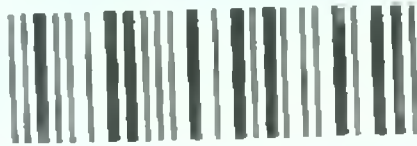


EMIL
ZEGADŁOWICZ
MAGINES

POEZYE Z LAT 1910 — 1915.



KSIĄŻNICA BESKIDZKA
W PIEKCU-BIAŁYM



10179149



EMIL LEIGHTON



MAGNET

Kostanecem i Andreejovani

Simovanejovani

ie ostreje iuventilia

šle w šonemay diev

18. 11. 1934.

a Jovani - Jovani

Q. 1934. 11. 18.



IMAGINES

POEZYE

EMILA ZEGADŁOWICZA



OKŁADKĘ, EXLIBRIS I WINIETĘ
KOŃCOWĄ WYKONAŁ LUDWIK MISKY.

IMAGINES, ERATO, NA E-
STRUNIE, ELEGIE, TRISTIA
TRANSFIGURACYA

ODBITO W IŁOŚCI PIĘCIUSET EGZEMPLARZY
W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE POD
ZARZĄDEM J. DZIUBANOWSKIEGO 1919 ROKU.



EX-LIBRIS

Obrazy!

W szczerym umiarze poczęte, w zbożnem umiowaniu —

Dźwięczne, ruchliwe, przelotne słowa —

Nic nie zda się stałem —

— prócz właśnie tej miłości wszelkich
przejawów, dokonań i zamierzań, wzlotów i upadków
człowieczych — —

Oto na bezmiar spraw widzialnych i niewidzialnych:
na ziemię, wody, niebo, na głębie i wyże —

— spojrzenie

przez rozwarte okno pracowni złotniczej pełnej ziskrzeń
cyzelerskiej zasobności —

I w tem jest melodia młodzieńcza —

Imagines!

Jakoby wystarczająca niefrasobliwość — —

Jakkolwiek bądź —

— stwierdzić należy, że stajemy u progu
świątyni w przeddzień Święta Wyzwoliń —

Przyładowane już ołtarze i sprzęt wszelki k'temu po-
trzebny — —

Unosi się zciszony zapach świeżo rozkwitłych kwiatów —
Tak więc —

— stajemy w obliczu wczesnego, srebrnego zarania —
Godziny zaledwie oddzielą te SNY od ZDARZEŃ, które
najniższą znacząc depresję — tem niechybniej, gorliwiej,
gwałtowniej pochylą się — wryją w żwir drożny —
— ponad niemi przemkną błękitami atmosferyczne,
śpiewne drzenie LEGENDY ZIEMI —

IMAGINES

SONET WSTĘPNY :: FRESKI :: TITI MANIBUS ::
SYN RYCERZY :: OFIARA :: SACROSANCTUM ::
NA WYRAJ :: GAWOT :: ZGON BAJKI :: PO-
SŁANIE :: PORTRET PASTELOWY :: SYMFONIA
POSĄG :: NOC :: PRZEŻYCIA :: O SERCU ::
FALE I WIOSŁA :: NA AKROPOLU :: U WÓD
STYMFALIJSKICH :: FAUN :: SONET ŚLEPCÓW

SONET WSTĘPNY

Zamknąłem sny młodzieńcze w szkatule wspaniałej,
którą gwiazd szczodry Złotnik w letnią noc wykował
i skryłem ją w ksiąg zbiorze pomiędzy foljały
zasnute pajęczyną od podłóg do pował.

Płyną dni czyste, chłodne, jak wody cysterny,
które krew marzenia z duszy mej obmyłem —
Obcy kłamanym cudom, a prawdzie chwil wierny
przepomniałem mrok komnat skrytych wieków pyłem.

I jeno wczas upartej, jesiennej szarugi,
gdy smęt się przez mokradła wlecze nudny, długi...
w tajemne światy cieni wkradam się zuchwale —

Otwieram pokryjomu snów szkatułę złotą
i wraz z mych lat młodzieńczych kochanką, Tęsknotą,
przesiewamy przez palce skrzące złud opale.

FRESKI

O LATACH NIEROZWAŻNYCH.

Gdzieżeście moje lata nierozważne, płóche!
Fantastyczne wyprawy! Ikarowe wzloty! —
Szczątki strzaskanych sterów, piór złamanych trochę —
oto świetne zdobycze mej przeszłości złotej...

O słoneczne, kwieciste, płóche lata moje --
krok każdy mnie od waszych ogrodów oddala.
a na dalje, akacje, hortenzje, powoje,
pada siny cień skrzydeł rozważnych Dedala.

O cudne, nierozważne, płóche moje lata
już wy nie powrócicie nigdy, chyba we śnie —
pełne posępnej myśli: minęło przedwcześnie!

Żółkną liście, śpiew milknie, motyl z róż odlata,
w pamięci majaczeje złotych wspomnień trochę,
o gdzieżeście wy lata nierozważne, płóche?! —

FRESKI

MŁODOŚCI.....

Młodości, przekazałaś mej pamięci wiele przeżyć
co lśnią czarami zgasłych ócz, jak złote skry Orjona
i dałaś mi tę złudę prawd (dla Ciebie chcę w nie wierzyć,
choć znojną troską prawdy trud!): co piękne to nie skona.

Wierzę, że z fresków rannych zórz w dzień Twego
[Zmartwychwstania
spłynie aniołów białych rój Braciszka z Fiesole —
roztrąci srebrnem skrzydłem mgłę, co mrokiem Cię osłania
— wtedy w Ziszczenia Marzeń Dzień mą duszę z snów
[wyzwolę.

Przeto w opactwie myśli mych spokojność błoga gości,
nieskazitelna, jako pierś niewinna i dziewczęca — —

Śród białych lilji, białych róż psalm śpiewam o miłości
której już nie przeraża zło, ni rozpacz nie zasmęca — —

I patrzę tęsknie w niebios wschód — czy zorze spłyną na nie
i zwierzą mi radosną wieść: Anielskie Zwiastowanie.

FRESKI

ODBIEŻAŁA MNIE MŁODOŚĆ...

Odbieżała mnie młodość chyża nazbyt prędko
i zostawiła smutek, żal i pustkę szarą;
zjawiła się dzień jeden złotą, zwiewną jętką
nad przepelnioną życia wonną, winną czarą.

Ileż przygód rojonych, wypraw śnionych społem
zgasło wśród przygotowań do podróży wielkiej!
Z iluż gmachów stawianych z radosnym mozołem
zostały jeno cegły, kamienie i belki!!

Najcudniejsza, najświętsza wiosenna pieśniarko
napróżno wzywam ciebie i czarów twych pieśni!

Dnie zachwytów minęły, pieśń przebrzmiała szparko!
W żarnej modlitwie wołam: wstań! przebudź się!
wskrześnij!!

Nie wrócisz do mnie nigdy, zniknąłeś na wieki —
tam, tam wśród gwiazd rozbrzmiewa twój pean daleki.

FRESKI

ROLNIK NIEBACZNY.

Długo schylony w celi mej strażniczej wieży
badałem starą mapę Kolchidy i Tuli
lecz drogi które ongiś rycerze wykuli
w skałach — zasypał piasek pustynnych wybrzeży.

Gdy pozamną zazgrzytał stary most zwodzony,
mej ojczyźnie ostatnie słałem pozdrowienie
mówiąc: nie wrócę pierwej, aż piaski zamienię
w czarnoziem, który wyda zbóż stokrotne plony.

Gorliwe obietnice!! Pustynia została
do dziś niezmiennie pusta, straszna i wspaniała —
a ja rolnik niebaczny byłem igrą bytu,

bo marzeniem i snami obsiałem pustynię! —
Stało się! — ani ciebie młodości nie winię
ani siebie, żem w tobie nie zaznał dosytu.

FRESKI

MINAŁ DZIEŃ...

„Minał dzień twej pogody“, tem słowem mnie witasz
Czasie, ponury mnichu — starości wróżbito
i wiedziesz mnie przez mroczny klasztoru korytarz
w kaplicę dymem gromnic, jak kirem spowitą —

Memento mori — zrzedzi rdzą ochrypły zegar
Strach woła: duszo, Wierze śluby złoż wieczyste! —
Samotność z wnek przeraża zgubnym wzrokiem megar
a chrzest ciężkich wrzeciędzy zgrzyta: Chryste! Chryste.

Tłum mar zagasłych Wiosen czepia się mej dłoni
i wlecze się z chichotem do stopni ołtarza,
przy którym blady smutek w srebrne dzwonki dzwoni..

Żegna nas krwawą Hostją Lęk spowiednik srogi —
a z mrocznej kazalnicy nad duszą nędzarza
Opatrzność odczytuje ewangelię trwogi.

TITI MANIBUS.



1.

Wytrwała powiernico ułudy dziecięcej —
pradziadowska komnato, stara izbo biała
ileż razy z mych pytań wesołość się śmiała:
— czy za naszym ogrodem żyje ludzi więcej? —

— czy niebiosy się kończą na błękitnej górze?
— czy świat cały kwiatami jak nasz park zasłany?
Śmiały się z szczęsnej troski portrety i ściany,
śmiał się ojciec i patrzył w syna oczy duże — —

„Tak, w tem jest świat nasz cały, ile go potrzeba
— odrzekł mi dobry starzec, przytaknęły ściany —
by mieć ciszę na ziemi i swobodę nieba“ —

Rzekł i zamilkł, z nim cały pokój zadumany, —
natenczas w ramach okna na niebie głębokiem
płynął (jak chwile szczęścia) obłok za obłokiem — —



TITI MANIBUS

2.

Zgasły zorze — umilkły dnia powszednie gwary —
cisza — zmierzch — kędyś w ścierniach rój świerszczów
[szeleści —
— jak niegdyś, gdy w tej izbie siadał ojciec stary
i drżącym głosem bąbał dziwne opowieści — —

Do dziś czai się treść ich w uśpionej pamięci
i serce rytmem ballad przypomnianych wzrusza —
powstają z mgieł rycerze, półbogi i święci,
a na ich czele stąpa cień Prometeusza — —

Wtedy — wtedy ujrzałem przed baśni oczyma
skutego u Kaukazu twardych skał olbrzyma
zaś poniżej z mórz głębią wietrzne rozhowory —

a za morzami lądy i łany pól znojne
i powaśnionych plemion bratobójczą wojnę
u marmurowych stopni posągu Pandory.

SYN RYCERZY

TROFEA.

Wydobyłem z pod pyłu bezczynnych stuleci
szczątki zbroi rycerskiej — miecz i karacnę —
pod wrażą rdzą miniona chwała ich się świeci
i zda się wieścić: Sława choćby za krwi cenę!

Wdziałem schedę przeszłości i w sali lustrzanej
próbowałem szermierczej z mem odbiciem sztuki —
miecz świadek dumnych zwycięstw, miecz drogi, kochany
w niezdarnej ręce zbijał ze ścian stare stjuki.

Posłuszne lustra w koło powtarzały ruchy
niezgrabne, krotochwilne — stara zbroja chrzęści
i jęk wydaje zrzędny, bezbarwny i głuchy...

Zabolała mnie wzgarda i szyd z dumy męskiej
i wydarłem śmiech lustrom, rąbiąc je na części —
posypały się szczerby — trofea mej klęski.

SYN RYCERZY

KONCERZ.

1.

Koncert ostry oparłem o drzewo Poznania
w przeddzień walnej rozprawy z wrogów mych przemocą:
Beznadzieją i Smutkiem. — Ziemię mrok osłania —
nademną łzy wieczności — gwiazdne skry migocą...

Noc i cisza zesłały chytry sen mej duszy:
Baśń cudną, co swym czarem ostry tępi brzeszczot
mężnej woli i w myśli wonne kwiaty pruszy
zapomnienia, a śpiewem wznieca żądzę pieśniedzi —

2.

Budzę się! — Światło słońca wszelki lęk ulecza,
chwytam w dłoń miecz kochany co pobok mnie leży —
— miecz ciężki, niebłyszczący — już jeno trup miecza —

Oto jest zemsta nocy!! Słońce złoci łany
i krzesze z zwartych falang sto wizji puklerzy —
— Przedemną bój a w ręku mym miecz ołowiany...

SYN RYCERZY

ZWYCIĘZCA.

Karne rotę ćwiczone w walce długoletniej
prowadzę na niechybne miast i twierdz zdobycze —
z których każda rozgłosną sławę mą uświetni
choć ni chwały mojej ni trudów nie liczę,

I nie oprze się żaden gród mojej potędze
najdumniejsze padają mimo załóg męstwa —
aleć z chwilą poddania znowu dalej pędzę
na nowe — większe boje i większe zwycięstwa.

Karny zastęp wywczasom nie podaje zbroi
i w trwałych tryumfach siły swoje dwoi,
ni jeden miecz na chwilę nie sroma się we rdzy —

Czasem jeno zdziwieniem załśni w słońcu tarcza
nieświadoma, że nigdy zwycięstw nie wystarcza
temu, kto kiedyś — jednej nie mógł zdobyć twierdzy.

SYN RYCERZY

STAŃCZYK.

1.

Dróg rozstajnych obrońca — dumny wzrok rycerza
odwracam od okopów ruin Trójcy Świętej
i idę, gdzie mrok pustyni tajń mi swoją zwierza,
by zakopać w kurhanie miecz i hełm pęknięty —

2.

O Ironjo strąconych! Tobie ofiaruję
tę zwrotkę wielce smętną! — Teraz na pierś nagą,
zarzucam togę smutku, by wejść między tuje
tren romantyczny śpiewać — z Hamleta powagą.

3.

Księżyc blady mnie wabi na nocne turnieje
w mrok piwnic, w które schodzą z wież królewskich błazny
zasobni w marzeń złoto i złote nadzieje —

Śród szklenic pierścień rozmów dźwięczącą treść toczy
o mieczu rdzą zeżartym, o zbroi żelaznej:
„byle tylko przyszłości swej nie spojrzeć w oczy!...”

OFIARA

Drżą olbrzymie kolumny chóru karjatydy —
grzmiały organy otchłanne, niezgłębione psalmy —
oto Sędzia zstępuje z mroków swej absydy! —
O Wierni! W proch przed Panem! Żertwę dusz rozpalmy.

Zstąpił, by wszeteczeństwa ukarać człowiecze —
spojrzał — z ust nieomylnych padło słowo: gorze!
skinął — ognista burza krnąbrny naród siecze,
a miasto złych rozkoszy chłonie Martwe Morze...

I nie masz przebaczenia u strasznego Sędzi,
co władną stopą skruszył posąg Afrodyty,
a dłonią gwiazd kołowrot, co w bezkresy pędzi
wstrzymał — i rzucił przed się skrzące chryzolity
w złamany grotesk krzyża — —! Wybiła godzina,
w której Ojciec w ofierze składa swego Syna — — —

SACROSANCTUM

1.

W absydzie mozaiką bizantyjską zdobną
u stóp bolesnej męki Małki Zbawiciela
zbudowałem mój ołtarz w relikwie zasobny
i w Hostje, w które Bóg się nieśmiertelny wciela.

Chrystus krwią obroczonej na krzyżu rozpięty,
kona! O trwogo śmierci straszna, wiecznie żywa!
Oto przewiny wszelkie zmaże skon Twój święty
co w męce przebaczenie miłosne ukrywa.

„Tryumf śmierci” — pomra duszą trecentysty
malowany al fresco w linii skromnej, czystej,
w myśli jasnej odsłania okrutną konieczność:

straszłą ranę żywota, błędny krąg — wkozysty
jak miłość i mianie, tajemny jak wieczność —
co godzi Zła i Dobra niepojęta sprzeczność.

SACROSANCTUM

2.

Wielki brylant pamiątka z Niegdyś-Eldorado
skupia w sobie promienie romańskich witraży,
od których barwne tęcze na stopnie się kładą — —
wielki brylant, jak słońce nad stawem się żarzy —

— nad stawem, strzępem morza, zaranną przystanią —
drży słońce, złote słońce, lśnią tęczowe fale
i wtórują rozpaczonym duszy mej wołaniom:
niechaj tak, jak to światło — serce me rozpalę...

Drży powietrze — wiew zimny od bram zatrzaśniętych
zgasił czerwony płomień mojej lampy wiecznej — —
W obliczu Boga, Śmierci, Męczenników, Świętych —

w obec tych ścian piorunem zoranych, pękniętych
modłę się — z samym sobą w rozterce i sprzeczny
o schron zszarpanym myślom pewny i bezpieczny.

SACROSANCTUM

3.

Klęczę przed Sacrosanctum — zewsząd pustki groza
rzuca na mnie zaklęcia ciszy ponieszpornej —
dręcząca straszna pustka i blasku hypnoza
przetrąca łuk mych myśli twardy i oporny.

Głęb kaplicy w dwa różne światy się rozdziela —
w jednym mrok głównej nawy przyczajony drzemie
w drugim poniżej męki Matki Zbawiciela
słup światła wymarzone czaruje mi ziemie.

Klęczę — przedemną okna krasne koła kładą
i przelewają barwy tęczową kaskadą
na posadzkę pociętą w tafle kwadratowe —

nademną brylant — votum z Niegdyś-Eldorado
skupia promienie światła jasne lazururowe
i wieńcem ostrych blasków ociernia mi głowę.

SACROSANCTUM

4.

Trwoga straszna w pół łamie postać mą schyloną
nad strzępem mórz, czy pustyni wyjętych z witraży —
— jaskrawe błyskawice! Krwawe kule płoną! --
— Wielki brylant, jak słońce nademną się żarzy.

Płonie ofiarny ołtarz w relikwie zasobny,
Bóg się w człowieka postać bolejącą wciela
w absydzie bizantyńską mozaiką zdobnej
u stóp bolesnej męki Matki Zbawiciela — —

Grom uderza! Huk dzwonów! Te Deum! Hosanna!
Radość wchodzi przez bramę jak jutrznia poranna!

Wznosi się pieśń organów nad myśli zamętem,
jak chorał dzwonów: „Przed tak Wielkim Sakramentem“ —

Śród wonnych kłębow dymu w mandorli przeświętej
zawisł umarły Chrystus na krzyżu rozpięty — — — —

NA WYRAJ

Dziś nad ogrodem moim w ciche popołudnie
przeleciały zbłąkane, marzeniem wyśnione
bajeczne ptaki rajske rozteczone cudnie
skośnym promieniem słońca — złote, spłomienione.

Szumiały mi ich skrzydła rytmicznie, miarowo,
olbrzymie wklęsłe skrzydła nieznużeniem dumne
niby chorągwie flotyll, które w Ziemię Nową
wiedzie natchnienie czyste, prawe i rozumne.

Wiew chłodny szumnych lotów owiał moje lica
i przyniósł echo śpiewu: — w dal, w dal tam płyniemy,
gdzie się urzeczywistnia tęsknot tajemnica!...

Zgasło złote widziadło jak sen, co się jawni,
by zniknąć z przebudzeniem; a ja tak jak dawniej
patrzę z tęsknotą w błękit pusty, zimny, niemy — —

GAWOT

1.

Gdy zorza pożegnania krwawy znak wypisze —
wchodzi mrok w moją izbę, muzyk niezrównany,
i na gęślach przedziwnych w bezszelestną ciszę
gra dzieje starej baśni dziś już nieśpiewanej.

Codziennie od lat wielu o wieczornej porze,
gdy myśl zmorzoną trudem odbiegłą od ludzi
do kołyski zapomnień piosenką ułożę —
wchodzi mrok, świetny grajek i duszę mą budzi.

O jakże błahe ludzkie wydają się czyny,
zabiegi i rozterki poddane rozwadze —
przy zamierzchłych gawotach, które muzyk wskrzesza —

Stroją się nagie ściany w zblakłe gobeliny,
schodzi z nich starych ballad zapomniana rzesza,
bo oto mrok czarodziej poczyną swą władzę.

GAWOT

2.

.... był raz królewicz młody i piękna królewna...
— drżą dźwięki złotych skrzypiec, jak śpiew prządk
[starej —
.... kochali się — pieśń znana, a przecież tak rzewna,
jak w starym żółtym liście kwiat uwiedły szary.

.... minstrel, piękny jak ranek, zakochał się w pani
i zabił się u stóp jej; wtedy róża biała,
którą zaszczerpił dla niej, pielęgnował dla niej,
nabiegła krwią serdeczną, spadła, sponsowała.

Mrok wygrywa wciąż nowe, romantyczne dzieje:
.... na opalowej łodzi, po błękitnej fali
królowa z dziew orszakiem płynie na turnieje:

nagrodą będzie serce!... Za jeziorem w dali
zabłąkało się chłopię w czarodziejskim borze
śród drzew złotych i srebrnych dróg znaleźć nie może...

GAWOT

3.

Grał muzyk cudne baśnie! O szczęśliwa pora!
O łąko wonnych kwiatów słoneczna i złota!!
Stało się! sen prześniony! — a było to wczora
tak! wczora — dawno — kiedyś — zatrzaśnięte wrota!

Jak zwykle przyszedł dobry towarzysz codzienny
i przyniósł złote skrzypce o strunach z promieni
gwiazd odległych nieznanych; — o klątwę Gehenny!
było to wczora — dawno! losów nikt nie zmieni — —

Rzekłem mu: stary grajku — znam wszystkie twoje baśnie
(mówiąc to, nie wiem czemu, zaśmiałem się skrycie —)
znam twoje śpiewy milknące zwolna bezhałaśnie;

dzisiaj zagraj pieśń inną — zagraj moje życie!
wszakżeś gęslarz nielada, znasz wiedzę tajemną —
więc wiesz, jak błyszczy gwiazda idąca przedemną!

GAWOT

4.

Przeklęty dzień, godzina, gdy rzekłem te słowa!
Załkały złote skrzypce, jakoby z mozołem
pieśń się z nich dobywała nieznana i nowa — —
(— dyssonans groźnych waśni sam w melodyę wpiąłem —

Zasłuchałem się pełn lęku i skupienia
świadom grzechu, że przeciw tajemnicy błędę;
lecz rzekłem: niechaj przyszłość mgłą się nie zacienia,
niechaj pękną sfinksami zdobione wrzeciędzie.

Przedśpiew bezsilnych zmagañ przemógł głos złowrogi —
pełen strasznego bólu, niemocy i trwogi,
jak sierocy płacz dziecka u matczynej truny —

Wiatr mroźny przewiał izbę, stracił gobeliny;
niezmacony strop nieba przedarł promień siny —
— uderzył akord gromu! — — Pękły złote struny...

GAWOT

5.

Strzaskał mrok skrzypki złote!! W dali echo grało,
powtarzając jęk trwogi — — Pieśń i echo gaśnie...
Wokoło pustka martwa. — Księżyc twarz swą białą
wychyla i spogląda na umarłe baśnie...



ZGON BAJKI

1.

W lipcowe popołudnie (o pamięci rzewna!)
zmarła piękna jak ranek, dobra jak zmierzch cichy —
Bajka — rojonych skarbów łaskawa królewna,
przewodniczka w wyprawach po marzeń przepychy.

Zmarła słodko bez skargi z tęsknoty za wiosną
co ongiś szła miedzami siejący z szat kwiaty —
i śmiała się przed skonem na wizję radosną,
że odtąd będą razem ukwiecać zaświaty.

Ułożyłem jej ciało w cieniu starych klonów
i przystroiłem pięknie polnymi kwiatami —

Od skośnych, złotych, promienistych skłonów
płonął jasno-zielony baldachim nad nami —

Przez liście krąg świetlany padł na twarz jej białą
jakby słońce jej duszy drogę wskazywało — —

ZGON BAJKI

2.

Spoczęła w skalnej grocie lesistej ustroni
z złotym w włosach grzebieniem, cicha w trumnie
[szklanej —
codzień z wotami woni schodzą zewsząd do niej
w zbożnej kwietnej procesji góry, lasy, łąny — —

Niezabudki i habry, żyta i pszenice
kładą przy szklanej trumnie swe ziarna i miody —
i z miłosnym zachwytem patrzą w blade lice
czyli je krew zrumieni na nowe urody.

Bo nikt nie wierzy w skon jej; czekają w otusze
kwiaty, rzeki i chmury na dzień, w którym głusze
lasów zadrzą radośnie i zaszumią bory:

już wstała czarodziejka i obwieszcza dziwy,
że za siedmiu górami jest kraj tak szczęśliwy,
jak baśń snuta o wiośnie w zimowe wieczory.

POSŁANIE

Dobrzy bracia zakonu świętego Łukasza
zaklinacze złud pięknych w szklany sen witraży
Szczęść Bóg! Niechaj plon wyda zbożna twórczość wasza
niech cud ucieleśnienia sny wasze rozżarzy.

Gdym lata poszukiwań zakończył tułacze
i przemógł labiryntów tajemnice mgliste —
z dziećmi waszemi żyję, śmieję się i płaczę,
bo w nich życie piękniejsze niż to rzeczywiste.

O Cni bracia! Posłanie ślę wam dziewosłębnie
za wizję, która barwy i rysunek sprasza
na odkrywczą wyprawę w przeżyć wzniosłe głębie —

Piękno wasze jest wieczne — świat symbolem chwili —
a wy szczęśni kapłani zakonu Łukasza
wyście tę sprzeczność linii ślubem połączyli.

PORTRET PASTELOWY

Miękkich przymgleń pastelą rysowany profil
— dziewczę dziecko niewinne przez zmierzch mistrzów
[mistrza —
pośród tragikomicznych codziennych krotofil
jedynie sen o Pięknie nieskalanie ziszcza.

Na tle zórz sinozłotych twa główka Madonny
kreśli się w ramach okna, jak kamea cenna —
twe jasne włosy pieści wiatr fijołkami wonny
— cicho — złoto jak z zorzy wyśniona Sienna.

Z cechu kunsztów malarskich, pozwól, że tę chwilę
wygram, łącząc zórz zgony i barwy motyle
na twórcy Afrodyty drezdeńskiej palcie —

a jeśli zbożnym palcom Bóg Piękna poszczęści,
iż zdołam szczodre cuda w setnej oddać części
będę tem, czem nikt nie był — szczęśliwym na świecie.

SYMFONJA

Na zmierzchu tle arasu, na płycie z hebanu,
co jak ciemna wód tafla odbija przedmioty —
hełm husarski rdzą zżarty, dobyty z kurhanu —
nad nim w zielonym dzbanie kwiat mimozy złoty.

Na lewo stara księga oprawna w pergamin
Upanisad treść skrywa tajną, tajemniczą,
na niej odlany w złocie zadumany bramin
zachwyca cyzelerską robotą złotniczą.

Zapóźniona godzina chwili przedwieczornej
ciszą swą i spokojem przymusza milczenie
do zadumy tęskniącej, smętnej i pokornej —

A w szarą skalę tonów nastrojone cienie
oplatają harmonią swych przymgleń przedmioty,
z których jak sen przeszłości — wykwita kwiat złoty.

POSAŃG

Ruch odłamanej ręki zbłąkany w listowie
zdradza mi cel twej myśli posągu niewieści —
mówi mi, o czym warga kamienna nie powie
więcej — spragnione usta obietnicą pieści.

W chłodnej ustroni cisza... ptaki nucą pieśni,
których twe martwe serce nigdy nie wyśpiewa,
a snom twym — (czar ich wieczny jeden się nie prześni) —
wiją z szerokich liści gniazda stare drzewa.

Tak trwasz pośród przyrody symbolem wspomnienia —
ty, coś niegdyś miłosne wypełniała czyny
dziś wieścisz, iż się wszystko oprócz Piękna zmienia —

A gest ręki wzniesionej wśród listowi cienia
zdradza twój wzniosły zamiar pierwotny, jedyny:
z drzew bezowocnych zrywać owoce marzenia.

NOC

W POSEPNAJĄ OTCHŁAŃ...

W posepną otchłań nocy wkuwam gwiazdy myśli
idąc mlecznym gościńcem nieścigłych nadziei —
przedemną pusty bezmiar znak tułactwa kreśli —
alić czerpię otuchę z rytmów Odyssei.

W głębi mroków, jak wici żarzą się okopy —
Hektorowej stannicy w gruz rozpadłe znaki;
płynę — marząc wytrwałość dumnej Penelopy
i skaliste wybrzeże ojczystej Itaki.

W ciszy słyszę, jak z Ziemi wzbijają się modły
serc spragnionych, by gwiazdy w kraj cudów ich wwiodły
i zwierzyły treść tajną Śmierci i Narodzin —

Słucham i czekam chwili i modłę się społem
pod arkadami tęczy, które w niebo wpiąłem —
nie bacząc na zbyt rychły zgon — zbłąkanych godzin.

NADMIERNIE UTRUDZONYM...

Nadmiernie utrudzonym chwil przegonem myślom
zbląkanym w purpurowej dnia zmarłego zorzy
mroki wylęgle z przełęcz znak runiczny kreślą —
kabalistyczną liczbę, co drzwi snów otworzy.

Rozwarły się podwoje — scena nietutejsza,
bezkresna, jak tęsknota, samotność i wieczność —
gwiazd kulisy przesuwają, oddala i zmniejsza
przed bohaterką, której na imię Konieczność.

Gwiazdy smętne Pątniczki przed tą Prymadonną
bledną w mglistej oddali jak w mrokach kazamat
kiedy rozważać trzeba modlitwę przedzgonną — —

Zagubiona w bezczasie myśl notuje dramat —
lecz zanim treść rozważy, już poranek blady
srebrnym palcem przekreśla tragiczne przesady.

NOC

NOC SIEĆ PAJĘCZĄ SNUJE...

Noc sieć pajęczą snuje wśród wirchów i dolin
dzierżgając czarne supły o skały i pnące —
sieć, w którą omotany człek ziemi Ugolin,
Job, Chrystus, zwołan Krzyżem, szarpie się, rwie, płacze.

Noc, wroga światłu słońca, znachorka przeklęta
łowi dusze tęskniące w niewodne uściski
i rozkochany w gwiazdach sen bierze na pęta
w których mrze wyrwan ziemi a niebu nie bliski.

Sygnowane symbolem sług biesa z Twardowa
śle dusza krwią pisane o odsieczce listy,
których niema odpowiedź — jej pragnień odmowa —

bo na sieci grający wiatr świsty, poświsty
śle je z chytrym dopiskiem „na Ręce Niczyje“ —
gdzie zanim słońce wszędzie rosa zgłoski spije.

PRZEŻYCIA

Piękne było me życie i dobre jak praca,
gdy z piosenką na ustach witałem cud wschodu:
co noc dziwów wymarzy, to dzień szczodrze spłaca —
pięknym jest świat i życie o świcie za młodu....

Potem przyszły złe chwile; miast strojów — łachmany:
żebraczej dumie drogę — Czas wskazywał łysy —
i jeno szczęśliw byłem, gdy winem pijany
śnić mogłem muzułmańskich haremów hurysy —

Lecz przyszły jeszcze gorsze; wtedy zamtus podły
był jedynym przytułkiem dumnych marzeń-sierot:

Przy drwiących zgrzytach skrzypiec płas rozpustny wiodły
uliczna Colombina i płatny Pierot

Noc świeciła zło wszelkie! — Rankiem z czarnej mory
obnażał się dzień blady, zachmurzony, chory — —

PRZEŻYCIA

TAK DALEKO...

Tak daleko — marzące dni nad czystą wodą
w chłodzie błękitnych cieni drżącego południa —
dni — pomosty, przez które marzenia nas wiodą
w czarowne zamki tęsknot, które sen zaludnia.

Tak dawno! kwiat młodości zaledwie przeczutej
pono w krwi pącie zastygł — ktoś mówił — przecudnie —
ktoś inny rzekł, że okrąg podłóża zatruty,
że kwiat zmarł, park oniemiał... tak cicho... bezludnie —

Tak daleko! tak dawno! — Złote, senne mary
w smętnym opadzie liści zawiane w grążele — —

Duch w podziemnej robocie wykuwa pieczary
i chodniki krwią zlane pod swe stopy ściele —

i śni i wie, że tęsknot upojne kolisko
tak bezmiernie daleko, a przecież tak blisko.

PRZEŻYCIA

POEMAT NIEDOKOŃCZONY.

Mądrość wzniosła i siła wklęte w kształt sfinksowy
witają nas podróżnych magów i handlarzy,
co w biały burnus skryli pochylone głowy,
by zataić czar skarbów, co w oczach się żarzy.

Okręt pustyni nas szlakiem karawany niesie —
przez piaski lśniące w słońcu, jak olbrzymi topaz;
rozmawiamy o źródle i palmowym lesie
oazy, gdzie w południe staniemy na popas.

I znów jedziemy naprzód przez pustyni bezbrzeże,
bo nas żądza zdobyczy, jak żar słońca pali —
hart i duma nam szepcą: dalej, dalej, dalej — —
a trud znojny nam wmawia złudę: „w przyszłość wierzę —
wszakże ci zyszczą wiele, którzy wiele czynią:

a poza oazami i martwą pustynią“ — — ?? —

PRZEŻYCIA

WZROK OBLĄKANY...

Wzrok oblākany męką wpijam w ciszę głuchą,
co w przegubach chmur lotnych, jak w całunach leży
i złoty włos wichrowym podaje podmuchom
zrodzonym w mrocznych fiordach posępnych wybrzeży.

Pogrzeb Ciszy, czy snów mych? twarde zwątpień brzemie
tłoczy mą pierś znękaną w mrozie dróg i żarze —
bunt straszny krwawi myśli, bunt co we mnie drzemie,
jak lew zapach posoki śniący w swej pieczarze.

Oślepla trwogo zgonu, rozkładu, niebytu —
przez drwiący śmiech wyłaniasz z każdego zachwyty?
przez zmuszasz wszelkie piękno, co się rodzi z marzeń
powierzać niedołęztwu słów i barwnych skażeń?
wszak bez klęsk, które rodzi tve prawo okrutne
życie snami zatrute jest, a przeto smutne — —

PRZEŻYCIA

Z PRZECIWNOCI...

Z przeciwności wysnuty z Życia tajnej matni
buduje duch wysłowień posągu piedestał
którego dzień dzisiejszy zrębem i ostatni —
zarówno przyszły, jak i ten co istnieć przestał.

Sentyment starych fontann szeleszczących strugą
z patosem przynależnym zgasłym wiekom święcę —
lecz komizm błazna życia stronę okazuje drugą
w śmiechu, po którym rozpacz załamuje ręce — —

Odwaga Mroku? — Duszo! Wszakże jej nie znamy —!
Bezsilność gasi złoto szat jutrznianej zorzy —!
Złudzenie meteorów z dróg zbiera odłamy —!

Snuje się z przeciwności tragiczne poema,
w którym Niepewność walczy, Niepoznane trwoży,
a tęskni chęć Nadmiarów, jakich zgoła niema! —

PRZEŻYCIA

WIEŚCI ZNIKĄD.

Skazaniec dni niesławnych wsłuchany w akordy,
które na gwiazd klawiszach wydzwonili wieszczce —
wciśnięty, jak zatoka między skalne fiordy,
granity cichym bryzgiem fal spienionych pieszczę.

Odbitym kręgiem słońca na szczyty gór patrzę
i tęsknię do bezmiarów swobodnych przestrzeni —
Smutek złotych zachodów przybiera rozpaczę
w płaszczy dumnej rezygnacyi: iż się nic nie zmieni.....

W nocy, gdy oceany burzami szaleją,
czasem statek korsarski przygnany zawieją,
wpływa na wód uśpionych spokojną głębinę —

Tedy wsłuchany w gwary załogi pijanej,
chłonę szalonych wypraw czar groźny, nieznany —
i to są z mórz odległych me wieści jedyne.

PRZEŻYCIA

WAHADŁO.

W wartkie magiczne koło zodiaku wplątany
szukam początków baśni, która byt wysnuła
i chęcią świadomości własne krwawie rany —
tęskniący za Nieznaną — wieczny Kofetua.

Rozdwojeniem bolesny — buduję na ziemi
wieżę marzeń, kierując szczyt w gwiazdne orbity
i wieńczę ją zadumy skrzydłami orlemi,
aż mię przerazi Pustki wzrok niesamowity.

Wtedy po krętych stopniach schodzę w labirynty
podziemne, kędy przeszłość wytłoczyła ślady —

— zewsząd mi grożą krwawe widma Torkwemady
i piszą żywym ogniem wyrok: bądź przeklęty! —

Przerażony powracam w marzeń moich wieżę,
lecz już ona przed trwogą bram swych nie ustrzeże.

PRZEŻYCIA

SAMOTNOŚĆ I MARZENIE

Samotność i Marzenie — drodzy przyjaciele,
przedziwni czarodzieje snów Fata-Morgany — !
przeżyliśmy ze sobą lat rozkosznych wiele
na wyspie Robinzona nam jedynie znanej.

Stąd robilim wyprawy w strony świata cztery
na czarodziejskiej łodzi o żaglach z obłoków —
sławni magji włodarze, baśni bohaterzy,
dziedzice Amadysów, Lechów i Zaboków.

Kapłani świętych gajów, zaklinacze kobry,
poprzednicy Stanleya, wiedzy alchemicy,
zapatrzeni w horoskop wielkiej niedźwiedzicy —

żyjemy w cudnej zgodzie: ja fantasta chrobry,
Samotność siostra dumy i Marzenie kosem
patrzące na Rzecz okiem — z sutym wzruszeń trzosem.

PRZEŻYCIA

PRZYSZŁOŚĆ.

Przyszłość płomiennym Czynem zapłodniona
spogląda na mnie groźnie, wzrokiem mnie przeraża
i rozkazuje: „myśli uczuciem natchnione
zaklnij w białą stal kordu Rycerza-Pieśniarza;

Odwagą uwieńcz skronie i wyjdź na turnieje,
bo jeno szalonego kochać umiem męża,
eno walecznych darzę trudem, co się śmieje
zwierzam tajemnicę męki, co zwycięża!“

Idę, idę — wzrok możny wabi mnie i woła
w nieznanych ziem obszary na świata granice —

wiew groźny mnie porywa — grom!... burze dokoła
rzucają na mnie grotów lśniące błyskawice —

rodzi przyszłość Czyn wielki, niepojęty, święty —
naprzód! naprzód! Kto w drodze upadnie — przeklęty!

PRZEŻYCIA

CZYNY.

Wchodzę w snów moich mroczne groty z stalaktytu
— „baczność!“ — stoją dwaj stróże bram: Kara i Wina,
dwie panie za rycerzy przebrane — i bytu
podają cenne wiano: lampę Aladyna.

Rozświetlam mroki pieczar — fantastyczne wnętrza
feudalne zamki, tury pod wezwaniem Ciszy,
zgasłych kultur trofea melancholja spiętrza —
na szczycie stoi posąg z granitu Zawiszy.

Istne muzeum; kustosz Czas mię oprowadza
otwiera biblioteki, szafy i witryny
skryte kilimem pyłów zczerniałych, jak sadza —

Wreszcie weszlim do sali z napisem: — „Twe czyny“! —
sala mała, skulona, chytra, jak oszczerca —
pusto — w jedynej wnęce urna w kształcie serca.

PRZEŻYCIA

RZEKA.

Słyszę twój trud rozłkany wieczną beznadzieją,
Rzeko Życia płynąca przez światów koleje —
Odmętem bladych mgławic nurty twe bieleją
a fale snują wstęgi — nowe bytu dzieje — —

Słyszę jak łkasz litanję wiecznego mijania
rzeko straszna — chłonna słońca, ziemie, wieki —
mętne mgła bladych mgławic głębie twe osłania
i brzegów twych widnokrąg nieznany, daleki — —

Jakimż śmiesznym wysiłkiem wszelki trud człowieczy
wobec nieogarniętych tajemnic żywota —!
O rzeko znikomości! grobie wszelkich rzeczy!

A jednak nie zagaśnie naszych serc tęsknota
i nie ustanie bieg nasz ku nadziei rączy —
póki źródło ostatniej kropli nie wysączy! —

PRZEŻYCIA

SWOBODA.

Swoboda najcudniejsza z bogiń — niespodzianie
dziś nawiedziła dom mój o rannej godzinie
i wywiodła mnie w góry na złote zaranie,
skąd w rozłęsknione oczy zbożna Radość płynie.

Po drodze na jej rozkaz zrzuciłem z bark szaty,
by przybrać niemi stracha na polach rozwagi
i poszedłem szczęśliwy, beztroską bogaty
na szczyt — w ślad za Swobodą — piękny, wolny nagi —

Oddycham pełną piersią i żar słońca chłonę,
co ciało me rozgrzane wyłaca ochoczo —

w dole w mrocznych przepaściach tajnie niezgłębione,
jak kłęb węzów — wirują, kłębią się i tłoczą —

Ponad niemi ja stoję roześmiany, młody
władca szczytów, bóg życia, słońca i pogody.

PRZEŻYCIA

PRAGNIENIE.

Pragnę, by życie moje uniesień szczodrotą
jaśniało, jak kometa tancerka nadgwiezdna —
by wkleło sen korsarski w łódź słoneczną, złotą
mknącą wśród wysp tajemnych przez głębie i bezdna.

Pragnę, aby tęsknota, kochanka młodości,
nie znalazła dosytu w pełnej czarze przeżyć,
lecz w wizję niezaznanych wpatrzona miłości,
wołała szukać szczęścia, niżli, że jest — wierzyć.

Pragnę, by żadnych marzeń nieprzerwane święto
dni powszednich spełnieniem w pustce nie zszarzało,
ale pogodą zbożną, jasną, uśmiechniętą —

niedostępem bajecznych szklanych gór gorzało —
— w ich czar tęsknie wpatrzony — obym! — starzec siwy
znalazł kiedyś zgon złoty, cichy i szczęśliwy.

PRZEŻYCIA

MILCZENIE.

Milczenie — echo wspomnień zgasłe niepowrotnie,
— myśli i sny o pięknie, co nigdy nie wskrześnie,
— biała róża klasztorna kwitnąca samotnie,
— refren minionych przeżyć bez westchnień: za wcześnie.

Milczenie — w wód przeźroczy odbite chmur gony
— kręgi fal wklętych w bezwład między brzeżne piargi,
— liść jesienny, opadły, w trzcinach zagubiony,
— zgon marzeń smętem zwianych bez łez i bez skargi.

Milczenie — warg bezsłownych legenda bajeczna,
— harmonia zwiewnych cieni, pogoda bezwietrzna
— pieśń zaklęta w umarłych majestat klawiszy.

Milczenie — białych tęsknot pieśniane narzędzie —
hymn dostojnej mądrości zwierzasz zmierzchom ciszy
i wieścisz snom, co było, co jest i co będzie — —

O SERCU

SONET PIERWSZY.

O dziwne serce moje, jakżeś niespokojne —
zawsze, wszędzie czegoś ci brak, czegoś za wiele —;
z racją rzeczy widocznych prowadzisz wciąż wojnę —
marząc o niesłyszanym, niewidzianym dziele.

Zimą śnią ci się łąki i kwietniane błonie,
wiosną gorący lata znój, koźby i żniwa,
latem cud dojrzewania, co rumieńcem płonie,
jesienią znów pieśń wiosny, młoda i szczęśliwa.

Tak na opak biegowi istniejących rzeczy
wyprzedzasz lub zapóźniasz wypadki codzienne
i chociaż ci wokoło wszystko lży i przeczy —

ty zawsze w swej tęsknocie pragnącej niezmiennie
śniesz z Nadzieją i Wiarą siostrzycami dwiema
o Szczęściu — czyli o czymś, czego wcale niema.

O SERCU

SONET DRUGI.

O dziwne serce moje, któż ci kochać każe
to czego niema, przeto że istnieć nie może —
śród nieznanych uroczysk budujesz ołtarze
i dni mających powstać wielbisz złote zorze.

„Dziś“ dla cię dźwiękiem pustym; — zapatrzone w dale
wierzysz w przyszłość nieziemską, szczęśliwość radosną
i śniesz ją poprzez życie cicho a wytrwale —
złote nici swych pieśni myśli dając krosnom.

Marzenie ci rozkazem i marzenie prawem
nic cię zbytnio nie wiąże co ułudą ziemi —
piękność ziemskiego życia, dla ciebie przejawem

harmonji innej, świętej, przez którą orleńmi
przemkniesz skrzydły, by dotrzeć kędy Radość bytu
poda ci nektar Prawdy w kryształach Zachwytu.

O SERCU

SONET TRZECI.

O święte serce moje! Ileż zniewag tobie
gotuje świat za miłość Piękna i Ofiary,
które ci każą kwiaty kłaść na przeżyć grobie,
bo wszystko ginąc rodzi się na nowe czary.

Przeto niema rikości, jeno Życie jedno,
które trwa wiecznie Przemian zasilane siłą — —
Ty o serce tę mądrość posiadasz bezwiedną
boś przeszłość poprzez dzisiaj z przyszłością spoiło.

Przeto o serce moje nienawiść i miłość
dla Ciebie dźwiękiem pustym, a wszelką zawilość
godzisz w radości, którą wieczność cię obdarza —

a ty, jak dobry Pasterz z Hostją u ołtarza
błogosławisz istnieniu, któreć dało prawo:
zbawiać świadomość własną ofiarą bezkrwawą.

FALE I WIOSŁA

KORSARZ.

Wypłynąłem na morze z odwagą korsarza
w jednej ręce ster dzierżąc, a w drugiej puginał —
ani mnie głąb skłębiona burzami przeraża
ani tłum, co u brzegu dumę mą przeklinał.

Fantastyczny krąg wypraw do Wysp Robinsona,
gotyckie twierdze zwycięstw, których grom nie skruszy,
ciężkość ciał da Vinciego snami wyzwolona:
zwycięstwa, burze, wzloty — to żywioł mej duszy.

Lecz gdy skrzydła wichrowe w beczynie opadną
i cisza zapanuje nad tonią bezwładną —
gdy do snu fal spienionych kładą się ostatki,

a bystre oczy znaków burzy nie odgadną — —
zstępuję w morza moje tajemnicze na dno,
by troskliwie odszukać zatopione statki.

FALE I WIOSŁA

O PERŁACH NIEODKRYTYCH.

Dawniej gnany ochotą zgłębiania otchłani,
rzucałem się z odwagą szaleńca w głębiny —
nie bacząc, czy się serce raf chytrą zrani
lub, czy mnie dniu jasnemu wróci pomrok siny —

Zanurzałem dłoń żądną w wirowe gardziele,
by wyrwać treść z spienionych mętów kołowania,
iskrzącą mocą wzroku ogarniałem śmieie
potworne kłęby dziwów, które noc osłania.

Dziś na wyspie skalistej u wirów Melstromu,
pośród granitowego zbudowałem złomu
obronny tum — na przekór falom, wichrom, burzom

i pijąc zdrowie morza kryształową krużą,
śpiewam pieśń, której chmury wiecznie zmienne wtórzą
o perłach nieodkrytych, nieznanych nikomu.

FALE I WIOSŁA

WYPRAWA.

Płynęliśmy o bracia! — Z hukiem i tętentem
czarne kadłuby statków pruły morskie bezdna —
Płynęliśmy ochoczo — bo ponad zamętem
fal spienionych nam przyszłość jaśniała nadgwiezdna.

Okręty nasze wrogie ciszy i przystani
prowadził mit wyśniony dębowego wieńca —
płynęliśmy jak sztandar na wietrze, rozwiani —
flotylla obłąkańcza pod wodzą szaleńca!

Aż przyszła noc okropna i zajrzała w oczy,
uderzyła w pierś naszą i na tle pomroczy
chichotem błyskań rozkaz wpisała zagłady —

a trzask krwawych piorunów, co niegdyś olśniewał,
targnął głębią i chlusnął strug ryczących przewał
— — zagrały nam żywiły pieśń Wielkiej Armady.

FALE I WIOSŁA

MORSKA PANI.

1.

Zagubiłem Cię niegdyś w oceanów głębi
i nijak już odnaleźć nie mogę z powrotem —
ani, gdy toń posępną przemoc burzy skłębi,
ni, gdy ją ranek wita pozdrowieniem złotem.

Napróżno Pani mojej ślę śpiew dziewosłębi
i odpływom zalecam, by mówiły o tem,
jak mi bezmierna pustka znicz zapałów ziębi
i jak strasznie samotnie pod niebios namiotem.

Wróc Piękna! moje oczy już się wiosną poją,
a słuch przywykł rozróżniać radośniejsze pienia —
wróc! — w umowie wypiszem: koniec niepokojom —

i zgodnie żyć będziemy! Ty mi zwierzysz dziwy
z dna mórz — a ja ci piękno wyśpiewam istnienia
i tak nam do zachodu spłynie dzień szczęśliwy.

FALE I WIOSŁA

2.

A gdy wieczór nadejdzie i zechcesz nad morze
pójść — szukać blasków słońca, co zapadło w tonie,
sam cię na roziskrzone wywiodę bezdroże
i z samotnej dzwonnicy twe zejście oddzwonię;

w szumie fal, w dźwięku dzwonów przed tobą odsłonię
zakłęty świat zadumy i baśnie odtworzę
o skarbach niedostępnych, o wojach, co po nie
szli wpatrzeni w wyroki niezbadane boże.

A gdy cię pożegnania tęsknota otoczy
wstępując w głębie morza, odwrócisz swe oczy
na brzeg, gdzie pozostanę pod niebem spłowiałem.

Opuszczony — tęskniący wzrok wyteżę w głąsze
i będę wierzył w Słowo, co stało się ciałem —
i będę czekał wieści, o której śnię w skrusze.

FALE I WIOSŁA

HISTORJA O JAZONIE.

Przycichł skwar południowy, a znużone ciała
mężnych wojów w kąpieli zbyły mdłego skwaru,
przeto raźnie łódź rośnie ogromna, wspaniała
według Argusowego boskiego pomiaru.

Już tęgie boki zdobią pięciorzędne wiosła,
serce maszt znaczy smukły, a ster dumne czoło —
tak im to wówczas cudnie łódź z dłoni wyrosła
i złotem smolnych bierwion śmiała się wesoło —

Z radością patrzy Jazon i w myślach swych waży
pełną przygód wyprawę w gronie cnych żeglarzy
i twardą pięść na nagiem kolanie opiera —

Za złotopłynne morze krąg słońca zachodzi —
wiatr chłodny wstrząsa dreszczem barki bohatera,
jakby przeczuciem zgonu w wielkim cieniu łodzi...

FALE I WIOSŁA

HISTORJA O KLEOPATRZE.

Na wezglowiu z wonnych puchów ułożyła głowę hardą,
obojętna dla poddanych władzą, dumą i pogardą,
niewolnicy numidyjscy, niewolnice co najgładsze
wachlarzami z piór stubarwnych chłodzą czoło Kleopatrze.

— Śni, jak brwi swe zczerni węglem, jak pierś białą,
[gładką, twardą
i wypukłą jako czara odda w moc upojnym nardom,
jak pięknnością i powabem na zwycięzcy dumę natrze —
aż olśniony jej urokiem rozgorzeje w żądy wiatrze —

Na posłaniu z wonnych puchów, na wezglowiu wsparta
[złotem
płynie z smukłych dziew orszakiem tratwą zdobną
[w arabeski,
inkrustacje i klejnoty, Kleopatra — i śni o tem,

jak cezara Antoniusza pod Egiptu strop niebieski
w Faraonów pałac wwiedzie — —

Nil swe fale skręca, wije
lśniące, chłodne i leniwe, jak uśpione w słońcu zmije.

FALE I WIOSŁA

HISTORJA O ŁODZI NORMANDZKIEJ.

Stara łodzi normandzka, kochanko zawiei i morza
śniesz w zaciszy twą chwałę i dziarskie z wichrami zawody,
gdyś z mrocznych fiordów spływała na niezmierzone
[przestworza
zuchwała męstwem załogi i z własnej dumna urody —

Czyliś skroś nurtów Sekwany z Rollonem Paryż obległa?
Czyliś z Gudruna zastępem Anglji zaległa wybrzeże? —
Czyliś na straży Odyna do świątnic przylgnęła węgła?
Czyliś z Wikingiem Waregów w Rusi obrała swe leże?

Któż dziś odgadnąć to może, jakieć los znaczył przeprawy,
jakie zapasy hartowne w imię Odwagi i Sławy,
która po wiekach dziesięciu w deskach zbutwiałych
[twych drzemie
i śni, że kędyś w północy wikingów zrodzi się plemię —

Stara łodzi normandzka — o śpij ty spokojnie wiaz
z Chwałą —
nam dzisiaj jeno wspomnienie dziarskich zapasów zostało.

FALE I WIOSŁA

HISTORJA O DOŻY.

Gondole, jak pstre wieńce wśród pałaców płyną,
huki dział, gwar, okrzyki: niechaj żyje doża!
na złocistej galerze oblubieniec morza
odpływa uroczyście Faljeri Marino.

Odgrodzona od tłumu grubą, złotą liną,
wychyla się z wybrzeża dogaressy loża —
w niej młoda, strojna Donna uroczą i hożą
odurza Zgromadzenie jak cypryjskie wino.

Faljeri jurny szczęściem i piękną niewiastą
z pod siwych brwi spogląda na nią i na miasto
mrzące, jak wizja świetlna w pogodnym zachodzie —

Nad palazzo ducale niby strzęp obłoku
lśni mglisty sierp księżyca, ledwo widny oku,
jak blada stal topora zatopiona w wodzie.

FALE I WIOSŁA

NA WYSPĘ CYTERY.

— WATTEAU —

Gondola strojna w róże, wstążki i jaśminy,
jak duży krasny motyl, jak ogromny kwiat —
odpływa przy pieszczących dźwiękach mandoliny
żegnana przez kwitnący na wybrzeżu sad.

„— O Pani! twoim czarem cenne gobeliny
szczycą się, a jam szczęśliw, wesóły i rad,
że z tobą ziemskie włości, gaje i szeliny
porzucam i że amor nasz jedyny swat“ — —

Zakochane spojrzenia, wytworne wiązanki
słów na łono wybranej swojej pani kładł —

Amorek pod wachlarzem ukrył się kochanki
i swoją nagość z gracją skrył w koronkach szat —

Zwolna młodych zmysłowej objął czar sielanki
w żądnych wargach odkryli zapomnienia świat —

NA AKROPOLU

1.

Na Akropolu cisza! Strzaskanej kolumny
kapitel, jako kielich winem słońca płonie,
podnosząc nad gruzami kryształ pełny, dumny,
na cześć godzin lecących ku zachodniej stronie.

Przeżył swojej ojczyzny upadek i chwałę.
widział — — oto do Romy bóstwa dawne niosą,
skarby, amfory, zbroje, posągi wspaniałe —
— wreszcie sam został! — wierny gruzom i niebiosom

Jak on — poeta cichy słonecznych przestworzy,
kapłan dawnych uroczysk — odbiegłem od ludzi
w ułudnej, szczytnej wierze, że się tu otworzy

złote dźwierze misterji — przeszłe wieki zbudzi,
przed którymi się duch mój w zachwycie ukorzy —
i że mi nic już nigdy piękna snów nie zbrudzi

NA AKROPOLU

2.

Boska dziewo, coś niegdy władła w Partenonie;
oliwnych łask szafarko — usłysz me wołanie:
niech na twoim ołtarzu żywy Znicz zapłonie,
wstrząśnij tarcz gromowładną — niech się światłość stanie!

Ja raz jeden prześniłem dzień w twojej gontynie,
raz jeden piłem nektar z wytwornej amfory,
a w żyłach moich słońce wartką lawą płynie
i mocen jestem w duchu, choć pełen pokory;

bo nie wzniesie się pychą, kto umiał skronie
twych olimpijskich laurów uświęconym wieńcem —
kto prometejski ogień w żadne piersi chłonie!

Kto raz jeden w Helladzie greckim był młodzieńcem,
ten jej obraz na wieki przechowa w swem łonie
i wiernym wzniosłych przeżyć będzie oblubieńcem.

NA AKROPOLU

3.

Gdzież dziś moje wierzenia pierwotne, pastusze,
— po których, jak nad źródłem drży narcyz wspomnienia,
że znów jutro wschód słońca zbudzi czystą duszę —
to samo słońce, co te gruzy opromienia?!

Dziś gaśnie razem z słońcem przedwczesnych snów wiara
i zrozpaczone myśli w chaos zwątpień strąca —
bo oto noc zapadnie długa, ciężka, szara,
którą ledwie rozjaśni blady krąg miesiąca.

Ostatni, nikły promień na marmurze kona,
zatrzymał grot swój drżący na świątyni dłużej
i zda się kuć na fryzie dystychy Bajrona:

Przechodniu! donieś braciom, że niegdyś z tych wzgórz,
miłość Życia i Piękna nadchmurnie wyniosła
święty posąg Wolności w ludzkich sercach wzniosła.

NA AKROPOLU

4.

Selene! chociaż siostrą ty jesteś Heliosa,
nierówne bratu twoje srebrne panowanie,
ani twe przyjście Eos wieści złotowłosa,
ani z piersi Memnona pieśń dla ciebie wstanie.

Mgliste twoje królestwo, a przejście two ciche,
podobne białodziańskich dziewic korowodom,
twym czarem trwa w nostalgji snem zaklęta Psyche
i jeno ćmy nad lilją twarzy jej tan wiodą.

A wszystko złe się dzieje, co się z tobą sparza —
grobem milczącej wzgardy jesteś dla nędzarza;
przeklęty kto przed twoją świątynią uklęknie

i zagubi w złudzeniu modlitwę pogodną,
bo jeno pełnia słońca Życie jawi w Pięknie,
więc jeśli jego siostrą jesteś to — wyrodną! —

NA AKROPOLU

5.

Idź oświecać zamglone elizejskie sady
i trwóż bolesnym lękiem tych, co światłość marzą —
martwoty jeno herbem twój dyadem blady,
a bezcielesnym cieniom urokiem i strażą.

Przewodnią gwiazdą kruchej bądź łodzi Charona,
gdy na brzeg Styksu duchy przeprowadza skrycie,
lecz nie zsyłaj rozterki do żywego łona —
bo nienawidzić musi cię, kto kocha Życie!

Zanim twój tryumf kirem zgubny mrok obwieści
i różowe obłoki martwem srebrem zwełni,
chcę zdobyć skarb mityczny z przebrzmiałej powieści

o rytmie górnych wzlotów, bohaterskiej Pełni
i zakłąć sen marmurów, przeszłość, zachód złoty
w pieśń o pięknie, co mija — o pięknie Tęsknoty —

NA AKROPOLU

6.

Grecjo, kochana Grecjo! — Po słońca zatracie,
któż Ciebie z sarkofagu wyprowadzi bladą,
gdzie spoczywasz w kapłaństwa uroczystej szacie.
któż dziś mocen zawołać na cię: wstań Hellado!?

Przykutaś jest do głązów, jako Andromeda,
serc tylu, wieków tylu skrzętna żywicielko,
a dziś, to dziś zgnuśniałe — młodości ci nie da,
bo dziś żywi karłami — ty zmarła za wielką.

Jedna część żywie twojej królewskości boskiej,
co w tych gruzach wieczyste wypaliła zgłoski
Wolności, Bohaterstwa, Życia, Piękna, Chwały —

Broni cię niedostępnych uroczyisk potęga
przed dłonią, która chytrze hełmu twego sięga,
a zaledwie stóp twoich zdoła spleść sandały!...

U WÓD STYMFALIJSKICH

PIÓRO.

Znalazłem niegdyś u wód Stymfalijskich pióro —
lecz sądząc, że mi nazbyt szparki lot obarczy,
rzuciłem je poza się — i zbiegłem wichurą
w dolinę walk — moc czerpiąc w mieczu swym i tarczy.

Niespokojne dnię tęsknot, znojów i rozpaczy
pochowałem w grobowcu między bzy i tuje —
odważny wzrok mój w przyszłość nieulękle patrzy
i na schmurzonym niebie słońca wypatruje.

Chcąc zwycięskiej pogody spisać rapsod twardy,
pełen słonecznych blasków, a mroków pogardy —
wspomniałem owo pióro poniechane w pleśni — —

Napróżno! Nie zdołałem znaleźć go powtórnie! —
przeto idę piór szukać między orle turnie,
by na ścianach granitu — wyryć mężne pieśni —

U WÓD STYMFALIJSKICH

MODLITWA.

Życzliwe duchy ojców błogosławcie sprzętom
i dobytкови memu i pszczołom i trzodzie
niechaj co u mnie żywie ma spokojność świętą
i zazna prac słodczy w ciszy i pogodzie.

Ochrońcie od przymrozków wątły kwiat wiosenny,
a latem złote zboża od tuczy gradowej —
niechaj ziemia żyzności zasób drogocenny
z roku na rok podwaja pod dostatek nowy.

Lecz jeśli w mej ojczyźnie padnie hasło twarde
a z pagórków lesistych wzniesie się pożoga —
dajcie mojemu sercu rozwagi pogardę —

Niech na mym mieczu różą krwi zakwitnie krasa
a ciało niech chłód znajdzie w cieniu grotów wroga
pośród bratnich żołnierzy rot Leonidasa! —

U WÓD STYMFALIJSKICH

GROBOWIEC.

Grobowiec mój niech stanie u dróg czterech zbieży,
a wokół niech jabłonie kto posadzi młode
i na marmurze napis wyryje: tu leży
ten, co ukochał Życia Piękno i Swobodę.

Niechaj rzeźbiarz na cokół wstawi posąg biały
dyskobola młodego, co pełen uwagi
waży dysk i w cel patrzy skupiony i śmiały —
piękny, jak dawne bóstwa, silny, smukły, nagi.

Ja w ten symbol antyczny zaknę serce moje
i niecierpliwych mięśni zmoję niepokoje
aż długich, mrocznych nocy przesilą się końce,

wtedy — gdy wschód Wolności z za lesistych wzgórzy
swe oblicze rumiane na nowo wynurzy —
wyprostuję me członki i rzucę dysk w słońce.

FAUN

JEGO TAN WIOSENNY.

Z mrocznych borów wybiegłem na kwiecistych łąk błonie,
depce w różnych podskokach kwiaty, zielska i trawy —
cały świat, jakby tęcza skrzy jaskrawo i płonie —
— tak me oczy Heliosa olśnił nagle grot krwawy.

Nużel! Nimfy i Fauny! — na słoneczne oblawy —
woła Radość tańcząca w winogradów koronie,
smaga piersi i biodra pożądaniem zabawy
i nadmiaru swobody, co ciłód mioków pochłonie.

Pochwalony niech będzie dzień pogodny! do tanca!!
Pochwalony dzień złoty i kopyta me zdrowe,
które ziemię stratuja wszersz od krańca do krańca!!

Gdzie lśnią lody wieczyste na najwyższych gór szczytach
tam od-tchnę głęboko skąpię w blaskach mą głowę,
złożę dłonie przy ustach i w Dal krzyknę: O Życie!!

JEGO TREN.

— PIERO DI COSIMO —

Lasy, rzeki, niebiosy — płaczcie zguby mojej,
rwijcie trefione włosy attyckie dziewczęta:
— Prokris u hadesowych stanęła podwoi —
O Nemezis zdradliwa! O śmierci przekłeta!

Prokris!! — Jak posąg biały niebiańskiego dłuta
leżysz wśród niezabudek i chłodnych paproci,
taka piękna, tak świeża, choć snem zimnym skuta,
ach! nie zbudzi cię słońce, co twe piersi złoci!...

Prokris miła!! Nieczuła zawsze mym zalotom,
o Prokris, przecz odeszłaś?! Wczoraj mą tęsknotą
śpiewały góry, rzeki — zakwitał świat cały!

Dziś ścichły wszelkie głosy, poszarzały łąny,
a ja na wieczne życie tułacze skazany,
błądzić muszę po lasach, co skon twój widziały.

NA ZAKOŃCZENIE TEJ CZĘŚCI POEZJI ZWANEJ IMAGINES SONET ŚLEPCÓW

Niedorzeczność śmiesząca i śmieszna zarazem,
niedorzeczność zapalów, utopji, marzenia,
każe nam Bezimieńcom iść skalnym upłazem
ku szczytom, które słońce wieczne opromienia.

Święta sugestjo wmówień! O niechaj twa władza
niedorzeczna trwa dłużej, niżli żywie człowiek —
niechaj nas olśni światłem, niech się w cud przeradza,
którego tajemnicą czar — zamkniętych powiek...

O trwaj chwilo złudzenia! bo i cóż poza tem
może nadgwiezdne życie pogodzić ze światem? —

Rzeczywistość? Zewnętrzność? — kwiat blady, uwiędły,
który pajęczę nici przesądów oprzędły — —

Przeto niech nam owoce hesperyjskie strąca
z drzew złotych Niedorzeczność śmieszna i śmiesząca.

ERATO

HARACZ :: TEMAT CHIŃSKI I. II :: NIE-
ZNANEJ :: JABŁKA GRANATU :: MIŁOŚĆ
W RUINACH :: WIENIEC :: PRIMA VERA.

HARACZ

NOC KSIĘŻYCOWA.

Mag północy, ogrojców gwieździstych margrabia,
Samotnik, co rozliczne godzi życia właśnie —
ku oknom wpółotwartym sny dziewczęce zwabia
i czaruje rozkoszy niezaznanych baśnie.

Pachną bzy i jaśminy zmysłowo, upojnie,
jak ukryte sypialnie powabnych Messalin —
— bije serce! — — Tak cicho! — uroczo... spokojnie
— godzina dojrzewania przesłodkich ust malin.

Smutek — myśli i rojeń znamienity snycerz
ornament wspomnień w obraz uchwytny układa:
— — brzegiem lśniącego stawu jedzie młody rycerz...

o oknach wpółotwartych, gankach, różach, roi —
o wstęgach, które poda dłoń jak jaśmin blada —
— — jedzie srebrną rozbielą rycerz w srebrnej zbroi...

HARACZ

GDYBYM MŁODYM RYCERZEM BYŁ...

Gdybym młodym rycerzem był kędyś w Hiszpanji
w czasach wysnutych z wizji cnego Don Kiszota
zwyczajem ustalonym wziąłbym z rączek Pani
szarfę szczęścia i — na koń! — a za mną tęsknota....

Saraceńskie w pył kruszyć wojska, palić miasta,
piekielne zwalczać smoki — wszystko w imię twoje!
Siła i zbożne męstwo w szczęście mi urasta:
z twej ręki moja Sława — nagroda za znoje.

By przypomnieć rozłąki lata me tułacze
posyłałbym ci jeńców z Thuli, z Sais czy Polan —
z skarbów kraju najdroższych kładliby haracze
u twych o Pani jasna miłościwych kolan!

Tak bym sławił twe imię! lecz dzisiaj niestety
w jasyr dać mogę serce — mój haracz: sonety.

HARACZ

WYZWANIE.

Oby uśmiech, o Pani! jeden uśmiech różowy
zakwitł cicho u warg twych i rozniecił skrę w oku
— uśmiech pazia gdy strzeże twej sypialnej alkowy
— uśmiech słońca przelotny na zarannym obłoku — —

Lecz usiadłś wytworna z dam Diega powagą
gładząc puchy wachlarza wysmukłymi palcami —
złotowłosi minstrele zabawiają cię sagą:
jak to błędnych rycerzy lada wiatrak omami.

Amadysa śnisz boje i rycerskie turnieje —
piach pustynny, areny — na niej tury, tygrysy — —

Wtem się schyla nad tobą i w twe oczy się śmieje
twarz hidalga wśród białej krygowanej w krąg krysy.

Zwolna uśmiech twe wargi w łuk wygina układnie
— na arenę za chwilę rękawiczka upadnie — —

HARACZ

EROS USYPIA CZAS.

Trubadurów wędrownych słodkodźwięczną lutnię
zdobną w róże, kokardy — zwiesiłem przez ramię —
z westchnieniem histriona: O jakże mi smutnie —
wprowadziłem cię w dom mój i miłość ci kłamię.

Usiadłem u stóp twoich, a złote witraże
wklęte wolą artysty w głąb romańskiej niszy
odbłyskują z mozaik nadziemskie pejzaże
i piszą pod sklepieniem inicjały Cisy.

W klepsydrze złoty piasek przesypał się na dno —
sztuczne światło nie zdradza skonów dni i nocy —

Otuleni zamyśleń chlamidą bezwładną
śnimy szczęścia sen długi i niefrasobliwy —

A u progu komnaty stróż Dobrej Pomocy
mały Eros — usypia Czas brzękiem cięciwy.

TEMAT CHINSKI

Z LI-TAJ-PE.

Schylona nad krosnami w ciche, srebrne rano
nucę tęskny, marzeniom w straż oddany śpiew —
wtem — nagle — białą różę jedwabiem dzierzganą
rozzagwiła w szkarłatną mego palca krew.

W zawierusze wojennej mojego wojaka
może w chwili tej zranił ostrym mieczem wróg
..... słyszę tętent gwałtowny, spłoszony rumaka
..... czy koń jego? — nie — serce me bije tak z trwóg...

Wznoszę w błękitne niebo łzami lśniące oczy —
ach! na chwilę, na krótką, na chwilę być tam —
kiedy o cześć praojców bój się możny toczy —

Płyną łzy me gorące z nad krośnianych ram
muszę je szybko przyszyć do mojej tkaniny
zrodzone z bólu perły przeczyste, bez winy.

TEMAT CHIŃSKI

Z THU-FU.

Wbijasz w czerwony jedwab zwinnie igłę długą
jak ja włócznią przeszywam serce wroga wraże;
mocno mi przypasz szablę do biodr tę i drugą,
jak twardy obowiązek żołnierski nam każe.

Wspieram się na kopii; ku grodom nieznany
ślę myśl mą wiatronogą, które ramię skruszy;
ty klęczysz i poprawiasz przy pasie skórzanym
kunsztowny sprzęt ozdobnej w złote smoki kuszy.

A teraz spójrz o luba! niech twe serce zadrży
złowieszczym lękiem, jakim nocne straszą mary,
gdy twarze swe w upiorne przybiorą maskary.

Drzyj, bo oto wyjmuję z pod płaszcza z zanadry
ozdobę tańca wojny — maskę śmierci władną,
straszną — przed którą wrogi w proch u stóp mi padną.

NIEZNANEJ

SNY O TOBIE.

Otuloną w mgły srebrne, w mroki tajemnicze
przynosi mi sen ciebie w najhojniejszym darze
i krotofilnie zmienia coraz twoje oblicze
zanim nieznana piękność pierwszego rozważę —

Na zmienną postać kładzie sen przedziwne maski
ułożone w poważne lub zalotne twarze
przypomina widziane sceny i obrazki —
noc całą śnię o tobie — w dzień o tobie marzę.

Rankiem między wysmukłe idziemy brzeziny —
w południe zamków dawnych zwiedzamy ruiny —
nocą nad księżycowe podążamy plaże —

Raz jawisz się jak wizja prerafaelity,
to przypominasz hoże Rubensa kobiety — —
jaką naprawdę będziesz — przyszłość to okaże.

NIEZNANEJ

ZNIEWOLENIE.

Burzy się we mnie życie, jak perliste wino,
co lśni słonecznem złotem w kryształowej czaszy
też się zbytnio nie dziwię twym oczom dziewczyno,
że je nadmiar radości i swobody straszy.

Choć jestem dzisiaj tobie tak bardzo daleki,
myśl moja budzi drżenia w twojej piersi dziewczęcej —
wszak zdołam patrzeć w słońce nie mrużąc powieki,
a w twoje oczy patrzę dłużej i goręcej —

Więc napróżno uciekasz broniąc się mej pieśni,
bo już dziś się twa wola, jak kwiat ku mnie chyli,
i podasz swoje piersi, czy później, czy wcześniej

gorącym falom zmysłów, żądz i oszołomień;
dziś czy jutro ulegniesz losowi motyli:
zniewoli cię wszechmocny mej miłości płomień.

NIEZNANEJ

LAURA I FILON.

Żałuję, że nie jesteś pasterką w mym lesie,
Kędy ruczaj polaną mknie śród niezabudek,
droga do niej wzdłuż kalin w górę stromo pnie się —
zacisznie tam — prawdziwy „miłości ogródek“.

Ano nie jesteś Laurą, ani ja Filonem,
i kunszt dzisiaj kochania już barzej zawiły;
próżno nam tedy tęsknić za czasem minionym,
w którym „księżyc już zaszedł i psy się uśpiły“.

A jednak byłoby to miło — sama powiedz —
ty głaskałabyś runo wykąpanych owiec
ja grałbym sielskie pieśni na uciesznym flecie —

Tybyś mi podawała z koszyka maliny,
a jabym ci wił wieńce z kalin i dębiny —
nie byłoby szczęśliwszych kochanków na świecie.

JABŁKA GRANATU

Wonne jabłka granatu — twe usta szalone
upojną krwi igraszką — o usta łaskawe!
jako Faun z winnych jagód pijaństwo z nich chłone
słodsze nad piękno zwycięstw, nad szczęście i sławę.

Usta — zachodzącego słońca purpurowe zorze
na tle bladego nieba płonące tak jasno,
że, zda się, wstrzymam światłość wyrwę z dna i stworzę
dnie nocom nie poddane, dnem co nie zagasną.

Piję z twych warg woń lasów przymglonych nad ranem
— południa skwarną spiekę nad zbóż żrałym łanem
— wieczór — zórz rozhukanych płoministe święto —

Spijam świetlaną rozkosz w twych ustach zaklętą —
niebaczny, że wśród powiek przymkniętych się mroczy
bezdenna otchłań nocy — twoje czarne oczy.

JABŁKA GRANATU

ARFA.

Wygiąłem ciało twoje w kształt kunsztownej arfy starej
związałem włos twój u twych stóp, jak złotych strun
[przędziwo —
w słoneczny, wonny wiosny dzień wyniosłem cię z pieczary
i oto gram na strunach kos radości pieśń szczęśliwą.

Drży w moich dłoniach arfy łuk i struny złote dźwięczą —
już strojne w hymnu zgodny rytm na chwałę Afrodycie;
— mienia się tony w barwny splot, objęły niebo tęczą —
pod tym sklepieniem mrzących lśnień uwielbiam tobą
[Życie — —

O graj zmysłowych tęsknot czar miłosna struno złota:
rozkosz i krwi gorącej szal, co ciała nasze smaga
to najsilniejsza złuda złud niepewnych dróg żywota —

O graj zwyciężką siłę żądz miłosna arfo naga:
— niech nigdy nie zamilknie w nas odwieczna ciał
tęsknota —
błogosław temu Astoret, kto ciebie w modłach błaga...

JABŁKA GRANATU

MISTERJUM.

Przyjąłeś na się krzyżu mą chętną ofiarę —
krzyżu z białego ciała i rozpiętych ramion;
dałeś mi do ostatka wypić życia czarę
i uświęciłeś skon mój ogniem krwawych znamion.

Oplotły mnie twych włosów balsamicznych węże —
twoje piersi w moje piersi wpięły się jak róże —
biodra wstrząsane dreszczem ku twym biodrom prężę —
o włosy, piersi, wargi — zapomnienia kruże!!

Mgła bezmiernych pożądań zasłania me oczy,
czoło cierniami ranne krwią gorącą broczy
i jakby wieńcem maków zakwita i płonie — —

Po twych wilgotnych rzęsach wargi moje błędzą — —
— o krzyżu — odkupienie dałeś moim żądzom!
— o Golgocie rozkoszy! Najszczęśliwszy skonie!!

JABŁKA GRANATU

SALOME.

Gdy szął w mych żyłach krew rozpęta
i pocznie baśnie szeptać o tem,
jak blade, chłodne twe rączeta
bawią się włosów sypkiem złotem —

— gdy wyśnię kibic twą przegiętą
bakchicznym tańcem i rozpustą —
wabiącą mnie ku żądz odmětom —
ku koralowym twoim ustom —

żar mnie obłędny rozpłomienia
i spala ciało ogniem drzenia —
od oszalałych snów tęsknoty — —

O przyjdź — w te zmierzchy purpurowe,
bym na twojej misie krwawo-złotej
mógł złożyć moją ściętą głowę!! — —

MIŁOŚĆ W RUINACH

DZIEŃ MIJA.

Dzień mija! — — jeszcze chwila, a pomiędzy nami
wyrośnie smętarz wspomnień, bólów i rozpacz,
który przejdziem posępni snem i marzeniami:
że niegdyś, gdzieś — daleko — bywało inaczej — —

Może z konającymi zachodu blaskami
mądrość wschodów się znowu w skon Życia zapatrzy
i wspomni z drwiącym śmiechem lub szczeremi łzami,
że niegdyś, gdzieś, — daleko — bywało inaczej — —

Daj ust! o kochające, o kochane usta
zdradzające najskrytsze miłości orędzie!
Daj ust! — — Twe czoło nagle pobladło jak chusta —

— — myśl chwilom przeszłym smutku płaszczył powszedni
[przędzie

— — Wzżyjmy się w teraźniejszość! — przyszłość karta
[pusta...

Daj ust! — bo wszakże nie wie nikt, co jutro będzie...

MIŁOŚĆ W RUINACH

DZISIAJ KWITNĄ JAŚMINY...

— LORENZO MAGNIFICO —

Dzisiaj kwitną jaśminy, a jutro powiędną
i opadną na gruzy przy zwałonych bramach,
tak i na naszą młodość wiotką, nieogłędną
Czas i Starość podstępnie knują skryty zamach.

Spojrz! w tej niemej fontannie, co rzeńskiej pieśczo-
ty nie szczędziła narcyzom — któż życie odgadnie —
lub w tym białym Erosie, co zgubił łuk złoty
wpatrzył się w dal i ręce załamał bezradnie.

Lecz cichaj!! oto idzie w elizejskiej bieli
mieszkaniec zmarłych parków smętny Botticelli
kreśląc w myślach wytworny profil Simonetty —

Drżą storczyki snem jego trącone: niestety
tyleż to pozostało z uroczej Careggi,
iż ją tylko duch zwiewny, jak motyl odwiedzi?...

MIŁOŚĆ W RUINACH

BURZA.

Chcę ci wielką wyśpiewać pieśń przy błyskach gromu,
najdostojniejszą duszy pieśń! — Błogosławiona
— nieulekłych fantazji nie zdradzaj nikomu —
weź te astry szkarłatne i wtul je w ramiona —

— i słuchaj — słuchaj! — Cicho! jak strasznie w tym
[domu
— może nędzarz, snów pasterz, na poddaszu kona —
— może, gdy śmierć wyziera z za sprzętów załomu
spiekłami usta żegna cię! „Błogosławiona!“ —

Śpiewam, a rwie się wątek pieśni! w drżącej lutni
zamiera głos i ścicha coraz tęskniej, smutniej — —
astry, jak krwawe plamy lśnią na twojem łonie...

Za oknami grom trzaska, wiatr w gałęziach wyje —
niebo odbłaskiem pożóg i błyskawic płonie —
szczęśliwy, kto noc straszną w spokoju przeżyje — —

MIŁOŚĆ W RUNACH

PLĄSEM.

Pląsem przejdźmy przez życie — razem — ręka w rękę —
niechaj nam chwile istnień nie ciężą brzemieniem;
mijajmy rączym biegiem przepaść i udrękę
stromej ścieżki podstępnej lodem, mgłą i cieniem.

Złamie nas ciężar bytu, jeżeli na chwilę
najkrótszą w rażnym pędzie przystanąć wypadnie —
i nie znajdzie oparcia krok nasz w żadnej sile —
nieruchomość przepaścią odpłaca się — na dnie.

Przebieżmy wsie i miasta, jutrznie i zachody,
nie bacząc czyli dzwony biją z wież na trwogę —
byleby pląs nas rzeżki był i zawsze młody! —

Z uśmiechem beztroskliwym mijajmy pożogę —
błysk radosny ocz naszych — niech nam szczęście
[wróży —
lecz Przebóg! nie pytajmy o cele podróży!!

MIŁOŚĆ W RUINACH

„NICOŚĆ“.

„Nicość! Nicość!“ — Słów strasznych nie wymawiaj!
[Raczej

mów, że wszystko istnieje, istnieć musi zawsze —
Jedynie przemilczenie broni od rozpacz:
tem skrzętniej wzrok zasłaniaj, im widzenie krwawsze.

— Jakież zdobycze naszej wyprawy tułaczey?

— Dokąd nas dnie prowadzą, choćby najjaskrawsze?
Milczmy! Prawda zabija! — Co nam los wyznaczy
nie będzie od przeszłości gorsze — ani łzawsze.

Dziś, gdy nam po podróży nie została zgoła
nawet pewność, czy miłość nie jest snem jedynie —
napróżno wszelka Wiara do dusz naszych woła —

Wiemy, że życie nasze cicho w dal popłynie,
jako przez piach pustynny nikłe orłów cienie —
lecz milczmy!! Milczmy!! Słowo zabija złudzenie! —

MIŁOŚĆ W RUINACH

PIANTA PEI.

W'sparci o starych murów wyszczerbione blanki,
z których niegdyś wzrok armat gromił wrogów dumnie —
tworzymy piękny obraz: kochanka, kochanki,
co spleli blade dłonie przy królewskiej trumnie — —

Życiu, które ma dla nas dźwięk pękniętej tarczy,
miłość nasza swawolną beztroską nie kłamie —
często pośród uniesień serca lęk obarczy,
tedy dalecy myślą — idziem ramię w ramię — —

Spójrz na dół — tam przed nami miasto światłem płonie,
jakby kto gwiazdy rozsiał — — w naszym chłodnem łonie
kwiat mistyczny zadumy zgoła nie zakwita...

Słuchaj — tuż u stóp naszych Rzeka fale toczy,
płynie jak przed wiekami wokół wzgórza zboczy
i powtarza wciąż słowa mędrca Heraklita — —

MIŁOŚĆ W RUINACH

ODEJŚCIE

Gdy wiosna żyzne łąki kwiatami zaściela,
radosny wzrok odwracam przed dniem sianozęci,
bo jeno w żywym kwieciu chcę mieć przyjaciela —
chcę wiosnę mieć w mem oku i wiosnę w pamięci.

Gdy świt wiedzie jutrzenkę roześmianą zorzą
nie czekam aż wytryśnie lawa z chmur jarząca —
odchodzę nim drzwi złote niebios się otworzą —
z największem w duszy świętem: Wstającego Słońca

Tak i dziś, gdy Cię kocham, odchodzę — — —

.
.
.
.
.

WIENIEC

PIOSENKI...

Piosenki dźwięcznym rymem nizzate na watek
długich marzeń o tobie dziewczyno przeczysta --
piosenki te -- przebrzmiałe pamiątki pamiątek --
chłonie mi przestrzeń czasu obojętna, mglista.

Łowiąc echo refrenu, który przeszłość całą
czaruje, jak dnia piękno zachód słońca cichy
wchodzę w świątynię przeżyć marmurową, białą,
między smukłe kolumny jak lilje kielichy

Idę tam -- gdzie spoczął wasz wśród ksieni i mniszek
w złotej trumnie, co patrzy okiem miniatury --
i śpiewam w słów prostocie, jak święty Franciszek
kornie o lat tułactwie i młodości wtórej,
którą kiedyś przeżyjęm niezmaconą niczem
z jednym sercem, snem jednym i jednym obliczem.

WIENIEC

GAŁĄZKA JODŁOWA.

Upuściłaś odchodząc gałązkę jodłową
u progu mojej chaty; znalazłem ją rano
i podniosłem skwapliwie, jakby dobre słowo,
które żniwiarzom zbożnie na szczęście wołano.

Wszystko mi przypomniała ta gałąź zielona, —
jak kolęda, co wskrzesza dnie młodości zbiegłej —
więc z dziecięcą radością wziąłem ją w ramiona
dziękując progom, że ją przed wichrem ustrzegły.

I tak mi się wydało, że ciebie w dom niosę —
i bałem się niebaczenie stracić z igieł rosę,
bo była jak łza twoja po szczęścia podróży —

Schowałem skarb bezcenny między księgi moje;
może, gdy przyjdą trwogi, bóle, niepokoje —
jasną i szczęsną dolę znowu mi wywróży.

WIENIEC

ZA CZAR...

Za czar wyśnionych, niezaznanych pieszczot,
któreś mi w szarfę własną wpięła dłoń —
otoć oddaję mój zwycięzki brzeszczot,
a wszystkie rotę me — chorągwie kłonią.

Spójrz na te hufy rycerskie, lustrzane
blach lśniąca stała, które pod twe stopy
rzucają dumne sztandary rozwiane —
ongiś zdobiące wrogów mych okopy.

Spójrz i zważ w duszy, że lądy i morza
zmogła wytrwaniem ta drużyna hoża
w chrobrej potrzebie, dziarsko, zwawo, butnie —

na to, by dzisiaj wielbić twoje wdzięki
i z drobnej, białej wziąć królewskiej ręki
wieniec z zbóż złotych wpiętych w dźwięczną lutnię.

PRIMAVERA

DONNA PIETOSA.

Spłynęłaś ku mnie z błękitnej oddali
z nieznanej oddali mych najcichszych snów.
Choć wiem, że ogień, co dzisiaj się pali,
co jasno się pali — jutro zgaśnie znów —

Uczucia, śpiewy składam ci w ofierze —
wejdź! — niechaj dłoń twa szczodrze skarby bierze.

Zstąpiłaś we mnie, jak poranne zorze,
jak różowe zorze na posępne dni
choć wiem, że nigdy bram tych nie otworzę
bram snów nie otworzę, kędy słońce lśni:

bądź pochwalona za to, że odnowa
duch mój radosne Życia słyszy słowa.

PRIMAVERA

Jesteś mi słońcem, ciszą i ostoją,
morzem i ostoją rozłęczonych fal,
choć wiem, że chwilę jeno będziesz moją
chwilę krótką moją i odejdiesz w dal:

duch twój mi śpiewy czaruje łabędzie
dziś, że jest ze mną — jutro, że nie będzie.

Bo jako ogień najgorętszy gaśnie
najżywszy zagaśnie — spopieli się żar —
nadejdą zmierzchy, gdy umilkną baśnie
najcudniejsze baśnie — rąk twych szczodry dar

i jeno wspomnień zostanie tęsknota
jak na schmurzonym niebie gwiazda złota.

PRIMAVERA

WNIOŚŁAŚ WIOSENNY RANEK...

Wniosłaś wiosenny ranek w mój dom —
rozśmiały się pokoje —
rozśmiał się smutny, ponury dom
jak cudne oczy twoje.

Blasków słonecznych rzuciłaś snop
na serca nieukoje —
rzuciły szczęścia przejasny snop
dobre uśmiechy twoje.

Dałaś mi pęki czerwonych róż
na życia twarde znoje —
pachną mi pęki czerwonych róż,
jak słodkie wargi twoje.

Wiosenna wróżko — rozsiałaś w krąg
motyli krasne roje —
nad mą tęsknotą kołują w krąg
jak ciche pieśni twoje.

Wniosłaś wiosenny ranek w mój dom
rozśmiały się pokoje —
rozśmiał się smutny, ponury dom,
jak cudne oczy twoje.

PRIMAVERA

ŚNIŁEM...

Śniłem słoneczne, modre oceany
śród nich kraj baśniom obcy i nieznany,
gdzie pod namiotem palm żyłaś tak biała,
jakby stworzona nie z ziemskiego ciała,
lecz z mgieł porannych i liljowych kwieci
i taka czysta, jak niewinność dzieci
i taka cicha, jak harfa pęknięta
a jak modlitwa matek — taka święta.

Nad tobą krzewów ukwiecone pnęcze
a pod stopami wód świetlane tęczę —
wokoło błękit z białych chmurek stadem
jak turkusowy wieńczył cię dyadem —
i tak cię śniłem, jak Święci Madonny,
gdy im się jawią w godzinie przedzgonnej —
tak zadumaną, jak owi anieli,
którzy na krzyżu Chrystusa widzieli.

PRIMAVERA

Już nie powróci mój sen, lecz na wieki
spoglądać będę w ów obraz daleki,
gdzie się zjawiałaś uroczem marzeniem,
tęczą, mgłą bladą, wonią, światłem, pieniem —
i patrzeć będę w tajemne głębiny
i czekać będę powrotu godziny —
śród fal melodji cichej — zadumany
między błękitne wklęty oceany.

PRIMAVERA

TY.

Najwznioślejsze, niepowrotne sny
wyśnzione raz jeden, jedyny
w mrokach tajemnej gontyny:

to Ty... to Ty...

Święte, twórcze, życiodajne skry
z gwiazd oczu, z wieczności oblicza
zakłete w boski żar znicza:

to Ty... to Ty...

Sine, gęste nieprzejrzane mgły
przewiane na dni moich wiosnę,
na życie puste, żałosne:

to Ty... to Ty...

Najgorętsze, najsmutniejsze łzy
wylane do męki kielicha —
płacz, który nigdy nie zcicha:

to Ty... to Ty...

PRIMAVERA

SEGUIDILLAS CON ESTRIBILLO.

1.

Blade — mówią — mam lica
jak karta biała;
może na to, byś na nich
„kocham“ pisała.
Jak księga pusta
są me lica — a piórem
twoje słodkie usta.

2.

Zgubiłem dziś me serce
(nie mów nikomu!)
z niem wyszedłem, bez niego
wracam do domu.
Rankiem — na Boga!
znalazłem je zdeptane
u twojego proga! —

PRIMAVERA

TRYOLETY.

1.

Odjeżdżałaś — opadł biały śnieg
i twą drogę rozjaśnił radośnie,
jako dywan do stóp twoich legł
— odjeżdżałaś — opadł biały śnieg — — —
Gdy siwizną obdarzy nas wiek
zamarzemy o minionej wiosnie — —
— odjeżdżałaś — opadł biały śnieg
— i twą drogę rozjaśnił radośnie...

2.

Rozkaż a pójdę precz od ciebie
w pustynne mroki, w mroczną ciszę
hen! kędy morzem wiatr kolebie...
rozkaz! a pójdę precz od ciebie —
Lecz, żem był w życiu mem raz w niebie,
na wszystkich drogach to wypiszę —
rozkaz! a pójdę precz od ciebie
w pustynne mroki — w mroczną ciszę...

PRIMAVERA

3.

Położ tve ręce na mem czole
i pobłogosław mi na drogę,
którą przejść muszę w krwi mozole —
położ tve ręce na mem czole —
Zanim mą duszę z złud wyzwolę —
bez twej modlitwy pójść nie mogę —
— położ tve ręce na mem czole
— i pobłogosław mi na drogę —

4.

Moje usta łakome twych warg
dojrzewają w słońcu żądnych myśli
i goreją jak pustynny piarg —
moje usta łakome twych warg —
Tysiąc cichych lecz wymownych skarg
spiekłe głoski pożądania kreśli — —
moje usta łakome twych warg
dojrzewają w słońcu żądnych myśli — — — —

PRIMAVERA

5.

Jakże dziwnie dziś me skrzypce drżą
— zachód złoci długie, senne łany —
dawne echa w ciszy sennej mrą —
jakże dziwnie dziś me skrzypce drżą — — —
Wiatr mi zwierza: wnet zobaczysz ją...
łowię szept ten w ciszę zasłuchany,
jakże dziwnie dziś me skrzypce drżą
— zachód złoci długie, senne łany...

6.

Szliśmy milcząc brzegiem modrej rzeki
z splecionymi rękami jak dzieci —
drżał widnokrąg przed nami daleki —
szliśmy — milcząc — brzegiem modrej rzeki — —
niegdyś — niegdyś — minęły już wieki
i mrok zakrył oblicza stuleci —
szliśmy milcząc — brzegiem modrej rzeki
z splecionymi rękami, jak dzieci.....

PRIMAVERA

GDY ODEJDĘ OD CIEBIE.

Gdy odejdę od ciebie posłuszny mym losom,
które mnie tam prowadzą, gdzie szczyt płonie złoty
najdalszy łanom ziemi — najbliższy niebiosom —
nie żegnaj mnie łzami tęsknoty.

Nie mów, że cię opuszczam, że idę na zawsze,
żem zdeptał twoje serce i zagubił duszę,
bo wiesz, żem znojne drogi obrał i najkrwawsze,
któremi wciąż naprzód iść muszę.

Lecz raczej podaj usta w pocałunku zgody
i z życzliwą pogodą daj uśmiech na drogę —
iść muszę na bój wielki po zwycięstw urody —
choć chciałbym pozostać — nie mogę.

Więc nie łkaj pełna troski nad kochania urną,
lecz dumną bądź z mej wiary i z mojej miłości —
w dzień, gdy od mego szczęścia odejdę w dal chmurną —
pożegnaj mię słowem radości.

PRIMAVERA

JESIEŃ.

Szłaś po liściach opadłych; ich szelest
w moją duszę zapadał rozpaczą —
usłyszałem treść kroków: „jest — nie jest?”!
cóż te słowa — odpowiedz! co znaczą?! —

Jest czy nie jest — co? może kto? raczej!
Jesteś ze mną — to wiem! — Jezu Chryste — —
czarne chmury złowrogiej rozpaczy
mroczą niebo niebieskie i czyste...

„Jest czy nie jest“... — wciąż szeleszczą złote
liście stopą potrącane lekko — —
Przeszłaś tuląc do serca tęsknotę —
dziecko zmarłe z otwartą powieką.

PRIMAVERA

NAD RZEKĄ.

Samotny siedzę nad rzeką
w żałobie —
wiją się fale i cieką
w przegonach zwinnie i lekko —
a myśli me płyną daleko
ku jasnym łądom — ku Tobie —
w rozterce, w tęsknocie, w żałobie.

Rzucam na wodę stokrótki
i róże,
bzy białe i niezabudki —
„— jak dzień wasz — życia czar krótki,
a potem topiel — łzy — smutki — —“
— cóż z waszych zgonów wywróżę
tęsknoty — stokrótki i róże? —

PRIMAVERA

Na wodzie imię two piszę
dziewczyno —
w tą przedzachodnią dnia ciszę
wsłuchany — tęsknię i słyszę,
jak bór się stary kołysze,
jak fale szumią i płyną
do ciebie, do ciebie dziewczyno — —

Nurt wartki imię i kwiaty
oddala —
cały mój zasób bogaty
czar zaklęć, pól aromaty,
tęsknoty, marzenia obiaty —
ruchliwa zagarnia fala
oddala — oddala — oddala — —

PRIMAVERA

SNY, UŚMIECHY...

Sny, uśmiechy, sprzeczki, schadzki
miłosne
sny, uśmiechy, sprzeczki, schadzki
poza nami dawno już —
zwiędłe pęki krwawych róż
miłosne —
— nie powrócą, poniechane
dnie słoneczne, burzą zwiane
miłosne.

Były jasne, tak błękitne,
radosne
były jasne, tak błękitne
sny, jak skowronkowy śpiew,
gdy melodje grała krew
radosne —
wszystko zmarło prócz tęsknoty —
zgasły dnie przeszłości złotej
radosne — —

PRIMAVERA

Gdy zakwitną kwiaty, drzewa
na wiosnę,
gdy zakwitną kwiaty, drzewa
wspomnim na dusz naszych ślub
i uwieńczym wspólny grób
na wiosnę —
a wiatr znowu nam przywieje
schadzki, śmiechy, sny, nadzieje
na wiosnę.

O pamięci, o wspomnienia
żałosne —
o pamięci, o wspomnienia —
cóż nam dziś zostało — cóż?
jeno krzewy zmarłych róż
żałosne,
które wicher gnie do ziemi
i te chmury ponad niemi
żałosne — —

PRIMAVERA

WIOSNA NAS WOŁA...

Wiosna nas woła roześmiana
pogodą niebios kwiatów wdziękiem —
chodźmy na świt złotego rana
wiosna nas woła roześmiana!
Przecż-żeś tak smutna — ukochana?
Oczy twe drżące, smętne lękiem —
wiosna nas woła roześmiana
pogodą niebios, kwiatów wdziękiem.

Idziemy w rozbrzask zorzy złotej
chłodną rozmokłych niw doliną,
mijamy wsi ostatnie płoty,
idziemy w rozbrzask zorzy złotej
pełni zamyśleń i tęsknoty,
które w dal ku tym wschodom płyną;
idziemy w rozbrzask zorzy złotej
chłodną rozmokłych niw doliną —

PRIMAVERA

Szumi nam rzeka, lśni ochoczo
w przegubach nurtów srebrną strugą,
fale się wiją, płaczą, toczą —
szumi nam rzeka, lśni ochoczo,
mętne zielenie głęb jej mroczą — —
— „będziecie po mnie tęsknić długo“ —
szumi nam rzeka, lśni ochoczo
w przegubach nurtów srebrną strugą —

Będziemy tęsknić oddaleni
za wzniosłych wspomnień upojeniem,
gdy wszystko zniknie, w sen się zmieni,
będziemy tęsknić oddaleni —
A może kiedyś świt zrumieni
wspomnienia smutku skryte cieniem? —
będziemy tęsknić oddaleni
za wzniosłych wspomnień upojeniem...

Dzisiaj nas wiosna, wiosna woła
zbudzonem życiem, kwietną błonią —
wszystko się śmieje dookoła —
dzisiaj nas wiosna, wiosna woła!
Przeto nas smutek zmóc nie zdoła —
niechaj weselne pieśni dzwonią,
bo nas dziś wiosna, wiosna woła
zbudzonem życiem, kwiatów wonią — —

PRIMAVERA

NA JEZIORZE.

Już szarzejąienne jaśnie
złość wieczora błednie, gaśnie
zwolna, zwolna bezhałaśnie
zamiera nasz dzień.

Z leśnych jarów, wyrw i zboczy
w płaszczu tkanym z zwiewnej mroczy
lekkim, zwinnym krokiem kroczy
na doliny cień.

Kędyś z poza wodnych toni
loretański dzwonek dzwoni —
swe srebrzyste dźwięki roni
śród bagnistych łąk.

PRIMAVERA

Senność martwa, ciężka, chora
w stal zakuwa toń jeziora —
mglisty, chłodny czar wieczora
ziemię zaklął wkrąg.

Wszystko zdjęte tym bezwładem —
jeno nad twem czołem bladym
złotych muszek drży dyadem,
a na licach... — łza?

— Zgasła słońca pieśń gorąca,
lecz odbicie jego trąca
w struny myśli — w tarcz miesiąca —
nie płacz! — cicho!... sza!...

PRIMAVERA

SŁYSZYSZ TE PIEŚNI...

Słyszysz te pieśni płynące z oddali
z blasków miesiąca
do naszych dusz?

Słyszysz te śpiewy, jak ziemia się żali
i w struny trąca
rozpacznych burz.

Te dwie melodje zawsze bez końca
wspólnym łańcuchem
wiążą się dróg
jedna jest bladym odbiciem słońca
a druga głuchym
obrazem trwóg.

Wśród dysonansów wiecznej wymiany
żyjem bezsiłą
rozbieżnych słów — —
a może pozna duch skołatany
poza mogiłą
prawdę swych snów?! — —

PRIMAVERA

SONATA

Stoisz pod krzewem magnolji,
co w śnieżne kwitnie kielichy,
w które się zorza przelewa —
Jak ongiś pod drzewem Ewa
stoisz pod krzewem magnolji
w wieczór przejasny i cichy —

Myśli twoje pełne są smutku
w wieczór przejasny i cichy —
wyciągasz tęskne ramiona
po kwiat, co w włosach twych skona; —
myśli twoje pełne są smutku,
jak zorzy kwiatów kielichy —

Serce twoje pełne rozpaczy,
jak zorzy kwiatów kielichy —
słońce aleje wyzłaca —
ktoś niemi odszedł — — nie wraca — —
Serce twoje pełne rozpaczy
w wieczór przejasny i cichy.

PRIMAVERA

Opada kwiat zorzą krwawy
jako tęsknota zraniona
i u stóp twoich się kładzie
świadectwem marzeń zagładzie —
Opada kwiat zorzą krwawy
i jako serce twe kona.

Stoisz pod krzewem magnolji
a w twodze serce twe kona — —
Słońce za borem się kryje —
— nie pragnąć dłonie niczyje — —
Stoisz pod drzewem magnolji,
jako tęsknota zraniona —

W wieczór przejasny i cichy
milkną bezradne rozpacze
a twa tęsknota zraniona
w skardze bezsilnej już kona — —
W wieczór przejasny i cichy
strzępami zorzy krzew płacze — —

.
.

Strzępami zorzy krzew płacze
w wieczór przejasny i cichy — —

PRIMAVERA

ROSA MISTICA.

Otwieram małe okienko
z szklanych złożone kólek
ujętych w ołów.
Ranne, świeże, wonne oddechy
drzew, kwiatów i traw
radośnie załkały w mem sercu:
Hosanna, słońce wschodzące!

Po murze pod oknem mej celi
pnie się róża czerwona
ku mnie —
róża czerwona i wonna
jako twe usta
Madonno —
w snach mych upojnych wyśnione —
jako twe usta
rozkoszne
czerwone i wonne i wilgne
Madonno —

PRIMAVERA

Wychylam się z okna
do róży czerwonej
świeżo tej nocy rozkwitłej
i rosą poranną wilgnej.

Wargami żądnymi dotykam pierzchliwie,
lękliwie
rozchylających się płatków
upojnej róży czerwonej.

Twarz ma różowa odblaskiem
róży i zorzy porannej
spłonęła rumieńcem zachwytu.

PRIMAVERA

SŁONECZNE POCAŁUNKI.

Złote słońce zachodu całuje cyprysy,
czarne irysy,
co w cichym smutku stoją na grobowej straży
starych smętarzy, — —
złote słońce zachodu całuje cyprysy.

Wyzłaca drzew i kwiatów szczodre słońce złote
drżącą tęsknotę,
jak Bóg miłości wierną ich samotność pieści — —
— Bóg dobrej wieści
całuje drzewa, kwiaty! Szczodre słońce złote!

„Żegnaj słońce, już gaśnie promienna ulewa“ —
— śpiewają drzewa —
rozchylają irysy serc swoich kielichy
w modlitwie cichej —
„— żegnaj słońce, już gaśnie promienna ulewa —

wraz z nami żegna słońca spojrzenie ostatnie
serce nam bratnie,
co jak my tęsknić będzie do światła roztoczy
śród nocnej mroczy.....“
— Żegnaj mi złote słońce! Ostatnie spojrzenie!
Jej oczy!!

PRIMAVERA

ZMIERZCH WIOSENNY.

I.

Zmierzch cichy, ciepły dzień kołysze —
na niebie złote zorze gasną —
łany się w mglistą tulą ciszę —
wszędą tak cicho, ciepło, jasno.

Przymykam oczy, błogość chłonę
cichego skonu dnia ciepłego,
jakieś sny dawne, zagubione
myśli przed najściem smutku strzegą.

Marzę: tam kiedyś na bulwarze
włosy twe pieszczą złote zorze —
idziesz przechodniom patrząc w twarz,
czyliż mnie szukasz? może — może...

Idziesz w wiosennej szacie białej
skonem ciepłego dnia objęta —
— taka — jak niegdyś, gdy się śmiały
twe oczy mym zaklęciom: Święta! — — —

PRIMAVERA

O wróć! Raz jeden! — szepcę do Cię —
zanim się oczy me otworzą —
W zachodzącego słońca złocie
spłyni ku mnie ciszą, cieniem, zorzą —

Niech jeszcze raz two drobne dłonie
mą głowę wezmą w słodkie pęta,
którą do kolan twoich skłonię
z szeptem — jak niegdyś: — święta! święta!

— Zmierzch cichy, ciepły dzień kołysze —
na niebie złote zorze gasną,
łany się w mglistą tulą ciszę —
wszędę tak cicho, ciepło, jasno — —

PRIMAVERA

II.

Zmierzch wiosenny, przymglony i cichy,
jak wspomnienie, jak wyznania czar —
w złocie skłonu tęsknoty zastygły —
na chmur łożu blady smutek zmarł.

Drży nademną, pachnie kwiat akacyi
w jasnem tchnieniu konających zórz —
cicho — cicho — w duszy mej tak cicho,
jakby nigdy nie było w niej burz.

Gasną zorze, zmierzcha dzień jak wonczas,
gdy nam życie okwieciły sny — —
— — białe kwiaty akacyi spadają
jak tęsknoty twojej ciche łzy.

PRIMAVERA

ZMIERZCH ZIMOWY.

Wczesny styczniowy zmierzch
mój pokój zasnuł mrokiem,
dzień zszarzał, zniknął, pierzchł,
jak słońce za obłokiem.

Na niebie błyszczący sierp
księżyc srebrno biały —
na czarnej tarczy herb
samotnych snów spłowiały.

Na skrzydłach mroku ból
tęsknotą w dal ulata,
kędy wśród śnieżnych pól
samotna stoi chata.

W niej mego życia cud
w odludnej pustce kona —
— okna okwiecił lód,
hej! chato opuszczona!

Hej! chato! ty mój śnie!
o życia mego czarze!
O były, były dni — —
— o zgasłem szczęściu marzę...

PRIMAVERA

Dnie, w których malwy kwiat
 podany drobną ręką
cały mi zakrył świat
 i wyrósł nad udręką —

w których miłości bóg
 wszedł w ten zakątek cichy,
umaił chaty próg
 na złote przyjście Psychy.

Rozkoszne były dni,
 weselne dni, a przecie
odszedłem — smutek mnie
 w tułactwo gnał po świecie.

I dziś napróżno już
 wyciągam w dal ramiona,
kędy wśród zmarłych róż
 samotna pustka kona.

O pustej chacie śnię
 śród śnieżnych pól przestworzy —
ból mnie do ziemi gnie —
 nie może być już gorzej.

Bezbrzeżny, zimny zmierzch
 zasnuł mnie groźnym mrokiem —
dzień zszarzał, zniknął, pierzchł,
 jak słońce za obłokiem — —

PRIMAVERA

POŻEGNANIE.

Krwawa zorza zachodu na niebie się pali;
w oddali, w oddali —
za łożami, ścierniami, za rzeką
— daleko —
kędy drogi się wiją
— i giną
za łożami, ścierniami, za rzeką
tą krwawą godziną
biją
smutno, głucho dzwony,
zozegrane, rozłkane, jak na matki pogrzebie —
W dźwięk dzwonów wsłuchany —
w jęku zagubiony —
zgaduję ich tony:
— jutro stracę Ciebie!

Szumi wiatr, grają dzwony
daleko, daleko
za łożami, ścierniami, za rzeką:
— jutro stracę Ciebie! —

PRIMAVERA

Płyną tęczowym szlakiem szczęsne dnie minione,
zniszczone, zgubione

w roztęsknieniu, w zmaganiu, w rozterce —

a serce

beznadziejnie się słania

i żali

w roztęsknieniu, w zmaganiu, w rozterce

na boleść rozstania;

w dali

biją głucho dzwony —

chmur skrwawione sztandary wichry włości po niebie —

W dźwięk dzwonów wsłuchany,

w jęku zagubiony —

zgaduję ich tony:

— jutro stracę Ciebie! —

Szumi wiatr, grają dzwony

daleko, daleko

za łożami, ścierniami, za rzeką:

— jutro stracę Ciebie! —

Pożegnaliśmy wczoraj Życia swego wiosnę —

miłosne, radosne

sny, jak słońca odbicie na fali — —;

w oddali —

w mroczne chłonie zmierzch łono

i sine —

sny, jak słońca odbicie na fali — —

PRIMAVERA

W żegnania godzinę
 płoną
krwawo drzew korony —
podzwonnemi echami wiatr w koronach kolebie
 W dźwięk dzwonów wsłuchany
 w jęku zagubiony
 zgaduję ich tony :
 — jutro stracę Ciebie! —

Szumi wiatr, grają dzwony
 za rzeką, za rzeką,
za chmurami, niebiosami — daleko :
 — jutro stracę Ciebie! —

PRIMAVERA

AUTODAFE.

Siedzę przed kominkiem,
w którym płoną ochoczo
smolne, żywiczne, wonne szczapy.

Na stole lampa z pod abażuru czerwonego
rzuca rumieńce przytłumionego światła
na pokój.

Dwie karyatydy obejmujące jak rama
kominek

od światła ogniska i lampy
nabierają życia —

zda się wyczuwam, widzę
krew w żyłach tętniącą leniwo —
mrużą powieki i patrzą zdziwione,
jak pośród polan czerwonych

nikną wspomnienia,
listy i włosy i kwiaty,
tęsknoty, bóle, szaleństwa —
rzucane przezemnie rozważnie, powoli
w ogień.

PRIMAVERA

Palą się jasnym płomieniem
zwijają, żarzą i gasną
listy —
płoną i gasną
włosy i kwiaty —
i rozsypują się w popiół;
wraz z niemi wspomnienia,
bóle, tęsknoty, szaleństwa,
wszystko, wszystko...

Karyatydy
mrużą powieki i patrzą zdziwione — —

Ach gdybym tak serce mógł wyrwać
i rzucić w ognisko
i spalić!! —

PRIMAVERA

PRZYSZEDŁEM DO CIĘ.

Przyszędłem do cię dziewczyno
z szczodrem radością obliczem —
przyszędłem z skarbów przepychem
a dzisiaj — wracam z niczem.

Słońce, co szczęściem darzyło
dziś w mroki się zaprzepaszcza,
staję u drogi rozstaju
w strzępach złotego płaszcza.

Wszystko — bo szczęście i godność, —
w twojej zostało alkwie...
o ciesz się swoją zdobyczą
i kraś nią szczęście wdowie!! — —

PRIMAVERA

Przybieraj ciało pieszczone
w rozrzutność wielkiej rozpaczy —
lecz niechaj wzrok twój przenigdy
na drogę mą nie patrzy.

Wiedz — pójdę kamienną drogą
ku marzeń mych autodafie,
bo żebrać o moje szczęście
nie zechcę — nie potrafię —

i to wiedz, że myślom cichym
rojącym zjawy o tobie
powiem, że moje tęsknoty
w głębokim leżą grobie — —

bom niegdyś przyszedł do ciebie
z szczodrem radością obliczem
na to, by strwonić swe skarby
i odejść w życie z niczem.

PRIMAVERA

SALTANS.

Mój ból jak zeschły liść
na szumiące odrzuciłaś fale
i kazałaś mi iść
z sobą naprzód, z wiarą i wytrwale.

Wieńcem czerwonych róż
ukwieciłaś me znużone czoło —
„z radości — rzekłaś — twórz —
tańcząc — śpiewaj swe pieśni wesoło!” —

Zanuciłem ci śpiew
skocznym płasem wtórując mym słowom —
spadły płatki, jak krew
pod me stopy ulewą ponsową —

PRIMAVERA

Spadły płatki, jak łzy
pod me stopy na posadzkę twardą —;
nie słuchałaś mej gry —
odrzuciłaś i pieśni z pogardą...

I odeszłaś znów w dal,
skąd spłynęłaś światłem w duszy cienie —
zostawiłaś mi żal,
zniechęcenie, zwątpienie, znużenie.

Minęło! Prysnał czar!
w czczej zadumie idę w świat daleki —
tam, gdzie ból mój zmarł,
zatopiony w sinych nurtach rzeki — —



NA E-STRUNIE

PYŁ ZŁOTY :: NA E-STRUNIE :: AKORDY.
TOASTY :: POWIASTKI :: ORCHIDEA :: IM-
PRESYE :: PIEŚNI SIELSKIE :: ZADUMA.
WIECZÓR :: NA WZGÓRZU :: NOC ŚPIEWA.

PYŁ ZŁOTY

Pył złoty został się jeno
z przepysznych ongiś kruz —
a wszystkie moje statki
spoczęły w głębi mórz...

I jedną znam dziś prawdę:
że dumnych marzeń sny
nie warte są jedynej
nędzarza cichej łzy...

W OPUSTOSZAŁYM STARYM SADZIE...

W opustoszałym starym sadzie
wicher jesienny liśćmi miota —
mgłę ożeniła z mrokiem słońca
w opustoszałym starym sadzie.

Podana nędzy i zagładzie
w wieczornym chłodzie drży tęsknota
w opustoszałym starym sadzie —
wiatr na jej włosy liście miota.

NA E-STRUNIE

WESTCHNIENIE.

Zapadło słońce poza las
cień spłynął na ogrody
jedynie zorzy skrzy się pas,
jak struga lśniącej wody —

O gdybym mógł tem złotem być
tem cichem, dobrem złotem —
nad szarą ziemią chwilę skrzyć
i zejść za morza potem! —

Patrzę na nieba złoty pas
co nad mem smutkiem świeci —
hen! za rozłogi, poza las
tęsknota moja leci...

NA E-STRUNIE

* * *

Chwile płyną,
jak chmur stada
po błękitnym skłonie;
nad chmurami
gwiazd plejada
w wiecznym kręgu płonie.

Nad gwiazdami
nowe słońca
rodzą się wszechświata —
wyżej, wyżej
w dal bez końca
tęsknota ma wzłata.

NA E-STRUNIE

*

*

*

Jestem jak cichy, biały kwiat
na jezior toń rzucony,
wkoło mnie czarów dziwny świat
a z głębin grają mi dzwony.

Z zamierzchłych dziejów płynie głos
prastarą nutą gędzi
i gra na szklanych perłach ros
tren konających łabędzi.

Wtulony w sosen wonny cień
snuję treść złudnej baśni,
że wszędzie kiedyś Piękna dzień
i życie moje rozjaśni.

Jak cichy zapomniany kwiat,
co tęczą ros się mieni —
żyję i mam swój własny świat
woni, melodji i cieni.

NA E-STRUNIE

*

*

*

Gdyby świat cały był skrzypką
o strunach gwiazdnych dróg
możebym na tej skrzypce
tęsknotę wygrać mógł;

tęsknotę moją bezmierną
mój smutek i mój ból
przywiany w mgliste rano
z jesiennych rzysk i pól.

Lecz puste takie marzenia
skrzypki nie będzie — nie!
raz jeden grałem na niej —
to było tylko w śnie.

Przeto przy wtórze mej lutni
pełnej pękniętych strun
śpiewam o dniach pochmurnych
bez świtów i bez łun.

NA E-STRUNIE

* * *

Wiarę w słoneczne dnię
podstępnie mi zdeptano —
odarte z kwiatów czernieją pnie
a jeszcze kwitły rano —

Zagaśł w pomroce urojeń świat
w schmurzone zgaśł południe —
szczęście nad pustką minionych lat
zaśmiało się obłudnie —

Przeszło wśród rabat uwiędłych róż —
coraz się ciszej śmiało —
że nigdy, nigdy nie spojrzy już
na szatę snów spłowiałą.

NA E-STRUNIE

* * *

Niewyśpiewanych snów mam w duszy
tyle, co kwiatów bez,
którymi wichr nocami pruszy —
i tyleż łez.

Czy jest na świecie noc gdzie gwiezdna
co me ukocha sny,
i jako perły z smutków bezdna
weźmie me łzy? —

Przeto w oddale sny me płyną
po świata mglisty kres,
by znaleźć noc tę, noc jedyną
dla moich łez.

NA E-STRUNIE

* * *

Kiedy mnie młodość opuszczała
prężyłem za nią tęskne dłonie —
sądziłem, że z nią dusza cała
złączy się w wspólnym, zgodnym zgonie.
Przeżyłem, boleć snąć przestałem
zostały po niej baśnie złote:
jak to się Słowo stało Ciałem
i poszło zbawiać z złud tęsknotę.

NA E-STRUNIE



Patrzę na skon zwarzonych liści
jak w toń wpadają jeziora...
jesień ćmi jaśnie — coraz mgliściej —
już się wasz wiosny cud nie ziści —
nie wróci co było wczora!

Na chmurach krwawe zorze płoną
z gór chłód napływa wieczora —
Śle pocałunki drzew koronom
Słońce półtarczą wyzłoconą
nie tak radosne, jak wczora —

Zagrały dzwony — Chrystel — Paniel —
tęsknotą dusza ma chora
już nigdy z smutku nie powstanie,
bo biją dzwony w serca ranie:
nie wróci co było wczora!

NA E-STRUNIE

RONDO.

Gwiazd promienie do ziemi związałem,
jako struny w nocne wpiąłem cienie —
na tej harfie gra moje marzenie
bujne życie które ukochałem;
jakże drgają ponad światem całym
gwiazd promienie!

W noc tę jasną pieśni rozpłomienie
mocą natchnień i twórczości szaleń,
aż zadźwięczą zwycięskim hejnałem
gwiazd promienie.

Ból, tęsknotę, żal i trwogi drzenie
wkląłem w tren mój i niebu wyłkałem —
i oddźwiękły mi zgodnym chorałem
i przesłały ziemi ukojenie
gwiazd promienie.

NA E-STRUNIE

WSPOMNIENIE.

O cichy dworze mój biały
dworze kochany,
w dzieciństwie do mnie się śmiały
twe słońcem rozgrzane ściany —
dworze ty biały.

Śmiały się do mnie wesoło
ze ścian twych róże,
co tak cię ubrały wkoło
jak wieńce weselne kruże
wdzięcznie, wesoło.

Z domem, z kwiatami w rozmowie
żyłem szczęśliwie —
treści słów nikt się nie dowie —
lecz jeszcze dzisiaj się dziwię
kwiatów rozmowie...

NA E-STRUNIE

CHWILA.

Złota wilga przeleciała sadem
jakby jabłko Hesperyd złociste — —
ponad wiśni kwietniowy dyadem
złota wilga przeleciała sadem — —
Idzie Cisza i z uśmiechem bladym
budzi kwiaty jak młodość przeczyste —
złota wilga przeleciała sadem
jako jabłko Hesperyd złociste — —

NA E-STRUNIE

CISZA.

Błękitne niebo —
stare modrzewie
gdzie ptaki w śpiewie
sen swój kołyszą — —

.
O wonna glebo!
Światła i cienie —!

.

— — Słyszę jak z ciszą
poprzez przestrzenie
mknie ukojenie — —

AKORDY



Nad mojem domem Parki pocichutku
przędły zasłony z mgieł, słońca i gwiazd -- --
najpierw poznałem życie pełne smutku
jak kwiat — głuszony przez kolczasty chwast —
potem ku słońcu skrzydła tęskne lotu
wniosłem promiennych, górnych żądny jazd —
aż porzuciłem Słońce bez powrotu
w wiecznej harmonji zakochany gwiazd —

1.

Rozdałem wszystkie skarby me
tęcze rzuciłem w wichru wiew
został mi jeden tylko śpiew,
który łagodzi chwile złe —

A przeto bogacz jest i pan,
bo nie znam co jarmarczny kłam —
za brata słońce złote mam
a z muz orszakiem idę w tan.

AKORDY

2.

„Nie tędy droga bracie, stój!
tam już nie znajdziesz bitych dróg —
tam jeno władza srogi Bóg!“ —
tak woła na mnie ludzki rój.

Puszczajcie, nie znam marnych trwóg
i Bóg mnie nie przeraża wasz —
chcę spojrzeć twardo — twarzą w twarz:
czyli to będzie i mój Bóg — —

3.

Dopókim lot kierował mój
przez ziemskie mgły i cielska chmur
strzepilem siłę moich piór —
nazbyt mi ciążył krwawy znój.

Lecz gdy się wzbiłem w sferę gwiazd
ponad szarugę ziemskich słot,
zmienił się mej wyprawy lot
w swobodny płas słonecznych jazd. —

TOASTY

NOWY ROK.

O żegnaj nocy — żegnaj mi
już blednie księżyc snów selenit —
na Jutrznię idę jasne dni —
zdobyć złotego słońca zenit! —

O żegnaj nocy, żegnaj mi
przemija czar twojego mroku
Zadługo miecz, co w ręku lśni
zadługo zwisał przy mym boku.

O żegnaj nocy, żegnaj mi
niechaj przepada duszy zamęt —
już oto widzę pośród pni
w schodzące słońce na firmament! —

TOASTY

O witaj słońce! rzuć twój blask
na żadne walki czyste czoło —
w pióropusz skier ubierz mój kask,
by jaśniał znakiem Sił wokoło!

O witaj słońce — niech twój czar
mą tarczę szarą tęczę otoczy —
i niech od bladych, nocnych mar
w twą twarz przywykną patrzeć oczy! —

O słońce wielbię twoją moc!!
i otoc ślę to pozdrowienie:
niechaj najdalszą będzie noc!
niechaj najkrótsze będą cienie!

TOASTY

PAMIĘCI KAZIMIERZA BEREŻYŃSKIEGO.

Odpocznijmy na chwilę w przydrożnej tawernie!
pijmy w chłodzie altany rubinowe wino!
tyle lat swoim celom służyliśmy wiernie
przeto bądźmy weseli wytchnienia godziną.

Szliśmy przez pył gościńców, przez manowców ciernie
nie bacząc, że dnie nasze bezpowrotnie giną —
dziś odpocząć nam trzeba znużonym bezmiernie —
hej! lej nam płynną zorzę w roztruhan dziewczyno.

Pijmy i dźwięczną pieśnią chwalmy tę biesiadę,
bo trza nam wziąć na drogę ~~leń~~ skarb radości — ✓ *całość*
wnet nam wino ubarwi lica trudem blade
tedy w zwierzeniach przeżyć będziemy szczerzy, prości —

Rankiem dobrej altany wrota się otworzą
na szeroki gościniec dla następnych gości —
a my pójdziem weseli rubinową zorzą
pełni jasnej Nadziei, Wiary i Miłości — —

TOASTY

*

*

*

Niechaj zginie co nie jest słońcem i pogodą!
Wędrowcze martwych pustyń — smęt samopas poślij,
a sam włoż rośny wieniec z winnych latorośli
i chwal przyrodę wonną, kwietną i wciąż młodą!

Weselem i swobodą złe wróżby wystraszym!
każdy z nas kłamny toast o życiu wypowie
a do dna pijąc kielich za pomyślne zdrowie
nauczy się jak rączyń trzeba być podczaszym.

Niech tedy życie nasze będzie śmiechem naszym
wieczory — przed wybraną tęskne serenady,
w nocie — wesoły księżyc zazwyczaj tak blady,
brzask — przywitany godnie razem z chórem ptaszym.

Pozdrowienie snom złudnym, które w szczęście wiodą
zapomnienia że Czas nam nić zagłady przedzie —
żyjmy tą wielką prawdą co będzie to będzie
byle hucznie i gwarno, byle wiecznie młodo!!

Niechaj zginie co nie jest słońcem i pogodą!
Weselem i swobodą złe wróżby wystraszym —
niech tedy życie nasze będzie śmiechem naszym!
pozdrowienie snom złudnym — które w szczęście wiodą!!

POWIASTKI

SZAFKA.

Do szafki, która ma okienko
w kształt serca wykrojone,
zamknąłem skarby moje:
me berło i koronę.

Gdy chmury, orły niebem pędzą,
ja się po polach włóczę —
tak chciałbym z nimi lecieć —
zgubiłem złote klucze.

Gdy noc majowa bzami pachnie
i kwiaty błyszczą święte
królować chciałbym czarem...
insignia me zamknięte.

Przed szafką często smutny stawam —
drżą w lutni niepokoje,
gdy patrzę na te skrzydła...
zamknięte skarby moje.

POWIASTKI

KWIAT ROMANTYCZNY.

Snulem poemat o życiu
wciąż jakieś żywiąc nadzieje,
aż zobaczyłem że przecie
wszystko na opak się dzieje —

Wtedy na przekór wszystkiemu
na wiatr puściłem rozpaczę —
na bezcelowość zabiegów
wesołem okiem dziś patrzę.

Drwię z bogów strąconych i dyablów
odkąd tę prawdę odgadłem:
nie trzeba w stosunku do życia
być nazbyt wiernym zwierciadłem —

lecz wklęśłem, albo w wypukłem
łamać zewnętrżność w groteski —
aż się wyłoni ornament:
kwiat romantyczny niebieski.

POWIASTKI

FRASZKA.

Drodzy! I jabym pragnął
zaśpiewać wam pieśń otuchy —
zagrzać do czynu serca
rozzagwić duchy —

przemóżne rozewrzeć bramy
na niewidziany wpierw przepych —
melodye stworzyć dla głuchych
i światła wskrzesić dla ślepych.

Gdybym już sprawił te cuda
— jutrzniane wzniecił wam zorze —
niełaknąłbym chwały — przeciwnie —
szedłbym sam pobok w pokorze.

Śpiewałbym wraz z innymi
o dniu szczęśliwym bez granic —
i nie rzekłbym nikomu,
że wszystko to nie zda się na nic.

POWIASTKI

W PÓŁ.

Szliśmy smutni przez puste ulice
wzdłuż starych kościołów i bram
niebacznie rzucone słowo
ciężyło nam.

Mimowoli spojrzałem na zegar
błyszczący na wieży we mgle —
śmierć na wskazówkach siedziała
i śmiała się.

Przytulona siedziała wybladła
liczyła na palcach swych czas —
czyliżby w ulicznych mrokach
spozregła nas?

Nagle znikła z chichotem w mgle sinej
wskazówka zsunęła się w dół —
zacharczał ponuro zegar
i wybił w pół — —

DATY.

Tak samo księżyc świecił
dni temu sześćdziesiąt trzy,
gdym cię całował o luba,
śród parku srebrnej mgły.

Tak samo gwiazdy skrzyły
i szumiał prastary las
radośnie, jakby się cieszył
widząc w uścisku nas.

Zielone były drzewa
wesoly pieśni ich ton —
dziś liście złote i krwawe
postrącał wiatr i szron.

Chodzę samotną ścieżką
jak ongiś śród srebrnej mgły
wspominam co było temu
dni mrocznych sześćdziesiąt i trzy...

ORCHIDEA

Z podłoża najcichszego snu
wyrosła orchidea,
jak cisza zlekła i bez tchu
kwiat w błękit nieba wpięła.

Jak blady księżyc w jasny dzień —
lśni śród przeźroczej toni
pełna różowych, zmiennych lśnień
i ponadziemskiej woni.

A po łodydze z jasnych sfer
aniołków rój mknie na dół —
przybrane w białych skrzydeł ster
na ziemski skaczą padół,

Chwytają się w oplocie rąk
i z szczerą wrzawą śmiechu
tańczą w około kwiatu w krąg
w przezwinnych stóp pośpiechu.

A tam na szczycie kwiecica siadł
skrzydlaty, boży grajek
i gra na skrzypkach — szczęśny chwyt
legendy zmarłych bajek.

IMPRESYE

Pędzlem z słońca promieni
kolorami zórz rannych
na obłokach maluje
dusza śnione obrazy:

Jasne kwiaty, ogromne,
które w raju zakwitły,
dumne gryfy skrzydlate
na kolumnach rozparte —

Złote zamki Alhambry
maurytańskiej struktury,
Karawele wyprawne
strojne w żagle srebrzyste.

Zaś z obłoku na obłok
malowane ogrody
sen przerzuca wiszące
jak girlandy kwietniane.

IMPRESYE

A po moście tym Muzy
w płasach idą radosne
w dyademach gwiaździstych
w rozpuszczonych warkoczach.

Czasem w przejściu kwiat uszczkną
i wraz idą przez chmury
ku tym zamkom czarownym
pod straż gryfom oddanym.

Podmuch wiatrów, jak łodzie
chmury lotne rozwiewa
i nadsyła wciąż nowe
tła fantazyom i myślom.

PIEŚNI SIELSKIE

ROK.

1.

Chwilo radosna!

Kiedy się groźne mroki pod słońcem przesilą
i kwieciem uwieńczona wchodzi do nas wiosna —
Radosna chwilo!

Chłodne ustronie!

Pierwiosnki i konwalie chwalą dnie pogodne —
las w słonecznej zieleni nurza się i tonie —
Ustronie chłodne!

Łany kwieciste!

Zwolna dzień gaśnie w rozgwar życia zasłuchany
wieczór blady otula w snu zawoje mgliste
Kweciste łany!

* * *

O serce młode!

Cudzie co umiesz słońce odnaleźć w iskerce
radości — z słońca — Życia wykrzesać urodę!
O młode serce!

PIEŚNI SIELSKIE

2.

Ciszo poranna!

Drzewa strząsając rosę gałęźmi kołyszą —
z poza gór wschodzi słońce — Hosanna! Hosanna!
Poranna Ciszo!

Skwarze południa!

Drżą oddale zamglone, jak śnione miraże —
milkną gwary — łąn złoty zwolna się wyludnia —
Południa skwarze!

Dzwonie wieczorny!

Zmierzch jasny barw przepychy przetapia i chłonie —
las zwierza tajnię nocy w modlitwie pokornej —
Wieczorny dzwonie!

*

*

*

Bytu urodo!

Szczęśny kto może spojrzeć z życia swego szczytu
na żyzny łąn uprawny przezornością młodą!
Urodo bytu!

PIEŚNI SIELSKIE

3.

Godzino smętna!

Klony drżą zapatrzone w toń jeziora siną
i strącają na wodę krwawe zgonu piętna —
Smętna godzino!

Rzyska samotne!

Błyszczą wśród pól umarłych ospałe błotniska,
odbijają chmur zwały niskie, brudne, słotne,
Samotne rzyska!

Spóźniona różo!

Nad zgasłą parku krasą kwiat twój chory kona
ponure, mroźne mroki grozę skonu dłużą —
Różo spóźniona!

* *

Jesienna pieśni!

Kłam zadają ci wszyscy coć mówią „niezmienna,”
bo przemoże cię słońce, niżli pojma wcześniej —
Pieśni jesienna!

PIEŚNI SIELSKIE

4.

Przestrzeni śnieżna!

W kosym promieniu słońca śnieg srebrny się mieni,
skrzy pustka pól zasutych daleka, bezbrzeżna —
Śnieżna przestrzeni!

Pustynna bieli!

Komuż to szczodre niebo miękkie łoże ścieli —?
ziemia śpi obumarła, bezpłodna, beczynna.
Bieli pustynna!

Biała kochanko!

Przyroda ślubną suknię nieopatrznie wdziała
ileż dni! zanim poda piersi wiosny rankom —
Kochanko biała!

*

*

*

Mroźna zawiejo!

Spokojem witam ciebie przyszłości niegroźna,
bo we mnie dnie wiosniane słonecznie się śmieją.
Zawiejo mroźna!

PIEŚNI SIELSKIE

WIOSENNY DZIEŃ.

Wiosenny ciepły dzień
słonecznych pełen lśnień
radości pieśni śpiewa.
Widnokrąg w dali drży
śród kwietnych łąk i krzy
wiśniowe kwitną drzewa.

Z blado zielonych zbóż
z koniczów, polnych róż
skowronki w niebo lecą —
płynąc błękitem wpław
głoszą swobodę praw
ptaszęcych chórów wiecom.

Wnet rozśpiewany chór
przebudził stary bór —
orzekła dębów rada,
ze trza naprawić błąd
i do zielonych Świat
strój świeży wziąć wypada

PIEŚNI SIELSKIE

A nawet chłód co strzegł
na szczytach górskich śnieg —
chłód nieprzyjazny wiosnie —
swej władzy traci moc
i w mrocznych jarów noc
ukrywa się żałośnie.

Z błękitnych nieba stron
na swych promieni plon
słoneczna twarz spoziera —
jak dobry władarz — pan
na urodzajny łan
z uśmiechem patrzy — szczerą.

Przez pól przymglonych dal
mkną strugi rzecznych fal,
jak lite pasy słuckie — —
Ożywczych wrażeń czar —
czerp ten bezcenny dar
stroskane serce ludzkie!

Wiosenny, ciepły dzień
słonecznych pełen lśnień
radości hasło śpiewa —
Widnokrąg w dali drży —
śród kwietnych łąk i krzy
wiśniowe kwitną drzewa.

PIEŚNI SIELSKIE

PORANEK.

Ucałował me oczy promień słońca złoty
w rzeźwy, kwiatami wonny, czerwcowy poranek —
w chacie dźwięk kos i sierpów woła do roboty —
snem nietroskliwym zwawy — wyszedłem na ganek —

Z bram stodoły wyjęto drewniane zawory,
wiodą konie do wozów, ruch, gwary i krzyki — —
dziewki z skopcami mleka wracają z obory,
gdaczą kury, rzą konie i wrzeszczą indyki.

Wóz już czeka gotowy — raduje się dusza
przyszłych plonów bogactwem; śmieją się żniwiarze —
śpiewy dziewcząt — trzask bicia — wóz z podwórza rusza.

Złote słońce oświeca opalone twarze — —
odjechali na łąny, kędy mgła się ściele — —
w zagrodzie teraz cicho, jak po mszy w kościele.

PIEŚNI SIELSKIE

NASTRÓJ PORANNY.

Dźwięczą kosy ostrzone osełką zniwiarzy —

Chwieją się w rannym wietrze ziarnem ciężkie kłosa,
zapach ziół świeżo zżętych, chłód obfitej rosy —
pozdrowienia przechodniów: niechaj wam Bóg darzy —
szmery łąnów, śpiew dziewczek, gra zbóż — a najbarzej
dźwięczą kosy.

Błękitne, nieskażone gonem chmur niebiosy —
łąn żyta w czystym świetle drży, płoni się, jarzy —
jak zgodne, srebrne dzwonki u złotych ołtarzy
dźwięczą kosy.

Płonie wzorzysty fartuch przodownicy bosej —
wpleciony mak jaskrawo przymila się twarzy,
którą znojem spoconą słońce skwarne praży;
— szumy łąnów, śpiew dziewczek — lipcowych żniw głosy —
dźwięczą kosy. —

PIEŚNI SIELSKIE

IDYLLA.

Stalowe fale rzeki —
zielony lasu brzeg —
widnokrąg w mgle daleki
we fioletach legł.

Szczodrzeńca żółć gorąca
i macierzanki woń —
zalana światłem słońca
rozległych pastwisk błon.

Bieleją w skwarze piargi
jak białe ściany chat;
jako dziew wonne wargi
krwawi się maku kwiat. —

Skowronki lecą w niebo
z jasno-zielonych zbóż —
śpiewają: szczęść ci glebo
o słońko — zbiorom płuż.

* * *

PIEŚNI SIELSKIE

Pod starych wierzb gromadą
(zdradził ich grajek świerszcz)
Satyry pasjans kładą
czy jutro będzie deszcz.

I gdyby nie zwątpienie
sceptycznych koźlich łbów —
dzień byłby jak wspomnienie
z złotego wieku snów.

PIEŚNI SIELSKIE

ZMIANA

Deszcz monotennie pada od samego rana
na pola, chaty, krzewy grążąc je w zadumie —
cała przyroda, mglista, smutna, zapłakana,
przysięga, że radośnie śmiać się już nie umie.

Drogą między chatami płynie błoto strugą,
że nie sposób odwiedzić miłego sąsiada —
godzina za godziną mija nudnie, długo
i jak ten deszcz do błota w mroczną bezdeń pada — —

Na przyzbie kogut stary spuścił łeb z rozpaczy,
kury mokre i drzące obsiadły go wkoło — —
czasem która zagdacze smutnie: co to znaczy?

czyżby potop powtórnie zalał nasze sioło?
wtem przebudził się szczęściem stary, mądry kogut
zatrzepotał skrzydłami, zapiał zmianę pogód.

PIEŚNI SIELSKIE

SKWAR POŁUDNIA.

Pośród miedzianych rozpalonych zboczy
rzeka leniwie sine fale toczy,
jak gęsty potok law.

W martwym bezruchu zakrzepła dal pusta
Cisza dłoń bladą złożyła na usta
śród borów ciemnych naw.

Szklany strop nieba tchem ognistem zionie
i tuli żarem spopielające błonie
do śmiertelnego snu.

Jakby się piekła rozwarły wierzeje
iskry pożarów słońce w przestrzeń sieje — —
Ochłody! Cienia! Tchu!

Śród zbóż omdlałych biały sierp prześwieca,
którym podcina kłosa Południca — —
Pożoga! Orgja! Szał!

W taki dzień niegdyś Achijskim herojom
zjawił się w parne południe pod Troją ;
Apollo w świetle strzał —

PIEŚNI SIELSKIE

UŚMIECH.

Wpadło słońko do komnaty
takie jasne i radosne,
jakby jakieś rajskie swaty — —
błyszczący, śpiewa: „niosę wiosnę“ —

Iskrzy, srebrzy i wyzłaca
wnętrze izby malowanej,
jak jaśniała gwiazdna raca
pieści i całuje ściany —

Wszystkie szkice i obrazy
żywi słońca radość żywa,
że się zdają, jak oazy
kędy szczęście się ukrywa.

PIEŚNI SIELSKIE

Wazy, książki, rzeźby, sprzęty
drżącym czarem opromienia —
cały pokój w jakiś święty
snów przybytek cudny zmienia.

Na me oczy na me wargi
spływa tęczą srebrno — białą —
wszystkie mroki, wszystkie skargi
dobre słońce szałowało...

PIEŚNI SIELSKIE

ZIMA.

Długie składy pól,
góry, lasy — śnieżne,
ciche i bezbrzeżne,
jak smutek, jak ból.

Słońce w zmierzchach gór
skrywa promień złoty
nadziei, tęsknoty:
zagasło wśród chmur.

Przez zaspany łąn
dym się z chałup wlecze,
jak to życie człecze
bez zdarzeń i zmian.

W szary nieba skłon
przez pustoszę bladą
leci czarne stado
rozkrakanych wron.

PIEŚNI SIELSKIE

Grusz szerniałe pnie
nad miedzami stoją —
na nich wróblu rojom
głodne schodzą dnie.

W dali drogą mkną
sanki białą tonią —
dzwonki dzwonią, dzwonią,
jak pozgonne snom -- —

ZADUMA

Otwarły się niebiosa i złotą jasnością.
rozżagwił promień słońca widnokrąg ponury,
rozświetlił mroczne lasy, rozweselił chmury —
po zasępionych mrokach wszystko tchnie radością.

Rozżagwił promień słońca widnokrąg ponury
skrami tęczowych tonów — pogodną miłością —
po mrokach zasępionych wszystko tchnie radością
śmieją się z głębin jezior przeczyste lazury.

Skrami tęczowych tonów — pogodną miłością
drży ziemia rozśpiewana, jak anielskie chóry —
śmieją się z głębin jezior przeczyste lazury
w przyciszonej rozmowie z Bytem i Wiecznością.

Drży ziemia rozśpiewana, jak anielskie chóry
w głębi duszy klęczącej przed Nieskończonością
w przyciszonej rozmowie z Bytem i Wiecznością,
co załśniły w przelocie, jak ptak złotopióry.

ZADUMA

PRZYMIERZE.

Niebo dobre, jak cisza, milczenie i spokój,
błękitne jak tęsknota, marzenia i sny —
promieniami złotymi serce moje okuj,
by było smutkiem dobre i ciche, jak ty.

Niebo jasne i czyste, jak dusza dziewczęca
obejmij nad myślami swą łaskawą straż,
niech je twa obojętność radosna uświęca
i niech będą tak złote jak twa słońca twarz.

Niech mojej duszy z tobą święci się przymierze
braterstwo trzech otchłani i jednego snu —
ja Tęsknotę mej ziemi wyśpiewam w ofierze

ty mi zwierzysz nieznaną treść tajemnic dwu
Wieczności i Bezkresu —; przymierze — bolesny
pobłogosławi Sen nasz o Ciszy bezkresnej.

ZADUMA

BIAŁY OBŁOK.

Wypłynął z poza borów jako rumak chyży
biały obłok i wzniósł się na firnament dumnie —
chwilę stanął zdumiony wśród błękitnych wyży,
podobny wspierającej strop niebios kolumnie —

Pędzi jak łódź słoneczna po błękitnym torze
pieszczotom wichrów żagle rozwiane podaje —
to wśród miękich przegubów ciche ściele łoże
snom marzącym zaświaty i bezkresne kraje.

Już ledwo widny oku! Jako motyl biały
kędyś u widnokregu lśni swej drogi, echem
i śni w skupieniu krótki dzień słonecznej chwały,

w którym zdobył swój zenit i odszedł z pośpiechem
spalić się w deszcz rzęsimy hen w lodowe turnie — —
Lecz żył dzień jeden dumnie, słonecznie i górnio!

WIECZÓR

Przyroda drga upojeniem
słonecznych budzących do życia
promieni —
rodzących miłość i kwiaty
burzących bezwład i sen.

Przez okno otwarte
rozmawiam z drzewami
w gawędzie przyjaznej
o baśniach zimowych,
o długich dniach mrozów,
o dłuższych nocach trwogi
i pustki śmiertelnej.

Rozmawiamy serdecznie
i cieszymy się wiosną —
bo już nas nie straszy
zmierzch,
a noc dla nas jest jeno symbolem
przygotowania
na kwietne słoneczne jutro.
Przeszło co przerażeniem mrozącem
gnębiło serce i myśl.

WIECZÓR

Odradzam się z wami — o drzewa —
jak wy — martwość zwyciężam
i słońcu wierny
świeżością liści się wieńczę
i zdobię się kwiatów przepychem.

.

.

A teraz
w ten wieczór wiosenny — —

.

.

Patrzcie, o patrzcie
na biały korowód niewiast
niosących urny na głowach
urny wysmukłe, czarne —
jako mój dom dziś opuszcza
długi i liczny korowód —

Idą przez ogród
na pola rozległe
ku górskim przełęczom
i nie oglądają się za się
niewiasty — widma.

Oto odchodzą tak ciche i blade
godziny darzące
zmaganiem,

WIECZÓR

rozterką i bólem serdecznym
tęsknotą za czemś, co nigdy
osiągnąć się nie da — —

Hory tańczące
ongiś w szalonym zwodniczym pląsie
wkoło mnie,
o jakże cicho idziecie
z domostwa mego
z czarnemi, smukłemi urnami na głowach.

Czyżby mi żal was było
godziny rozpacz i tęsknot?

Odejdźcie bez pożegnania!

Zbyt dużo wzięłyście ze mnie,
bym się dziś silił na słowa —
wzięłyście sny i marzenia,
moce i czary zachwytów —
jedynie nie zdołałyście zabrać
Woli Odrodzenia —

Patrzcie, o patrzcie,
odchodzą godziny
znużone płasem zawrotnym --
Patrzcie

WIECZÓR

na biały korowód niewiast
niosących urny na głowach,
jako mój dom opuszczają!

Idą przez ogród
na pola rozległe
na górskie przełęczy
i stamtąd żegnają mnie
małe i nikłe
oddaleniem
żegnają mnie lekkim skinieniem
i urny rzucają w przepaść — —

NA WZGÓRZU

Stoję na wzgórzu wyniosłem
między młodem i białymi brzo-
zami, które listkami wątłemi
drżą lekliwie.

Pośród zielonych stoję traw i ziół
w zapachu miodnym koniczy,
który liliowo-różowym składe-
m objął jak wstęgą pagórek.

Przedemną całą dolina rozległa
śmieje się w słońcu
łanami,
ziemniaczyskami i zbożem,
strugami rzek i strumyków
i błękitnymi oczami stawów.

NA WZGÓRZU

Białe domki wśród topól i grusz
rozsiadły się przyjaźnie —
miłe przytulki
powracającym wieczorem
pracą znużonym rolnikom.

Gościńcem jadą skrzypiące wozy,
nad domami gołębie unoszą się białe,
po rzece tratwy przewożą
drzewo złocące się w słońcu —

Cisza i Spokój i Praca.

Wyciągam ręce do słońca
dotykam Wolą błękitów —
rozpływam się w świetle
w spokoju i ciszy.

W zachwycie radosnym
sam staję się
ciszą bezwzględna,
spokojem niezamąconym —
i błogosławię łanom,
rzekom, strumieniom, drogom,
chatom i ludziom
i Pracy.

NOC ŚPIEWA

1.

Polskiej ziemy, polska noc
spowita w blask miesiąca --
— zaklęty sen i czarów moc —
w tęskniące struny trąca.

Z melodji łąnów, pól i drzew,
z szczekania psów, z gwiazd drżenia
wyłania się przemożny śpiew
i cuda wypromienia.

Wszystko wokoło żywie, drży
najświętszą jawą — pieśni,
wszystkie przeczucia, mary, sny —
noc wróżka ucieleśni.

Trza jeno słuchać, słuchać wciąż,
jak głos się w ziemi pręży —
jak ów tatrzański, święty wąż
broniący snów oręży,

NOC ŚPIEWA

2.

Przez księżycową idzie stecz
Śpiew między kwietne krzewy
w swej prawej ręce dzierży miecz
a złotą lutnię w lewej.

Po strunach ostrzem miecza gra
piosenki i hejnały,
drży jak na wodzie świetlna skra
miecz lśniący srebrno biały.

Śród polskich idzie siół i pól
śród biedy i śród nędzy
i gra, co jeno każe ból
na strunach z marzeń przędzy.

Jako Ziemowit ongiś szedł
i budził śpiące ludy
tak on wędrowiec świadom bied
czaruje cudne złudy.

NOC ŚPIEWA

3.

Drżą jezior tonie
i w mgieł obłonie
 krąg toczą,
jak srebrne kwiaty
drżącej poświaty —
 przeźroczą.

A po głębinie
natchniony płynie
 w rozbieli
tej gwiazdnej nocy
z śnieżnej północy
 Anhelli.

Skrzydła rozwiane
dumne, tęczane
 wzniósł w lirze —
Spływa wspaniale
przez lśniące fale
 na niże.

Niesie w anielich
rękach swych kielich
 ofiarny:
ból co zwycięża
bez chwał oręża
 Mocarny! —

NOC ŚPIEWA

4.

Zaszemrały drzewa
przemknął wichru wiew
cała ziemia śpiewa
nocnych tajni śpiew.

Po srebrnej równinie
na zaklęcie czar
biały orszak płynie
cudnych śnionych mar.

Idą dziewy jasne
w korowodzie par
niosą wieńce krasne
na słowiański dar.

Idą procesyami
prowadzi je Mir
niosą urny z łzami
i sto polskich lir,

a w lirach zaklęta
moc narodu śni,
że wstanie pieśń święta
na zaranie dni.

Idą pary dziew słowiańskich na wesele, ślub
złożyć dary u kamiennych Światowida stóp,
Ścichły drzewa, zawisł w liściach wichru lotny wiew —
milczy ziemia, czeka, czeka na zaklęty śpiew.....

NOC ŚPIEWA

5.

Zagrał w stawiskach żabi chór
— ucichło psów szczekanie —
wraz zewsząd się odzywa wtór
i płynie głos po łanie.

„Raduj się raduj rajem noc,
wróg nas nie dojrzy wraży —“
hej! księżycowej twarzy moc!
co się też w sercu marzy?!

Dwór soplicowski zasnął już
po tańcach i wieczerzy —
zanim wybłyśnie ranek z zórz
sen krzepi cnych żołnierzy,

Jenerał jeno czuwa — słuch
wyteżył — grają stawy.....
cisza na polach..... jeno duch
wolności wzywa, sławy —

Z krańców Europy przyszedł aż
w litewskie stare progi
słyszysz wołanie: o ty nasz! —
Czyn błogosławia Bogi! — —

NOC ŚPIEWA

6.

Cisza... przestały żaby grać
samotny księżyc świeci —
on ten sam jeden — wieczny snąć
w twarz patrzy się stuleci.

A po przez łany srebrnych pól
drugi Tensam wciąż idzie,
co przejął w siebie wszelki ból
i w twórczym zaklął zwidzie.

Idzie potężny Polski śpiew
przez księżycowe łany
i rodzi moc i budzi krew
śpiew wielki nienazwany.

Co jeno naród marzył, śnił
śród burzy czy pogody,
on to ukochał z całych sił
uczuciem wiecznie młody.

Walk srogich go nie stłumi głos
ni jęki, ni konania:
on gra na szklanych perłach ros
hejnały zmartwychwstania.

Idzie śród dolin i wśród wzgórz
Bóg pieśni i tęsknoty —
na przywitanie rannych zór
na świt, na świt na złoty —!!

NOC ŚPIEWA

7.

Cicho, cicho — sza —
słuchać, słuchać trza:
zagrały, zagrały dzwony —
przez rozłogi mknie
w stare w boru pnie
uderza jęk zgubiony,

Czy to kędy w borze,
czy w wawelskim dworze
któż to wie, kto wie? —
Czy to w Białowieży,
czy z Zamkowej wieży
któż to wie, kto wie?

Biją dzwony — dudnią
jak gdyby pod studnią — —
Cicho, cicho — sza —
Czy to kędyś w borze,
czy w głębi w jeziorze
któż to wie — kto wie?

NOC ŚPIEWA

Serce w spiżę wali —
czy blisko, czy w dali —
któż to wie, kto wie?
Czy wiatr znosi dźwięki,
czy spiż nazbyt miękki —
któż to wie, kto wie? —

Słuchajmy wytrwale
już głośniej — — wspaniale —
cicho, cicho — sza —
biją w piersiach dzwony;
„Nowonarodzony!”
Cicho — cicho — sza — —

Kiedyż, kiedyż wstały
te dzwonne chorały? —
Któż to wie, kto wie.....
Biły dzwony biły —
w piersiach wiecznie żyły
jeno słuchać trza!!

NOC ŚPIEWA

8.

Śród lasów, łąków, rzek i łąz
 śpiew gwiezdą nocą idzie —
Śpiew, co stulecia w piersiach niósł
 i w twórczym zaklął zwidzie.

Przez grody, miasta, zamki, wsie
 uśpione nad rzekami —
z wichrem w wyścigi słowo mknie
 i poi marzeniami —

a zmarzeń tych wygląda twarz
 promiennej słońcem Chwały,
a Wiara przy niej wierna straż,
 a śpiewem gwiazd chorały..

Ospały kędyś pośród drzew
 wzdrygnie się dworek we śnie
— dawna zatętni w żyłach krew
 i krzyknie: już? tak wcześnie?

A śpiew mu rzecze: śpiochu ty
 i tyś Rodzica schedą
nie byłeś dobry ani zły —
 ty byłeś polską biedą.

NOC ŚPIEWA

Lecz może kędyś stary próg
dębowych bram przekroczy
rycerz bez zmazy i bez trwóg
i krzyknie zew proroczy;

bo niewiadomy dzień ni noc,
nieznana ci godzina,
w której się zrodzi ona moc
co tworzy, nie przeklina.

Tak rzecze śpiew i dalej mknie
pół szarfą księżycową
i zwierza śniącym w czujnym śnie
Jedyne Wielkie Słowo.

ELEGIE

PODRÓŻ :: CYPRYS :: CISZA :: DRZEWA
O ZŁEJ GODZINIE :: ARACHNE :: KAMA
BALLADA :: ROMANCA :: PASTERZ

PODRÓŻ

O pokoju kajuto -- domu mego łodzi --
ileż przygód przeżyłem wśród życia podróży
w tobie! — Ileż radości, ile smutków wschodzi
i zaszło wśród ścian czterech, ile słońc i burzy!
Przez tucze, niepogody, prądy, skały, dziwa
niesiesz mnie barko domu, kajuto szczęśliwa.

Gdy zmienny skłon niebieski chmurami się kłębi,
gdy dzień szczęścia uśmiechem pogodnym jaśnieje —
widzę to z twoich okien, rozumiem do głębi
i maluję w symbolach trwogi i nadzieje,
ruiny ponadmorskie, latarnie i wieże,
w których smok złotoluski Siedem Panien strzeże.

Kieruję domem moim zwawo i ochoczo
po morzu zwiewnych przeżyć i trwałych doświadczeń —
gdy fale przeciwności gniewnie się zamroczą
pytam gwiazd roziskrzonych mych wiernych doradczyń
i kieruję ster pewny w przystani okopy
i czekam — aż mi szczęsne zwierzą horoskopy.

PODRÓŻ

Nie trudzę się przestrogą, że podemną głębie
niezbadanych tajemnic, Nieskończoność wgórze —
Syreny mijam śląc im piosnki dziewosłębne,
a przed piorunów błyskiem powiek mych nie mrużę
— z odwagą patrzę burzom w ogniem lśniącej oczy
z wiarą, że tęcza snom mym gościniec roztoczy —

I płynę, płynę naprzód w domu mego łodzi
po Oceanie Życia, zwidzeń snów i marzeń —
najdziwniejszy, szalony poemat się rodzi
z bezcennych zbiorów szkiców i bajecznych zdarzeń;
— do wtóru rwącym prądom śpiewam pieśń w zachwycie
tajemniczą jak morze i zmienną jak życie.

Kiedyś, kiedyś — po krwawej i najsroźszej burzy
gdy wszystkie wiary, siły i nadzieje strwonię —
zwołę na twe rozbicie (cóż po uczcie z kruży?!) —
dziarskie sny i marzenia przez burt rzucę w tonie
i sam za niemi chętnie skoczę na ostatku — —
O pokoju, kajuto, domu mego statku!

CYPRYS

Dziś nocą wiatr cię złamał cyprysie prastary,
jako nadwodną trzcinę kruchą i lękliwą — —
Ty co mocą swą byłeś ostoją mej wiary
leżysz, jak łuk po walce — z pękniętą cięciwą.

Spoczywasz u stóp moich, jak rycerz poległy,
a wiatr srogi przeciwnik — śmieje ci się w oczy:
ani cię twe korzenie od zguby ustrzegły,
ani twój kształt wysmukły, niegdyś tak uroczy,

ani twoja dla biegu chytrych lat pogarda
ani twój hymn dostojny o istnienia pięknie;
cóż dziś? gdzież moc twa? gdzie powaga harda? —
wspomnień strąconej chwały nikt się nie ulęknie!!

Cny mocarzu, hutnością ongiś tak opily,
że chrobrze urągałeś piorunom i nocom —
przecz tobą dreszcz nie wstrząśnie odrodzonej siły,
przecz rosy na twej szacie tęczą nie migocą?!

CYPRYS

Więc cię tedy nie zbudzi dnia gorąca fala,
ani łaskawie raczysz gwiazdy witać złote —
napróżno ci uparcie rój ptaków zachwala
zgodnym chórem gwiazd swoich misterną robotę.

A komuż nikle kwiaty wonią się przysłużą?
kiedy lękliwe krzewy w groźny czas się schronią,
które niegdyś tak dumnie broniłeś przed burzą
i piersią zasłaniałeś przed wichrów pogonią?!

Kędyż będziesz, gdy jutro zorza wzejdzie ranna,
a odmłodzona ziemia wzniosłą chwilę prześni
wtórując złotym chmurom — promienne hosanna?
— jeno twojej zabraknie w tej modlitwie pieśni.

Gdy jutro niewitane przez cię słońce wstanie
i śpiące w skalnych wirchach pobudzi orlęta,
zapłaczą dźwiękiem dzwonków kwiaty na polanie,
a w boru jękną drzewa, jak harfa pęknięta:

wiatr go złamał!! — Tak oto cyprysie prastary
przemógł cię wiatr, czy los, jako tę kruchą trzcinę —
a byłeś ongiś mocą, ostoją mej wiary
i innych słów czekałem od cię niż: przeminę — — —

CYPRYS

Nad towarzyszem waszym zmówcie pacierz drzewa,
bo oto dziś los jego — waszym losem będzie —
niech każde z was litanje za umarłych śpiewa —
— jego los — waszym losem — — moim — zawsze —
[wszędzie —

Nad starszym bratem, kwiaty, zmówcie pacierz wonią,
bo oto dziś los jego — waszym losem będzie —
niechaj liliowe dzwonki jego skon oddzwonia — —
— cisza modlitw — szmer liści — — amen! — zawsze —
[wszędzie —

CISZA

W ogród, co wonną krasą snów ułudzie płuży,
weszła Cisza ukradkiem — dobra pani biała —
blada jak twarz księżycy, dobra jak woń róży,
a wraz jej modrym oczom ziemia się zaśmiała — —

Idzie z palcem na ustach przez złote aleje,
w płaszczu z przedwschodniej zorzy gwiazdami przet-
[kanej —
na kląbach powitalnie chór kwiatów się chwieje
z wonnych marzeń powiewem szaty jej trącany.

Śród żółtych trzcin nadbrzeżnych modrego jeziora
usiadła zadumana na kamiennej ławie,
a złość słońca radosna przyjsciu jej i skora
z kras motyli i kwiatów przędzie wstęgi pawie,

CISZA

Zadrżały smukłe brzozy, jak orszak radosny
chwaląc pokorną gęźbą dobrą Panią Ciszę,
co zamyśleniem wskrzesi święto zmarłej wiosny
i wszystkie skargi ziemi bajką ukołysze —

„Błada, jak twarz księżycy, dobra jak woń róży —
oto Cisza — wstąpiła — dobra pani biała —
w ogród co wonną krasów snów uludzie płuży,
a wraz jej modrym oczom ziemia się zaśmiała.

Radujmy się o siostry, otoczmy ją w koło
orszakiem cichych zadum, trwożnego milczenia
i uwijmy z listowia wieniec na jej czoło
który niech w złoty djadem słońce rozplómienna“ —

Zasłuchały się kwiaty w te radosne dziwa;
zapatrzona w uroczę echowe widziadło
zastygła w bezwładności toń stawu ruchliwa,
jak w zblakłych złotych ramach weneckie zwierciadło.

Była chwila zachwyty, jakby nad ogrodem
nowina Zwiastowania przewionęła chyża
szczepiąc ziarno ofiary w czyjemś sercu młodem —
ziarno z którego wzrośnie twarde brzemień krzyża.

A dobra pani Cisza błogosławiąc ziemi,
tajemnicom błękitów, kwiatów, drzew i wody —
pochyla blade lilie swych dłoni nad niemi
a usta szepczą długą litanię pogody.

DRZEWA

Tęsknię za wami drzewa, tęsknię zawsze, wszędy
i pamiętam rozmowy wasze wątłe, drżące,
gdziem niegdyś pod cienkimi, bezkrwistymi pędy
 igrał na łące —!

Gdy zakwitły na wiosnę różowo i biało
witałem je z dziecięcym beztroskliwym śmiechem;
— lecz słońce, które szczęściu chwilę się rozśmiało
 zgasło z pośpiechem.

Gdy po latach tułaczych w domu mnie wwiódł na nowo
smętny wielkiej tęsknoty archanioł skrzydlaty,
zakwitły mi te drzewa, jak gwiazdy nad głową,
 w różowe kwiaty.

A rozrosły się krzewy i przybrały szatę
uroczystej powagi i nieomal pychy,
jak wierny zastęp stróżów objęły mą chatę —
 życia sen cichy.

DRZEWA

Skrzętny zabieg żywota u progu mię więzi
a czas zeszlými liśćmi zdradzały mi drzewa.
Zawiesiłem mą lutnię śród nagich gałęzi —
niech wiatr w niej śpiewa!

I odszedłem ochotnie na bieg zdarzeń nowy —
lecz jakoż w chłodzie mroku żyć miałem radośnie
wiedząc, że moje drzewa zmogą sen zimowy
o każdej wiosnie — —

O życie drzewa wonne, swobodne i dumne
na to, by rzucić kiedyś z swej bogatej szaty
na czarną marzeń nieziszczonych trumnę
najbielsze kwiaty!

O ZŁEJ GODZINIE

O siostro biała! gdy modlitwy twoje
zatrwoży rozdźwięk nieznanego zła,
gdy cię opłotą zwątpienia powoje
■ w oczach załśni cicha smutku łza —

ty się nie lękaj — lecz w szczodrej prostocie
twe blade ręce na swych piersiach złóż —
zwól niech przewiny świata spłyną do cię
jako ćmy nocne do świetlanych kruz.

Podnieś liść zeschły, który wicher miecie
w ogrodzie twego zapomniany kąt —
pomyśl że tyle, tyle serc na świecie,
którym jedyną strawą lęk i błąd —

Lecz niech modlitwa twoja nie przeklina
tych co w bezdroża blady zwodzi strach
wszak pomyśl jeno: czyli to ich wina,
że myśl spowili w fantastycznych snach?

O ZŁEJ GODZINIE

Módl się za siostrę, co w bezdusznym tłumie
roznosi gorszy od rozpacz — śmiech,
co niezna słońca i kochać nie umie,
niezna, co cisza beztroskliwych strzech — —

Módl się za brata, co swe skarby trwoni
pośród manowców — zapatrzony w chram
Życia i Mocy — a w wiecznej pogoni
znajduje ciernie, martwość i kłam —

Za wszystkich, których sen ułudą mami
niech dusza twoja psalm nadziei śle,
bo wszakże wszyscy żyjem tylko snami
i przeto było, jest i będzie źle...

Niechaj w twój pokój wraz z wieczorną zorzą
wpłyną rozpacz stadem rannych mew
i niech je do snu ręce twe ułożą
a ukołysze kołysanki śpiew.

A jeśli w nędznych zamroczach powodzi
wstrzyma się jedna ukojeniem łza,
jedno się serce w ciszy rozpogodzi —
o siostro biała — to zasługa twa!

O ZŁEJ GODZINIE

Jeśli nadziemską twą matczyną pieczę
przystanie dusza u zatrały wrót,
gdy echa słów twych rany jej uleczą —
o siostro biała — to twojej duszy cud!

Jeśli śpiącemu w udręczeń parowie
ktoś we śnie wskaże śniony, złoty brzask
i cichym szeptem jego czar opowie —
o siostro biała — to łaska twych łask!

O módl się siostro! Niech o złej godzinie
two serce czuwa nad udręką dni —
niech z ust twych słodkie ukojenie płynie
temu — co błądzi — a błądzi — że śni.....

ARACHNE

Wołałeś za mym cieniem: wróć o wróć! —
milcząca, cicha powróciłam znów —
chcesz — będziem dalej przedzę marzeń snuć
najcichszych marzeń i bezgłośnych snów.

Zacniemy złudzeń wątlą złotą nić
zwiąć na noce długie i na dnie.
w cieniach zamyśleń będziem wić i wić —
w zaczarowanym pograżeni śnie.

Pod drzewem ułud dobrego i zła
będziemy długie złote nitki snuć
nigdy nas uśmiech nie wzruszy ni łza —
wieki przeminą bez win i bez czuć —

Z drżących promieni księżyca i gwiazd
z włosów królewien, co u starych bram
leżą w grobowcach średniowiecznych miast
bytu naszego wysnujemy kłam —

ARACHNE

.....

Z dziwnych powieści które bąbał wróż,
że Bóg się zrodził i uzdrawia lud,
z zapachów lilji, powojów i róż
wyprzedziem dobre złote włókna złud

Z błyskawicowych bezpiornych wstęg,
z mrocznych balkonów macretańskich naw,
z gotyckich kaplic, witrażowych wnek
wyczarujemy święto własnych praw

Z świetlnych igraszek opalowych fal
z nadmorskich zamków, kruzganków i wnętrz,
z gór i lodowców, z dolin, wietrznych hał
wyhaftujemy myślom ścieżkę tę —

Z pękniętej harfy z jej bezdźwięcznych strun,
z słów które zdradza samobójcy kłam,
z porad smętnych zórz, zachodnich łun
wyprzesz musimy długą złotą basę —

Z deszczowych słoncem wysrebrzonych sneg
z jesiennych śmiechów ciepłych babich lat,
z dalekich, księżyczych, błotem błędnych dróg
będziem nasz snuli zadumany świat —

ARACHNE

Nie nas nie wzruszy, ni radość, ni ból
krwi nam nie spali ni rozpacz ni chuć,
zakłęci w bezwład rżysk, pustynnych pól
będziemv nici snuć i snuć i snuć —

Nad nami martwe przetoczą się dnie,
zgasłe pogody, zmierzchy, deszcze, mgły —
my złotych nici będziemy szukać w lnie
i monotonnie praść swe sny, swe sny...

Gdy wysnujemy całą życia treść
— musimy dużo, dużo złota mieć
poczniemy zwinnie przymierzać i pleść,
w gałęziach dębów snów pajęczą sieć.

Gdy już zawisnie śród gałęzi drzew
pajęcza siatka nad grązielą nędz —
wzniesiemy drżący nasz łabędzi śpiew
wplątani w struny miekich, giętkich przędz,

i będziemy cicho i pogodnie murzeć
złotą snów naszych błogosławiąc nic,
a bezpowrotnie zadziergnięci w sieć
o jawie życia będziemy wiecznie snić.

ARACHNE

.
.
Wołałeś za mym cieniem: wróć! o wróć!
milcząca, cicha powróciłam znów —
możemy dalej przędzę marzeń snuć —
najcichszych marzeń i bezgłośnych snów —
zaczniemy złudzeń wążką, złotą nić
związać na noce długie i na dnie — —
w cieniach zadumy będziemy śnić i śnić —
w zaczarowanej pogrążeni mgłę
ziemię oprzędziem, słońce, gwiazdne skry —
będziemy prąść swe sny, swe sny, swe sny.....

KAMA

SCHERZO RYMOWE.

Błękitnooka i bladolica
spłyn ku mnie Kamo, jako cherubin,
jako porannych zórz anielica,
co tęczą skrzydeł oczy zachwyca —
spłyn na dzień jeden rajskich zaślubin
o bazylisso z snów Benvenuta
rylcem miłości w pianie wykuta.

Twe ciało gładkie, jako aksamit
i przeźroczyste jak alabaster
o najcudniejsza z cudnych Sulamit —
rozpłomieniona żarem piramid —
smukła, jak świątyn greckich pilaster —
zwierz mi czar ciała słońcem pijany,
jak winem złote bóstw roztruchany.

KAMA

Wschodniego radży czarowny harem
śród cudnych hurys wybranych gromad —
czy to nad Gangiem czy nad Aarem
niema ni jednej, co takim czarem
tchnie przerozkosznym — której aromat
najhartowniejszy przetopi pancerz —
aż się wyłoni Astarty tancerz.

Kto zaś nim nie jest to brat Eblisa,
albo sędziwy spłowiały magot,
któremu głowa na piersi zwisa — —
Kogo nie wzrurzy Kama-hurysa
niechaj z balkonów wyniosłych pagod
bada, jak gniazdko wyplata żółna,
lub, jak na falach chwieją się czółna.....

Nie! niech przepada w czeluściach Etny
co pośród morza wznosi swój krater —
niechaj ma żywot nudny, nieświetny,
a skon samotny, pusty, bezdzietny —
niech na nim studia robi Lavater
za sąd zgryźliwy: żeś ty Anitra
dla Peer Gynta pustyń arbitra.

KAMA

Lecz w kim się kłębi życia huragan,
kto jest bursztynem ofiarnych paliw,
ten jako janczar biczem wysmagan
błyszczący w górę wzniesie jatagan
i zwalczy ciebie dumny jak kalif —
swoim tryumfem w mocy zasilon
wniesie cię branką w szczęścia pawilon.

Dziś jam zwycięzcą! ja złote obi
rozedrę w szale — rzucę na szezlong
nagą, jak dzieci z majolik Robi —
jam dziś zwycięzcą! Ja — Farys Gobi,
który się żarów i wichrów nie zląkł —
Krzyknę, że z kobiet wszech najpiękniejsza
Kama hurysa i Kama gejsza.

Na Padyszachów wzorzystej tkance
złóż twej postaci bachiczny zarys
i zwól bym tobie — czulej kochance
najkunsztowniejsze układał stanze:
jako bezmyślnie postąpił Parys,
że nie dla Ciebie wśród szumnych bander
lecz dla Heleny skrwawił Skamander —

KAMA



Kto Afrodyty dźwięczne narzędzie
posiadł na puchach wonnych pościelisk —
szczęsny — bo z życia pieśni dobędzie
najrozkoszniesze, rajske, łabędzie,
które Memnona zgłuszą obelisk
złączonych rymów zarzuca łąso
na Gaurizankar, na Czimborasso.

Kamo! czym dla cię życia kabaret? —
Ty jesteś życiem i życia grozą!
Kamo! tyś świata zbożny minaret:
Tyś słońce wschodzących królową karet —
bóstwa cię boską do bogów wiozą —
Tyś jest rozkoszą — najrzadszą z komet —
o tobie wieścił w szale Mahomet.

Ja Ciebie wwiodę gdzie Madhuwana
skrywa w swych cieniach skrzypka Gandharwę
i pradakszinę złożęć kochana
układnym ruchem radzów dworzana
i migdałowych kwieci ci narwę —
nad Tobą wachlarz rozwinę pawi
byś była: kwietna wiosną Mahdanwi — --

KAMA

Rytm tych namazów skrzętnie przechowuj,
bo one słodkie, jak ust mych pieczęć
na piersiach twoich — — — teraz jak powój
rąk lianami barki mi skowuj,
a jeśli rzekniesz „nie chcę“ — zaprzeczę —
 sam cię zażyję jako Beduin
 rumaka, gdy go wypuszcza z ruin—

.

Kamo! O Kamo!

Błękitnooka i bladolica...
spłyn ku mnie Kamo, jako cherubin,
jako porannych zórz anielica,
co tęczą skrzydeł oko zachwyca —
spłyn na dzień jeden rajskich zaślubin
 o bazylisso z snów Benvenuta
 rylcem miłości w pianie wykuta,

Kamo! O Kamo!

.

Marzę...,.. napróżno — losziwary,
zielone domki, hurys przepychy —
sny zblakłych tuszów, sny Utamary —
pryśnięty kryształ — puste puchary — —
Rytmy się łączą w szkice i sztychy
 — rymy w kapryśne blaski i skaski —
 — piękne marzenia — wdzięczne obrazki. —

BALLADA

Po latach walki i wygnania
Powracam w dom Twój cichy —
dusza się do stóp twoich słania
jako pacholek lichy —
Otom ukochał cię przed laty
do łez, do nienawiści —
a dzisiaj wracam do twojej chaty —
zwól niechaj cud się ziści! —

— Rumak u progu niespokojnie drży —

BALLADA

Jakoż Ci panie dać mam siebie,
gdy strach mi zbielił lice,
bo oto stada chmur na niebie
ślą krwawe błyskawice? —

— Niechaj cię burz nie trwożą mary —
wszak przy piorunów złocie
wypijem rozkosz z boskiej czary
w młodzieńczych ciał oplocie —

Oto pragnąca, spłomieniona
daj twoich ust szkarłaty
i weź mię w białe twe ramiona
i całuj do zatury! —

— Jakożbym oddać ci się rada
i z tobą dzielić łożę —
uderzył piorun w dom sąsiada
cały dobytek gorze! —

— Niechaj się sąsiad spali do cna,
niechaj go żar pochłonie —
twa trwożna skarga bezowocna —
złóż głowę na mem łonie.

Oto mi pachną twe warkocze
jako kwitnące zboże —
męskimi dłońmi cię otoczę,
a rozkosz strach przemoże! —

BALLADA

— Płonę jak zertwa wielką żądzą,
tęskna twych pieszczot luby — —
lecz jakoż ludzie to osądzą
gdy nas nie wiążą śluby — ? — —

— W skrytości leży skarb bezcenny
nieświadomości drzewa —
i jeno ogień nam płomienny
nieprawość w krew rozlewa —

Daj ciało tve na żar płomieni
precz odrzuć miłą szatę —
szczodłą rozkoszą uniesieni
weźmiem za wstyd zapłatę! —

-- Jakże mnie krwawy szal unosi
i zmaga do ostatka —
lecz oto służba mi donosi,
że ci umiera matka! —

— Chodź w krwią nabiegłe me ramiona
obnaż twą wiotką postać —
niechaj mi ojciec, matka kona —
przy tobie mus mi zostać!! —

Wężami nóg otocz mi biodra
wgryź zęby w wargi moje,
o bądźże mi w rozkoszy szczodra
a znikną niepokoje!! —

BALLADA

— Szaleństwem iskrzą twoje oczy
twarz błyska trupio — biało —
czoło się groźnym smętem mroczy —
otoc obnażam ciało!!

— Stoisz przedemną — posąg święty —
spłoniona, jak świtanie —
niechaj ten cudów cud nietknięty
na wieczność pozostanie!

ha! wiecznie w swojej trwaj czystości
w nieskazitelnem pięknie —
niechaj przed cudem niewinności —
przed tobą — tłum uklęknie — —

— Ach! wbiłeś nóż w me białe łono,
krew spływa po mem ciele,
oto ci duszę nieskażoną
pod stopy twoje ściele

— Rumak u progu niespokojnie drży

ROMANCA

Wiatr liście jesienne z drzew zrywa i żenie
w dal siną, zamgloną, jak smutne wspomnienie,
co budzi w mej duszy sto ech —
Skąd idę i dokąd? — o liście — pytanie
to próżne. jak los wasz — i z was nie zostanie
nic — jeno wspomnienie i śmiech — —

Ja dzisiaj żebraczym okryty łachmanem
marzyłem o szczęściu ogromnem, nieznanem,
ukrytem, jak wyspa wśród mórz —
marzyłem zwycięską wyprawę po runo —
objęty błyskawic pożogą i łuną
szydziłem z nawałnic i burz —

ROMANCA

I wtedy ujrzałem o słońca zachodzie
w tęczowym kwiatami i zorzą ogrodzie
mych marzeń królewnę i gród —
a była tak cudna i święta zarazem,
żem przysiągł przed wizji jej złotym obrazem
wytrwale zasłużyć na cud —

Gdy księżyc rozświetlał noc cichą i bladą
budziłem ją ze snu rycerską balladą,
kierując przed pałac mą łódź —
A w dźwiękach rapsodu — tęsknoty mej tętno
śpiewało piosenkę wabiącą, namiętą,
a refren wtorował „ach wróć“! —

„W twej duszy ogrody i w złote pałace
w noc echo mej pieśni wytrwale kołace
i płynie sciszone w dał wód —
Kołaczcie o dźwięki u progów mej pani
i mówcie, żem wszystko zgotował już dla niej
i kwiaty i wino i miód —

„Powiedzcie, żem duszy otworzył jej wrota
w której jak słońce nadzieja lśni złota
i tęczy przewija się nić —
Bom ujrzał ją niegdyś na jawie czy we śnie
tak bliską zarazem daleką boleśnie —
i bez niej nie mogę już żyć!

ROMANCA

„Ujrzałem cię niegdyś we śnie czy na jawie
jak białe karmiłaś w ogrodzie swym pawie,
co wieńcem obsiadły cię w krąg —
i odtąd straciłem i serce i duszę!
w dzień tęsknię za Tobą — w noc śpiewać ci muszę —
a lata mijają śród mąk —

„a życie upływa w bezbarwnej pomroce
a serce zranione rozpacznie dygoce
i tęskni do lotu, jak ptak —
nie dzisiaj, to jutro — szeptałem w tęsknocie —
modlitwy mej duszy — dopłyną wszak do cię —
twojej łaski wymowny dasz znak —“

Lecz lata miały w bezsilnej rozsterce
nadzieją snów nocnych cieszyło się serce —
wytrwale czekałem u wrót —
Dzień konał bez zorzy, a gdy noc zapadła
płynąłem przez mroczne wód sinych zwierciadła
znów śpiewać i błagać jak wprzód.

Aż przyszła noc długa i ciężka nad miarę!
przekląłem czekanie i życie me szare,
jasnościm zapragnął i zórz
Dlaczego me pola tak smutne bezmiernie
wydają pokrzywy li tylko i ciernie,
a nigdy przepysznych kras róż? —

ROMANCA

W noc groźną pochmurną, burzami brzemieną
z odwagą szaleńca i z piekła Gehenną
a z sercem zimniejszym nad lód —
skrwawiłem me wargi złowrogą pogardą
i wzniosłem ku bramom przeklętym pięść twardą —
przemocą strzaskalem stal wrót.

Pobiegłem w komnaty z upiornych snów trwogą
lecz pustka wokoło i nigdzie nikogo —
pył wieków zagłuszał mój krok —
I wszystkie przebiegłem z rozpaczą i szalem
a w łunie błyskawic wyraźnie widziałem
zwierciadeł i okien zły wzrok —

Więc za kim tęskniłem i kogo kochałem
i komu znicz życiem paliłem mem całym? —
— wicher taką odpowiedź mi dał:
Tęsknota już sama jest w sobie ziszczeniem,
a nasza świadomość jest tylko złudzeniem,
przeklęty ten kogo zwiódł szal! — —

Znów biegłem wciąż dalej — — martwota dokoła
napróżno obłądny lęk w pustkę sal woła —
samotność — bezsilność — — ja sam!! —
Sal pustka!! Szal! Obłąd!... błodziłem wkrąg długo
szlak drogi powrotnej znaczyłem krwi strugą —
— świt bladość mą witał u bram...

ROMANCA

Rozbiłem mą harfę o próg marmurowy,
jęk twardy, bolesny przebudził alkowy
i w tysiąc rozdzwonił się ech —
a w każdym rozdzwięku, pogłosie i tonie
słyszałem szyderstwo i krwawą ironię,
bo każdy przeradzał się w śmiech — —

Śmiech w myśli przejąłem i dotąd się śmieję,
bom strzaskał wraz z lutnią i moje nadzieje,
tęsknoty, marzenia o próg —
przedemną ugory pustynne i szare
pragnieniem spełnienia zburzyłem mą wiarę —
dziś wierzę — w błotnisty szlak dróg.....

Wiatr liście jesienne z drzew zrywa i żenie —
— ogarnia mnie zewsząd bezmierne znużenie
wśród ścierni, opłotków i strzech —
Skąd idę i dokąd? — o liście — pytanie
to próżne, jak los wasz, i z was nie zostanie
nic — jeno wspomnienie i — śmiech.....

PASTERZ

SELANKA.

Wiosna zieloną okieć na krze kładzie młode
i traw bujnym kobiercem zaściela pastwiska,
więc na zbocza wzgórz kwiatnych wygnałem mą trzodę
w porze, gdy złote słońce skry ukośne ciska.

Patrzę pełen zachwytu z bogobojną trwogą
na przyrody bogactwo i dziwię się wielce
zwycięskiej prawdzie życia nad snu mocą wrogą
i wiosnie wszechistnienia tkliwej żywicielce.

Wielkie miłości święto! — Odnova wrócona
z mrocznych pieczar Tartaru królowa i ksieni
— na żal matki wytrwały — boska Persefona
zaczęła zieloną władzę — więc radość się pełni.

W strumieniach błękit nieba przegląda się czysty,
chmury białe mkną z wiatrem jakby owiec stado —
na widnokręgu drżącym bór mrzy uroczysty —
bliżej wonne jałowce modre cienie kładą.

PASTERZ

Rozbiegł się kierdel skrzętnie za ziołami w dale
pies stary mój towarzysz zbyt odbiegłe zgania —
więc bezczynny — swobodnie dzień słoneczny chwale
i beztroskę bujnego dni moich zarania.

I uliniłem sobie fujarkę z wierzbiny,
by wyśpiewać mą radość z ciszy ukojenia —
I pobiegły z niej pienia w zaciszne doliny,
które wzgórz kwietne zbocze mroczy i zacienia.

Zasłuchały się owce zaprzestając harców
jeno Zefir w listowiu wtórował mej pieśni,
a dwa dęby podobne do dwu czerstwych starców
załyły się, że ze snu nie powstały wcześniej.

Na oroszonych kwiatkach przysiadły motyle
i przyroda się Ciszą rozmodliła cała —
nawet ruczaj zapomniał płynąć w dal przez chwilę —
bo już nie ja pieśń grałem, dusza we mnie grała.....

Zbudzili się Fałnowie u Nimf spiący łona
na głos Echa — władczyni lesistych ustroni —
snać im się podobala pieśń ma nieuczona,
bo oto poraz drugi powraca i dzwoni.....

PASTERZ

Tymczasem Heljos rydwan złotolśniący toczy
po odwiecznej podróży wyznaczonym torze —
żary boskich promieni drżą od podobłoczy,
a płomieniami jaskrów skwarna ziemia gorze.

Mój śpiew perlistych dźwięków pożegnaniem dźwięczy,
jako pean pochwalny spokoju i ciszy — —
I za przykładem owiec wśród krzów wonnych pnęczy
ułożyłem się do snu, jak w cienistej niszy.

Lecz spłoszyły sen z oczu nieostrożne szpaki
co nawołując siebie chodziły po łące —
a zbudzony baczeniem dawał na ich znaki
i na śpiewy skowronków uparcie dzwoniące.

A żem tedy już nie spał — więc w zbożnym wywczasie
chwalilem dobroć Pana Twórcy tej przyrody —
Gospodarza mądrego w wszechświata szalasie,
co mi bezpracny żywot wyznaczył i młody.

O jakże to rozkosznie mieć wokół siebie
złotem skrzące i szczodrze życiodajne światło —
żyć równoczesnem czuciem na ziemi i niebie
i mieć kwietniane błonie — swym marzeniom za tło!

PASTERZ

I poznałem pramądrość onej przypowieści
o ptakach co nie ożą, ani też nie sieją —
o kwiatach, które słońce ubarwia i pieści
i cieszy każdej wiosny — owoców nadzieją.

Przewijały się chwile słodkiej niepamięci,
że kędyś z mroźnych szczytów czas granity strąca —
w około mnie przyroda hymn istnienia święci —
nademną jak deszcz Dzelsa — siępi złość gorąca.

Tak to wywczasem zbożnym i pieśnią radosną
chwałę swobodę życia i przemądrość Pana
co arkadyjski żywot z wonną związał wiosną,
a mnie dał szczerą pewność, że znów jutro zrana

wypędzę trzodę białą na kwieciste błonie
i wdziwię się odnowa w ziemi tajną mowę —
aż kędyś w modre morza Heljos wpędzi konie —
by z Jutrznią powstać w chwale niosąc łaski nowe.

Oto modlitwa moja! Pasterz zadumany
ja śpiewać jeno umię Pogody orędzie —
wywczasem chwałę Pana i kwiaty i łany
lecz kto żywot swobodny ma: mądrość posiędzie.

TRISTIA

MARE NUBIUM :: GRAAL :: TRISTIA
FRASZKA O NOCY :: ADAMICI I. II.
BALLADY :: TRANSFIGURACYA

MARE NUBIUM

Posłuszny nocy bezimiennym głosom,
co ku mnie z mroków niezbadanych płyną —
zwierzyłem siebie otchłannym głębinom —
— fale mnie niosą! —

Fale mnie niosą na maszcie strzaskanym
w krzyż rozpiętego nagiemi ramiony,
a moje imię: człowiek poświęcony
krajom nieznanym! —

Do granic mroku płynę ja i morze:
w kuźniach podziemnych kipi wre i dymi —
to otchłań klucze mi kuje, którymi
tajnię otworzę!

MARE NUBIUM

Zdobęde skarbce pałace zdumienia
bogatsze w przepych od gwiazd drogi mleczej
lecz droższy klejnot im przyrzucę: wieczny
stygmat cierpienia!

Wydrę zadumę uśpionym centaurom,
myślą się w mózgi śniące dziwy wwiercę
i zmarłych poznam niespokojne serce
w straż dane laurom! —

Otworzę bramy wysp co się kołyszą
śmiercią cyprysów na straży Sezama —
— zanim z powrotem rozewrze się brama
— już będę Ciszą!

GRAAL

1.

Ku piękna twego możnym czarom
idę przestrzenią pustą, szarą
przez głuche idę mroźne noce —
tam gdzie śród rozdróż i rubieży
w wysokiej, dumnej, czarnej wieży
strażnicze światło w mgle migoce.

2.

Idę jak błędny rycerz jaki
w miłosne zapatrzony znaki —
w oddale, kędy z wieży dumnej
drogowskaz blady drży śród mroczy
— ale blask jego nie ochoczy
lecz jak gromnicy blask u trumny.

3.

Idę na ślub mój, na wesele —
wichry w gałęziach me kapele —
odległe dzwony — to ich echo.....
tańczą śniegowe białe płatki,
jak rozbawione płocze swatki
pod chmur nawianych czarną strzechą.

GRAAL

4.

Śród pól stanąłem zadziwiony
wsluchany w wicher, w tętniące dzwony —
patrzę, jak taniec zwinny wiodą
śniegowe płatki... może... może
przez oszronionych pól bezdroże
przywiodą w bieli pannę młodą...

5.

Pośród umarłych drzew gałęzi
ścicha muzyka, kona, rzezi —
dzwony w oddali grać przestały,
a białe płatki tańczą, tańczą
pijane siłą, opętańczą —
aż w tan porwały mię swój biały.

6.

Jak snem przeklęty wiodę taniec
oblędny rycerz opętaniec
pośród gromady bladych dzieci — —
tańczymy zwinnie, zwiewnie, zwawo,
aż wiatr rozgrzany tą zabawą
wraz z nami hula śród z amieci.

GRAAL

7.

U dróg topole smukłe gną się
pod stopą wichru w chwiejnym pląsie,
góry, doliny, rzeki, sioła,
chmury wiszące nad pustością
prężą się, łamią, gną i wznoszą,
wirują z nami dookoła — —

8.

Kapela wichrów rżnie od ucha —
— pęd, dziki mazur, zawierucha
oczarowały tępą rzeszę —
w szaleńczym tańczy noc obłędzie
i bez wytchnienia tańczyć będzie,
aż podkowami świt wykrzesze.

9.

Tańczę od wieków!... kiedyś przecie
żyłem gdzieindziej... w innym świecie.....
..... nie pomnę..... kiedyś..... w dniu, czy w nocy
szedłem wśród pól tych i rubieży —
do jakichś zamków, jakiejs wieży.....
— już żadne światło nie migoce.....

TRISTIA

RÓWNANIE.

Korab korsarstwem jurny przez morza głębiny
płynie w dal niezbadaną, bezdenną, tajemną —
(Wieczorze przed odjazdem zamglony i siny
wszyscy mnie opuścili — tyś pozostał zemną)!

Korab w zwycięstwo ufny — do walki się zrywa
i czarnym dziobem łamie dłoń burzy bezmierną —
(O nocy przed odjazdem: O nocy burzliwa —
opuścili mnie bracia — tyś została wierną!)

Korab sławą opity pośród wysp plejady
szuka przychylnej ciszom wytchnienia przystani —
(o poranku odjazdu — zorzo twarzy bladej —
ty jeden pocałunek położyłeś na niej —!)

Korab zwycięski, dumny, burzom nieuległy
płynie w polarne morza między lody wieczne —
(o południe nieznane ojczyzny odległej —
o nieznane, dalekie, południe słoneczne!)

TRISTIA

PRZEZ BIAŁE POLA ŚNIEGOWE —

Przez białe pola śniegowe
wysyłam skrzydlate tęsknoty,
by mi melodje echowe —
dzień jasny, słoneczny i złoty
przyniosły skrzydlate tęsknoty,
przez białe pola śniegowe —

Patrzę wytrwale na bieg ich,
jak się mijają i pędzą —
po tych rozłogach dalekich,
mrozem strwożonych i nędzą —
tak wciąż się mijają i pędzą
lecz cóż mi wróży ten bieg ich? —

TRISTIA

Wróćcie bogate nad miarę
w klejnoty i złoto i słońce,
mroki rozświećcie mi szare
niech bezruch przepychem roztrącę —
w klejnoty złoto i słońce
wróćcie bogate nad miarę.

.
.

Zmierzch ziemię skrywa i mroczy
zmierzch zimny, ponury i blady —
Bolesne wpatrują się oczy
w dal — w wydeptane snów ślady.....

.
Zmierzch zimny, ponury i blady
ziemię spowija i mroczy.....

TRISTIA

ZACHÓD.

Więc skończone! nie wróci już dzień,
w którym słońce świeciło tak jasno — —
na mą przyszłość padł złowieszczy cień
a w nim wszystkie płocze złudy gasną.

Wszystko w proch się rozpada i gruz
i kościoły i zamki i miasta —
pośród zmarłych jezior gór i łąz
posąg Życia ogromny wyrasta.

TRISTIA

Na tle krwawych, konających zórz
czarna postać kreśli się olbrzyma —
a wiatr drwiący lży: „z nicości twórz,
a szal — ostry miecz nad głową trzyma — —

Zgasły zorze..... Noc i wichru wiew
myśli wizją przemocy przeraża —
wzrok się lęka spojrzeć na tę krew,
która przyschła do stopni mocarza —

Grom przeorał czarne cielska chmur
i po niebie sine runy włóczy —
ziemia burzom tym zagrała wtór —
myśl się gubi w niepojętej tuczy —

W mrokach nocy wśród piorunnych wstęg
milcząc czuwa życie ponad wrzawą —
na prawicy trzyma Nikę — Lęk,
w dłoni lewej czarną księgę: Prawo! —

Wszelkie dobro brata się ze złem
i odlata w Walpurgji noc ciemną —
widzę myśl mą nad przepaści dnem:
nicość za mną i nicość przedemną — —

TRISTIA

CHWILE ZMARŁE.

Chwile zmarłe chwilom nowym
oddają brzemie złud —
przez puste pola obumarłe
niosę mój życia trud —

przez puste pola obumarłe
gna mię poznania głód, —
a śpiew mój łamie się i gubi —
ból kolce w lirę wplótł —

A śpiew mój łamie się i gubi
serce ogarnia chłód —
bo nigdy duszy się nie zjawi
słoneczny, śniony gród —

TRISTIA

Bo nigdy oczom się nie zjawi
jutrznianej zorzy cud —
i pustym dźwiękiem — omamieniem
stają się: słońce — wschód — —

I pustym dźwiękiem — omamieniem
jest zapal wieszczych ód —
zanim dobiegnę drogi kresu
trza dużo cierpieć wprzód.....

A gdy dobiegnę drogi kresu,
czy u nieznanych wrót —
na wieki z bark strudzonych złożę
mój trwardy życia trud? —

TRISTIA

NA TAFLE WÓD.

Na tafłę wód upada kwiat
 krwi plamą purpurową —
— ledwom przystanął, muszę iść
 za dolą mą — na nowo!

Przez dzień i noc — przez lód i skwar
 uparcie naprzód idę,
bo kiedyś tam w młodości dniach
 marzyłem w śnie Kolchidę —

Jak chmura, która pędzi w dal
 śród krwawych burz łoskotu
wciąż muszę biedz — tak każe los —
 wciąż naprzód bez powrotu —

A jeśli czasem w szczęsne dni
 step słońce rozpogodzi —
wnet zamknie się zasłona chmur
 jak wzeszło — tak zachodzi — —

Na tafłę wód upada kwiat
 krwi plamą purpurową
— ledwom przystanął muszę iść
 za dolą mą — na nowo!! —

TRISTIA

HOLENDER LATAJĄCY.

I.

Na bezmiar mórz rzucony sam
sternikiem jestem łodzi,
a ponad brudny życia kłam
wiatr barkę moją wodzi —
mknę pełen zaprzeczonych praw
jak szatan Dzień marzący —
me imie drga od raf do raf:
Holender latający!

Mój statek pędzi w siną dal
a robak ster mu toczy —
zgłębi pomroką skrytych fal
tajemne iskrzą oczy — —
nademną jakiś straszny płacz
powtarza w głos tęskniący:
nicości jesteś wieczny tkacz —
Holender latający!

TRISTIA

II.

Od gwiazd do gwiazd rzuć wcióż
o tarczę słońce lot łamię,
niby komety lśni się wąż
szlak drogi, którą ramie
potężnym rzutem miało moc
wykrzesać; w tem głos drżący
nadmiarem siły przedarł noc:
Holender latający!

W ponurej pustce mroźnych gwiazd
duch mój w dzwon życia dzwoni
lecz echem śmiech z Umarłych Miast
oddzwania mszę Ironji — —
Błazeński strój na czarny płaszcz
zarzucę i iskrzący
do charybdowych pognam paszcz:
Holender latający!

TRISTIA

STROFY.

1.

Straszno, gdy nagle w dom cichy,
spokojny —
tajemne wślizną się cienie,
jakoby wichrem gnane;
przemocą, trwogą, rozpaczą
rozewrą bramę wchodową,
chłodem przewieją przez sienie,
a śladami krwawemi oddrzwia i progi
naznaczają.

2.

Niespostrzeżenie i nagle
odwróci
szczęście od ciebie swe lice,
a w ślad za tem nieszczęścia
tanecznem wedrą się kołem —
komnaty ciche, spokojne
rozświetlą burz błyskawice,
a goście jacyś nieznani zasiądą ci
za stołem.

TRISTIA

3.

O biada, po trzykroć biada
domowi,
co bogów klątwąznaczony —
Odtąd w śnie czy na jawie
czai się mściwy wróg skrycie —
zadrzą wiązania chat białych
i zadrzą złociste trony —
oto piorun przetrącił płytę z marmuru —
twe życie.

4.

Cieężkie i kruche jest życie
jak marmur!
Lecz nieomylna dłoń mistrza
wykuwa dłutem woli
posąg mocarny, zwycięski —
w który się kształtem harmonji
Wielkość i ducha hart ziszcza —
lecz trwożny ze złomu swojego wykuje
dzień klęski.

TRISTIA

KAIN.

Zabiłem wiarę, przekląłem złudzenie
— jak twardy granit na pustkowiu trwam —
mijają wieków światłości i cienie
— mijanie... nicość... a Bogiem — ja sam!

Sam sobie dołę naznaczyłem twardą —
na czołom wtłoczył świadomości wian —
i z wielkim smutkiem — lecz większą pogardą —
orzę kamienny mego życia łan.

Zdobyte w walce sieję straszne ziarno,
z którego wzrośnie nienawistny huf
co wzniesie na mnie swoją pięść mocarną,
by na bój nowy wyzwąć siewcę znów!!

Orzę ugory od jutrzni do zmroków
i sieję ziarna — ; wschodź mi plonie: wschodź!
Krwawiące rany — świeżo zdartych oków —
wizją zatrąty własnych dzieci — słodź!!

Już noc nadchodzi! Czas odejść w pieczarę —
rozluźnił członki całodzienny znój —
do ust przechylał chłodnej wody czarę —
— O wschodź mi plonie — na żniwo! na bój!

FRASZKA O NOCY

1.

Nocy cicha i dobra niezmiernie,
mej fantazyi poświęcam ci tan —
skalne piargi?: to nic! Z drogi ciernie!
skocznym stopom — gładki wszelki łąn!

2.

Wszakżeś nocy, jest kochanką moją
więc pierwszeństwo moich hołdów masz,
serca nasze mroków się nie boją —
przeto śmiało patrzym sobie w twarz.

3.

Ócz twych gwiazdy lśnią bajką udaną,
o wieczności gwarzą, coś o snach —
lecz niech tylko wytryśnie z zórz rano
wnet słoneczny przepłoszy je strach! —

FRASZKA O NOCY

4.

Leżysz senna, jako Sfinks znużona,
lecz w twych ślepiach płonie orgia ciał —
czekasz prężąc twe dłonie do łona,
aż mym tańcem rozżagwię twój szal.

5.

Pląs zawodzę — upiorny lunatyk
u fallosem przetkniętych twych bram —
księżyc świeci, jak blady wijatyk,
jak wijatyk, jak groza, jak kłam — —

6.

Krzeszę iskry stubarwne gwiazd z nieba
— tancerz taki miłości jest wart —
by tak tańczyć jedynie potrzeba,
by na skrzypkach melodje grał czart.

7.

Nocy dobra, bezmyślna niezmiernie —
znam twą nicość, twe piekło i raj —
ja i gach twój kochamy cię wiernie —
ja ci tańczę, a ty czarcie graj.

AD AMICI

I.

1.

Smutne jest życie — smutne aż do głębi
i jako ogień spala się swą żądzą —
Przemoc kamienna, bezrozumna gnębi
tych, co cnotliwi i tych którzy błędzą.

Groźne się wokół nawałnice piętrzą
i statkiem Woli miotają o skały —
pioruny biją w ostoję najświętszą —
aż w gruz opadnie świątyn marmur biały.

W domu, czy w drodze, w walce czy postoju,
każdej godziny czycha trwoga blada
na łup serc ludzkich łaknących ukoju —

Każdej godziny świętość w proch upada,
a dnia każdego pustka i zagłada
rodzi znużenie przegranego boju.

ADAMICI

2.

I nigdy, nigdy zło się nie odmieni
czarna noc męki nie zapłonie świtem,
a jeśli światło zabłyśnie wśród cieni,
to jak błysk gromu nad statkiem rozbitym.

Zło się z Złem sparza na dolę człowieka
i toczy życie, jak pień drzewa czerwcy,
śmiertelnem bielmem oko się obleka,
bo trza z tą raną żyć — a żyć bez przerwy.

Z dnia na dzień w oddrzwia straszna śmierć kołacze
zewsząd dobiega chrzęst ostrzonej kosy;
w snach nas przeraża chłód jej stopy bosej

i jęki braci, skargi i rozpacze —
śród tych odgłosów idziem w dal tułacze,
których się jasne wyparły niebiosy.

ADAMICI

3.

Sinych chmur cielska, ciężkie ołowiane,
jak groźna klątwa wiszą ponad nami —;
napróżno bytu jątrzącą się ranę
chcemy ukoić najśmielszymi snami.

Każda myśl ginie w bezsłonecznej wiośnie,
sen wszelki trwoga wypiera i płoszy —;
szczęśliwy — ból swój ukrywa zazdrośnie —
nieszczęsny — z męką chodzi wśród pustoszy.

I na co wszystko?! — Jaki cel ma życie —
czem płacz niewieści, czym głuchy żal męski —
na co te bóle rozpacze i klęski? —

Na co te hymny o Jutrzni, o Świcie,
na co te pieśni o słonecznym szczycie,
na który nigdy nikt nie wszedł — zwycięzki? — —

ADAMICI

4.

Ironio życia! — Złudo! Wiemy przecie,
że nam nędzarzom wieczną gnany trwogą —
bezkwietne ciernie wyrosły na świecie,
czemże więc dolę umaim ubogą? —

Czy tem — że miłość piał ktoś nieśmiertelną — ?
czy tem, — że inny śnił nadgwiezdne loty — ?
czy tem, że cnotę ktoś nieskazitelną
związał z słowami nadziei, tęsknoty? —

Nie dla nas pieśni, niewczesne marzenia,
z niewolą wieczną duch nasz słaby zbratan
nie skrzese światła śród wiecznego cienia —

— napróżno trony śni strącony szatan! —
Trzeba iść naprzód — w trudzie krwawić pięście
i wierzyć, wierzyć, że kędyś jest szczęście —

ADAMICI

5.

O złudo! Szczęście!! — To słowo przeklęte
łączy róż ciernie z dróg skalistą grzędą — —
nic nie jest szczęściem i nic nie jest święte —
wszelkie pragnienie wypłaca się złudą!

I nigdy nigdy zło się nie odmieni —
czarna noc męki nie zapłonie świtem,
a jeśli światło zabłyśnie wśród cieni,
to jak błysk gromu nad statkiem rozbitym.

Idziemy w mrokach, krwawiąc znojem piersi,
ani ostatni w szeregu — ni pierwsi
znękani trwogą — idziemy bez celu

nad przepaściami, gdzie się rozpacz kłębi
i powtarzamy, jak przed nami wielu:
smutne jest życie, smutne aż do głębi.

1.

Ziemia rozpęka, rwie, rozpada —
wicher rozdmuchuje żertw ogniska —
z przepaści czai się zagłada
i śmierć zwycięska, nagła, blizka.

Ciężar bezmocy gnie ramiona
znękanę strasznym, krwawym trudem,
dzień za dniem mija, w pustce kona
nierozświetlony złotym cudem.

W tłumie, co dźwiga straszne brzemię
wiekowych udręk ból się ziszcza
w symbol sztandaru: zmarłą ziemię,

lodowe pola, zgasłe zgliszcza;
z tym znakiem w dal nieznaną zmierza
bractwo rozpaczy z snem przymierza.

ADAMICI

2.

A ponad tłumem ołowiane
słońce urąga znojom, trudom
i rzuca błyski na nieznane
drogi usiane skalną grudą.

A ponad tłumem tucze wraz
skupiają rotę chmur gromowe —
w najświętsze wali grom ołtarze
i jawi Sędziego w skrach — Jehowę!

A ponad tłumem płynie błada
upiorna strzyga snów: Zagłada —
i krwawe serca w ból skamienia — —

A ponad tłumem wicher łopoce
i gasi słońce, wskrzesza noc,
rozpaczne nocie przerażenia.

ADAMICI

3.

I jeno czasem śród rubieży
mgła sina nagle się rozjaśni
i zapach wionie rzeński, świeży —
czar zapomnianej cudnej baśni.

Sen dobry kładzie ręce białe
na zżarte pyłem dróg powieki
i roi szczęście tak wspaniałe
jak owe rajske złote wieki.

Znagła się szczęsne cuda dzieją
Beztroska zbożna wraz z Nadzieją
pod każdą strzechą wiernie gości —

Słońcem upojne kwitną włości,
szczerze się dobrzy ludzie śmieją
pełni prostoty i radości.

ADAMICI

4.

Nad nimi błękit roześmiany
orędzi ciszy i pogodzie — —
kłonią się zbożem hojne łany,
kapią się chmury w jasnej wodzie.

Błękity, słońce, miłość, kwiaty
i wiecznej wiosny wonna władza! —
widnokrąg czysty wpatrzon w światy
kędy się młodość z zórz odradza! —

Życie miłości i szczodroty!
Pean szczęśliwy i ochoczy!
hej! raz zobaczyć! wydrzeć oczy

i w duszy zakłąć obraz złoty
i z dobrą wieścią wśród pomroczy
nieść przeogromny sen tęsknoty!!

BALLADY

I.

Schodzi noc groźna! — — Dzień się zmierzchem
mroczy

szarzeje ogród w sino-srebrnej mgle,
ostatnie blaski spełzły z podobłoczy,
czernią się w sadzie deszczem zmokłe pnie —
z górskich, ponurych, obumarłych zboczy
noc w czarnym płaszczu tryumfalnie kroczy,
pod jej stopami stary bór się gnie,
a każdy krok jej przyjście grozy znaczy —
kiedy złowrogim swym oddechem tchnie
znużony smutek zamiera w rozpaczy,

Zanim się pomrok bezgwiezdny roztoczy
marzę, że kędyś złote wstają dnie,
rumiany ranek wytryska ochoczy
i pocałunki młodej ziemi śle,
budzi się wiosny wonny czar, uroczy —
spłakane rosą kwiaty wznoszą oczy
na łąk zielonych ubarwionem tle — —
O Życie! jakże śniłem cię inaczej — —!
— nim kwiat rozkwitnie — od korzeni schnie —
— znużony smutek zamiera w rozpaczy.

BALLADY

Schodzi noc groźna, mrok przed sobą toczy
biczami wichru kwiaty, drzewa tnie —
śród pni zwałonych śród martwej pustoszy
lotnymi stopy przez ugory mknie;
jak straszna klątwa, jako gniew proroczy
na lud, co przeciw rozkazom wykroczy —
zvisa nad ziemią, a w górze czy w dnie
jęk się wyrywa z gromady tułaczey:
Trwoga nad nami! Groza! źle! o źle!
Znużony smutek zamiera w rozpaczy!

Przesłanie.

Napróżno serce do zórz rannych lgnie
i tęskni bólem zagłębione w nie —
zwalczone mrokiem, wylęknione patrzy
jak w strasznym, groźnym i upiornym śnie
znużony smutek zamiera w rozpaczy.

BALLADY

II.

Zamarły w mrocznej pustce góry i rozłogi,
zdrętwiał w nieruchomości czarny nieba skłon;
śród burz, gromowych błysków, zawieruchy srogiej
tłumy wygnańców idą na niechybny zgon
szukają na manowcach zagubionej drogi
śród błot zakrzepłych lodem, piargów i szrężogi —
(— jedyny nienawistnej nocy kwiat i plon! —).
Idzie wygnańców kordon naprzód bez wytchnienia —
kryjąc przed sobą chytrze, że wgłębi ich łon
blada rozpacz zastyga w mrokach przerażenia.

Z oddali wicher niesie rozdźwięk gniewnej trwogi —
to z wież strażniczych bije, tętni, huczy dzwon;
krwawią się czarne chmury odbłaskiem pożogi,
jakoby Szatan wyniósł swój płomienny tron — —
śród huk, bicia dzwonów i zorzy złowrogiej
idą wygnańcy przed się — nędzarze — półbogi
nie bacząc na wytchnienia chwilę ni na schron —
wtórują jękom dzwonów i zawodzą pienia:
— ponad uludą błędną życiodajnych gron —
blada rozpacz zastyga w mrokach przerażenia! —

BALLADY

Płoną wokoło lasy, wieś, strzechy i stogi,
jako pochodnie — widm tych oświecają gon
do Obiecanej Ziemi, do Ojczyzny drogiej
kiedy ich uśmiech synów czeka, dobroć żon — —
więc chociaż zgłiszcza parzą utrudzone nogi
wszelki ból im rozkoszą, wszelaki trud błogi —
snać tak przeznaczył mądrze i tak chciał być czczon
w gromie burz i piorunów, w majestacie cienia —
przeto nam w sercach trwożnych (snać rozkazał On!)
błada rozpacz zastyga w mrokach przerażenia — —

Przesłanie.

Z pod twardych pługów Woli i Wytrwania bron
zwawo huf rośnie nowy i uderza w ton:
Naprzód! wciąż naprzód dążmy, choć się nic nie zmienia
Naprzód — choć w nocnych cieniach nietoperzych błon
błada rozpacz zastyga w mrokach przerażenia!!

BALLADY

III.

Evoe! Wschód się złotem żarzy
poza błękitem mglistych wzgórz;
— Duszo! — do Jutrzni nieś ołtarzy
swą mękę — tam ją kornie złoż. —
Z błyskiem, co w oczach łuną jarzy
idzie snom wierny tłum nędzarzy —
za nimi płoną ognie burz —
przed nimi lśni Salvatu szczyt.....
— O duszo pieniom wielkim wtórz:
już wstaje świt! Już wstaje świt!

Już wstaje świt — nadzieją darzy,
bo z poza rozłęczonych zórz
los się pokoleń przyszłych waży —
plon zmagañ dla pragnących dusz — —
Co było marą w martwej szarzy,
o czym wygnańca serce marzy —
oto wychynie z złotych kusz —
ziści się Słońca stary mit:
z zawodów, marzeń, tęsknot łóż
już wstaje świt! Już wstaje świt!

BALLADY

Z tłumu który się skupia, swarzy
wystąpił stary, siwy wróż,
natchnienie płonie mu na twarzy —
rzekł: przerażeniom koniec już!
Bracia! Obludę zrzucicie łgarzy!
trza stać na dniu wytrwałej straży
na brusku słońca ostrzcie nóż —! —
niech hymnem zadrży pracy zgrzyt —
zetrzyjcie z szat podróżny kurz! —
już wstaje świt! Już wstaje świt! —

Przesłanie.

Evoe! — Pękiem świeżych róż
uwieńczmy okrąg pełnych kruz
w których się słońcem żarzy byt — — !!
Wstań ludzie! Wstań! i piej i twórz —
już wstaje świt! Już wstaje świt!



TU OTO ZAMYKAJĄ SIĘ
POEZYJE: IMAGINES, ERATO,
NA E-STRUNIE, ELEGIE, TRI-
STIA: TRANSFIGURACYĄ.

TRANSFIGURACYA

Nocą z pobojuwiska mej młodości wstają
mary myśli poległych we walce pokotem —
widzę je, jako lecą ku marzonym rajom
w strop nieba nabijany gwiazd iskrzącem złotem.

Wskrzeszony, biały orszak nieziszczonych baśni,
dumnych wizji, obrazów, mocy i natchnienia
wzlata — — od srebrnych skrzydeł coraz jaśniej,
jaśniej —
— już cały obszar ziemi w świt się biały zmienia...

Beztroskliwej młodości niezrównane lata
płyną na Wielkie Sejmy ku anielskim wiecom —
tam kędy już tęsknota znużona nie wzlata —
tam one odrodzone, większe, czystsze lecą.

W mojej komnacie mrocznej, pustej i ponurej
tak jasno jakby weszło Chrystusowe Dziecię —
i w duszy mej tak cicho..... wznoszę wzrok do góry,
kędy sny mej młodości znikają w Wszechświecie — —



SPIS RZECZY

	Strona
IMAGINES.	
SONET WSTĘPNY.	11
FRESKI: O latach nierozważnych	12
Młodości	13
Odbiegała mnie młodość	14
Bez winy	15
Msza	16
TITI MANIBUS: I.	17
II.	18
SYN RYCERZY: Trofea	19
Koncert	20
Zwycięzca	21
Stańczyk	22
OFIARA.	23
SACROSANCTUM: 1.	24
2.	25
3.	26
4.	27
NAWYRAJ	28
GAWOT: 1.	29
2.	30
3.	31
4.	32
5.	33
ZGON BAJKI: 1.	34
2.	35
POSŁANIE	36
PORTRET PASTELOWY	37
SYMFONIA	38
POŚĄG	39

SPIS RZECZY

	Strona
NOC: W posępną otchłań	40
Nadmiernie utrudzonym	41
Noc nie pajęczą snuje	42
PRZEŻYCIA: Piękne było me życie	43
Tak daleko	44
Poemat niedokończony	45
Wzrok obłąkany	46
Z przeciwności	47
Wieści znikąd	48
Wahadło	49
Samotność i marzenie	50
Przyszłość	51
Czyny	52
Rzeka	53
Swoboda	54
Pragnienie	55
Milczenie	56
O SERCU: Sonet pierwszy	57
Sonet drugi	58
Sonet trzeci	59
FALE I WIOSŁA: Korsarz	60
O perłach nieodkrytych	61
Wyprawa	62
Morska pani I.	63
II.	64
Historja o Jazonie	65
Historja o Kleopatrze	66
Historja o łodzi normandzkiej	67
Historja o doży	68
Na wyspę Cytery	69

SPIS RZECZY

	Strona
NA AKROPOLU: 1.	70
2.	71
3.	72
4.	73
5.	74
6.	75
U WOD STYMFALIJSKICH: Pioro	76
Modlitwa	77
Grobowiec	78
FAUN: Jego tan wiosenny	79
Jego tren	80
SONET ŚLEPCÓW	81
ERATO.	
HARACZ: Noc księżycowa	85
Gdybym młodym rycerzem był..	86
Wyzwanie	87
Eros usypia czas	88
TEMAT CHIŃSKI: Z Li-taj-pe	89
Z Thu-fu	90
NIEZNANEJ: Sny o Tobie	91
Zniewolenie	92
Laura i Filon	93
JABŁKA GRANATU: Wonne jabłka granatu...	94
Arfa	95
Misterjum	96
Salome	97
MIŁOŚĆ W RUINACH: Dzień mija	98
Dzisiaj kwitną jaśminy...	99
Burza	100

SPIIS RZECZY

	Strona
Pląsem przejdźmy przez życie...	101
„Nicość“	102
Ilanta pei	103
Odejście	104
WIENIEC: Piosenki	105
Gałązka jodłowa	106
Za czar	107
PRIMAVERA: Donna pietosa	108
Wniosłaś wiosenny ranek...	110
Śnilem...	111
Ty...	113
Seguidillas con estribillo 1. 2.	114
Tryolety 1. 2.	115
3. 4.	116
5. 6.	117
Gdy odejdę od ciebie	118
Jesień	119
Nad rzeką	120
Sny, uśmiechy	122
Wiosna nas woła	124
Na jeziorze	126
Słyszysz te pieśni...	128
Sonata	129
Rosa mistica	131
Słoneczne pocałunki	133
Zmierzch wiosenny I.	134
II.	136
Zmierzch zimowy	137
Pożegnanie	139
Autodafe	142
Przyszedłem do cię	144
Saltans	146

SPIS RZECZY

Strona

NA E-STRUNIE.

PYL ŻŁOTY 151

NA E-STRUNIE: W opustoszałym starym sadzie... . 152

Westchnienie 153

Chwile płyną 154

Kwiat 155

Skrzypka 156

Szczęście 157

Łzy 158

Kiedy mnie młodość opuszczała 159

Patrzę na skon zwarzonych liści 160

Rondo 161

Wspomnienie 162

Chwila 163

Cisza 164

AKORDY: Nad moim domem... I. 165

II. III. 166

TOASTY: Nowy Rok 167

II. 169

III. 170

POWIASTKI: Szafka 171

Kwiat romantyczny 172

Fraszka 173

W pół 174

Daty 175

ORCHIDEA 176

IMPRESYE 177

PIEŚNI SIELSKIE Rok I. 179

SPIS RZECZY

	Strona
II.	180
III.	181
IV.	182
Wiosenny dzień	183
Poranek	185
Nastrój poranny	186
Idylla	187
Zmiana	189
Skwar południa	190
Uśmiech	191
Zima	193
ZADUMA: Otwarły się niebiosa	195
Przymierze	196
Biały obłok	197
WIECZÓR	198
NA WZGÓRZU	202
NOC ŚPIEWA: 1.	204
2.	205
3.	206
4.	207
5.	208
6.	209
7.	210
8.	212
ELEGIE.	
PODRÓŻ	217
CYPRYS	219
CISZA	222
DRZEWA	224
O ZŁEJ GODZINIE	226
ARACHNE	229

SPIS RZECZY

Strona

KAMA	233
BALLADA	238
ROMANCA	242
PASTERZ	247
TRISTIA.	
MARE NUBIUM	253
GRAAL	255
TRISTIA: Równanie	258
Przez białe pola śniegowe	259
Zachód	261
Chwile zmarłe	263
Na taflę wód	265
Holender latający I.	266
II.	267
Strofy	268
Kain	270
FRASZKA O NOCY	271
ADAMICI I. 1.	273
2.	274
3.	275
4.	276
5.	277
II. 1.	278
2.	279
3.	280
4.	281
BALLADY I.	282
II.	284
III.	286
TRANSFIGURACYA	289

RĘKOPIS

PRZYGOTOWANO DO DRUKU W LECIE
TYSIĄC DZIEWIĘĆSET SZESNASTEGO ROKU
W GORZENIU GÓRNYM.

DRUK

UKOŃCZONO DNIA CZWARTEGO KWIETNIA
TYSIĄC DZIEWIĘĆSET DZIEWIĘTNASTEGO R.

SKŁADAŁ: ZYGMUNT KOSIBA.
ODBIŁ: WŁADYSŁAW ŁUKASIK.

POPRAWIĆ NALEŻY

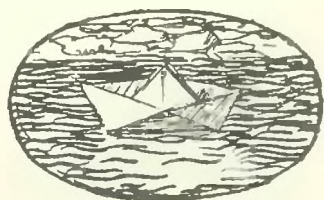
- Na stronie 17 w wierszu 1 od góry
zamiast: *dziecięcej* ma być: *dziecięcej* ;
- na stronie 21 w wierszu 5 od dołu
zamiast: *w trwałych* na być: *w wytrwałych* ;
- na stronie 32 w wierszu 4 od góry
po słowie *wpiąłem* — nawias zamknąć ;
- na stronie 46 w wierszu 4 od dołu
zamiast: *przez* ma być *przez* ;
- na stronie 47 w wierszu 7 od góry
słowo: *blazna* wykreślić ; ma być:
lecz komizm stronę życia okazuje drugą —
- na stronie 51 wiersz 3 i 4 od góry
błędnie wydrukowany ; winno być:
*i rozkazuje: „niechaj uczuciem natchniona
myśl Twa wklnie się w stał kordu Rycerza Pieśniarza* ;
- na tejże stronie w wierszu 7 od góry
zamiast: *eno* ma być: *jeno* ;
- na tejże stronie w wierszu 8 od góry
zamiast: *zwierzam* ma być: *i zwierzam* ;
- na stronie 67 w wierszu 3 od góry
zamiast: *niezmierzone* ma być: *niezmierzone* ;
- na stronie 104 w wierszu 3 od góry
zamiast: *kwieciu* ma być: *kwiecie* ;
- na stronie 105 w wierszu 6 od góry
po słowie: *cichy* dać przecinek ;
- na stronie 106 w wierszu 6 od góry
zamiast: *wskrzesa* ma być: *wskrzesa* ;
- na stronie 122 w wierszu 5 od góry
zamiast: *zwiądłe* ma być: *zwiądły* ;
- na tejże stronie w wierszu 8 od dołu
po słowie: *radosne* dać przecinek ;
- na stronie 123 w wierszu 3 od góry
po słowie: *drzewa* dać przecinek ;

POPRAWIĆ NALEŻY

- na stronie 128 w wierszu 9 od góry
po słowie: *drog* dać przecinek;
na stronie 144 w wierszu 7 od góry
zamiast: *staję* ma być: *stoję*;
na stronie 153 w wierszu 1 od góry
po słowie: *las* dać przecinek;
na tejże stronie w wierszu 2 od góry
po słowie *ogrody* dać przecinek;
na stronie 165 w wierszu 1 od góry
zamiast: *mojem* ma być: *moim*;
na stronie 167 w wierszu 1 od dołu
zamiast: *w schodzące* ma być: *wschodzące*;
na stronie 169 w wierszu 7 od dołu
zamiast: *ich* ma być: *wielki*;
na stronie 171 w wierszu 6 od dołu
zamiast: *czarem...* ma być: *czarom...*;
na stronie 172 w wierszu 4 od dołu
zamiast: *wklęstem* ma być: *w wklęstem* ,
na stronie 195 w wierszu 1 od góry
po słowie: *jasnościq* usunąć kropkę;
na stronie 197 w wierszu 5 od dołu
po słowie: *drogi* usunąć przecinek;
na tejże stronie w wierszu 2 od dołu
zamiast: *spalić* ma być: *spierlić*;
na stronie 205 w wierszu 5 od góry
zamiast: *Po* ma być: *Na*;
na stronie 212 w wierszu 9 od góry
zamiast: *zmarzeń* ma być: *z marzeń* ;
na stronie 213 w wierszu 1 od góry
zamiast: *kędyś* ma być: *kiedyś*;
na stronie 223 w wierszu 7 od góry
zamiast: *krasów* ma być: *krasq* .

POPRAWIĆ NALEŻY

- na stronie 229 w wierszu 6 od góry
po słowie: *dnie* dać przecinek miast kropki;
- na stronie 236 w wierszu 1 od dołu
zamiast: *Mahdanwi* ma być: *Mandhawi*;
- na stronie 238 w wierszu 2 od góry
zamiast: *Twój* ma być: *twój*;
- na stronie 239 w wierszu 1 od góry
zamiast: *Ci* ma być: *ci*;
- na stronie 250 w wierszu 2 od góry
zamiast: *ożq* ma być: *orzq*;
- na tejże stronie w wierszu 10 od góry
zamiast: *przemądrość* ma być: *pramądrość*;
- na stronie 254 w wierszu 1 od góry
zamiast: *pałace* ma być: *pałaców*,
- na stronie 256 w wierszu 8 od dołu
po słowie: *siłq* usunąć przecinek;
- na tejże stronie w wierszu 6 od dołu
zamiast: *przeklęty* na być: *zaklęty*;
- na tejże stronie w wierszu 1 od dołu
zamiast: *z umieci* ma być: *zamieci*.



ЕЃ ПАОЃ

